



**Ogłaszanie,
że nowy ambasador
w Moskwie był moim
współpracownikiem,
jest korzystne
dla stosunków polsko-
rosyjskich.**



DZIENNIK

**Szympanś
i Orzeł Biały**

str. 5

**Aborcje
Bidena**

str. 11

**Po opublikowaniu wyroku
zakazującego aborcji takich zbrodni
jak ta będzie jeszcze więcej.**

Skrobanka po katolicku

MATEUSZ CIEŚLAK

Dzieci. Nie używały prezerwatywy. Nie wiedziały, że są tabletki „dzień po”, ale wiedziały, że za aborcję można siedzieć. Nie były u ginekologa. Problem ciąży rozwiązały za pomocą noża. Dzieci...

Prokuratura. Gdy za sklepem Kauflandu natrafiono na ciało 13-letniej dziewczyny, sprawą zajęła się prokuratura. Wydała komunikat: „W dniu 14 stycznia 2021 roku wszczęte zostało śledztwo w sprawie dokonanego w dniu 12 stycznia 2021 roku w Piekarach Śląskich na nieużytkach w rejonie sklepu »Kaufland« przy ulicy Bytomskiej, zabójstwa małoletniej Patrycji P. ze szczególnym okrucieństwem poprzez kilkunastokrotne ugodzenie jej nożem w okolicę klatki piersiowej, brzucha, nogi, rąk oraz podcięcie nożem szyi, co doprowadziło do jej śmierci”. Po sekcji zwłok prokuratura oznajmiła, że bezpośrednią przyczyną śmierci dziewczyny był cios w serce.

Ofiara. Dziewczynka była zwykłą nastolatką. Wszystko było u niej typowe. Nawet imię, bardzo popularne na Śląsku – Patrycja. Miała 2 profile na Facebooku, jeden na Instagramie, jeden na Musically i jeden na Snapchacie. Na niektórych zdjęciach wyglądała jak młoda kobieta, na innych jak dziecko. Na jednym z nagrań się odzywa – dziecięcym głosikiem.

22 stycznia 2020 r. na Facebooku pochwaliła się, że już nie jest singielką. I od dziesięciu dni ma 13 lat.

26 czerwca wrzuciła na swój profil zdjęcie, na którym siedziała Kacprowi na kolanach. Była do niego odwrócona twarzą, a nogami obejmowała jego biodra.

W dzisiejszych czasach młodzież szybko dorasta. Dorosli się nie dziwili. Zdjęcie zalajkowali brat ojca Patrycji, jej wujek, znajoma mamy.

Morderca. Patrycja mieszkała z rodzicami w Bytomiu, a Kacper z mamą w sąsiednich Piekarach Śląskich. Ojciec pracował w Niemczech.

Rodzice dziewczynki zaakceptowali go jako jej chłopaka. Często u nich

bywał. Zabierali go na wycieczki i na wakacje.

W 2019 r. Kacper należał do szkolnej drużyny, która zdobyła III miejsce w mistrzostwach Piekarów Śląskich w minipiłce siatkowej. Szkoła zamieściła zdjęcie wszystkich reprezentujących ją zawodników. Na zdjęciu same dzieci. Rok później Kacper nieco podrośł, lecz nadal nie przypominał mężczyzny. Nawet policja piekarska, wydając komunikat o jego zatrzymaniu, pisała o nim „chłopiec”.

Rodzice. Marzena i Grzegorz zgodzili się stanąć przed kamerami trzech stacji telewizyjnych. Chętnie rozmawiali z prasą. Ojciec chwalił nieżyjącą córkę. Mówił, że była mądrą dziewczyną. Żadna z dziennikarek nie spytała, czy ta mądra dziewczyna wiedziała, do czego służą prezerwatywy. Z 13-letnim dzieckiem o takich sprawach się nie rozmawia?

Na pytanie, czy Patrycja mogła być w ciąży, potwierdzili. Matka dziewczynki rozwinęła ten wątek: „Córka miała okres cały czas. Zanikł jej okres jakieś 3 miesiące temu. Miała okres, ale taki słaby. Delikatny miała okres”.

Rozmowa odbywała się w miejscu, w którym doszło do morderstwa. Tam rodzice Patrycji opowiadali, że Kacper wszędzie z nimi jeździł. Gdy na tydzień wyjechali „do domków”, też go ze sobą zabrali.

Rodzice Kacpra również chętnie opowiadali o synu. Jego matka, nosząca to samo imię co zabita dziewczynka, powiedziała „Faktowi”: „Rok temu nasz syn poznał Patrycję na skate parku w Piekarach Śląskich. Kacper tam jeździł na hulajnodze. Najpierw była jego koleżanką, potem mi powiedział, że to jego dziewczyna. To była pierwsza miłość mojego syna. Byli jeszcze dziećmi, ale świetnie się dogadywali. Patrycja bywała u nas w domu, wesoła, sympatyczna nastolatka. Mieliśmy kontakt z jej rodzicami, oni czasem zabierali mojego syna na wyjazdy, wakacje”.

Jej też nie zapytano, czy Kacper wiedział, do czego służą kondomy.

Ojciec Kacpra dziwił się temu, co uczynił jego syn: „Tyle razy rozmawialiśmy z Kacprem na różne te-

maty, mówiliśmy mu, że zawsze jest jakieś wyjście z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Miałby w nas wsparcie. Jesteśmy normalną rodziną. Pomogliśmy”.

Przed pogrzebem Patrycji w Piekarach Śląskich odbył się „Spacer przeciw przemocy”. Patrycja i Jacek, rodzice Kacpra, padli na kolana przed Marzeną i Grzegorzem. Błagali ich o wybaczenie. Ludzie plakali ze wzruszenia.

Pogrzeb. Już kilka dni przed pogrzebem ludzie dopytywali się o jego termin. 22 stycznia w Piekarach Śląskich epidemia zrobiła sobie przerwę. Na cmentarzu, gdzie została pochowana Patrycja, zebrał się nieprzebrany tłum mieszkańców Piekarów i Bytomia. Wcześniej uroczystości żałobne odbyły się w bazylice Najświętszej Marii Panny. Ogromny kościół był wypełniony po brzegi.

**Ludzie czekali
na widowisko
i się doczekali.**

W imieniu rodziców i brata ksiądz przeczytał list. Fragmenty: „Najdroższa córeczko. Piszemy do ciebie, bo przed każdą podróżą trzeba się pożegnać. Ta podróż jest bez naszej zgody, przepojona ogromnym bólem, który wylewa się z nas krwawymi łzami. Z Dawidkiem się droczyłaś i nigdy nie popuściłaś. Po prostu taka byłaś. Miałaś w sobie takie coś, co sprawiało, że w izbie światła się pojawiało. Gdy ty swojemu godkom wypełniałaś cały dom. Wszyscy w robocie cię znali i na twoim drygu do tapicerstwa się poznali. Każdy nasz dzień był zaplanowany, a grafik domowy poukładany. Moje kuchenne rewolucje coraz bardziej wam dogadzały i nawet nie wiesz, jaką

radość mi sprawiały. Gdy do szkoły wychodziłaś, zawsze Dawidka prowadziłaś i do mnie przed lekcjami dzwoniłaś”.

Zebrani dowiedzieli się również, że uczestniczą nie w jednym pogrzebie, lecz w dwóch. Rodzice Patrycji nadali imię płodowi, który w chwili śmierci dziewczynki mógł mieć nie więcej niż 3 cm. Płód dostał na imię Jakub.

Szkoła. Kacper był uczniem VIII klasy w szkole podstawowej nr 5 w Piekarach Śląskich. Żadnej z lekcji wychowawczych w klasie VIII czy VII nie poświęcono sprawom związanym z seksualnością człowieka. Ten temat skrzętnie pomijano.

To nie powinno dziwić. Szkoła Kacpra co roku opracowuje „Program wychowawczo-profilaktyczny”. O seksie czy o współżyciu płciowym nie ma w nim ani słowa.

Patrycja chodziła do VII b w szkole podstawowej nr 3 w Bytomiu. Nie różniła się od innych uczennic. Zwykła angażować się w życie szkoły, udzielała się w samorządzie uczniowskim. Ale nie miała wielkiej szansy, aby dotknąć wiedzy na tematy związane z seksem. Szkoła realizowała adresowany do uczennic klas szóstych program edukacyjny „Między nami kobietkami”. Celem programu było uzupełnienie wiedzy z zakresu fizjologii dojrzewania i wyrobienie nawyków higienicznych. Mówiono o podaskach, lecz nie o kondomach.

Kuratorium. Na stronie kuratorium oświaty w Katowicach nauczyciele mogą zapoznać się z najważniejszymi tematami związanymi z kształceniem i wychowaniem. Podzielono je na 12 bloków. Wśród nich nie ma seksu. Są za to: „Wychowanie patriotyczne”, „Niepodległa”, „100-lecie powstań śląskich”.

Ani jedna z ogólnopolskich olimpiad, organizowanych dla uczniów szkół podstawowych, nie została poświęcona płciowości człowieka. Znaleźliśmy natomiast konkurs wiedzy o księdzu Stanisławie Konarskim, konkurs o nagrodę błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki „Pomóż ocalić życie bezbronnemu” czy konkurs literacko-plastyczny „Stefan Kardynał Wyszyński – Prymas Tysiąclecia naszym Patronem”. 2 konkursy były poświęcone walce z bolszewikami, a jeden zbrodni katyńskiej.

Ministerstwo. Jeśli są chętni, szkoła może realizować przedmiot „Wychowanie do życia w rodzinie”. W VIII klasie jedna lekcja poświęcona jest seksualności człowieka, jedna przedwczesnej inicjacji i jedna antykoncepcji.

Przedmiot ten jest nieobowiązkowy, ma charakter pozalekcyjny i jest traktowany po macoszemu zarówno przez ministerstwo, jak i kuratoria oświaty oraz nauczycieli. Nowy minister edukacji Przemysław Czarnek jest znany ze skrajnie katolickich poglądów, zatem to się raczej nie zmieni.

Inaczej rzecz się ma w odniesieniu do lekcji religii. Na początku stycznia w Ministerstwie Edukacji i Nauki odbyło się spotkanie kierownictwa resortu z członkami Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski. Gospodarzem spotkania był minister Czarnek. Mówiono o tym, jak skutecznie organizować zdalną naukę religii. Sprawa jest tak istotna, że umówiono się na kolejne spotkanie.

Koleżanki Patrycji nie muszą wiedzieć, co to jest tabletki „dzień po”. Mają znać pacierze. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

Spójrzcie tylko na Izrael i Wielką Brytanię – jak tam się szczepi! Szybko i szczepionek nie brakuje. Dlaczego? Dlatego, że Wielka Brytania nie należy już do Unii Europejskiej, a Izrael nigdy do niej nie należał. Gdyby Polska nie należała do UE, to już dawno by dostała tyle szczepionek, ile by chciała – ze Stanów Zjednoczonych, co już w zeszłym roku Duda załatwił z Trumpem. Tak odpowiada prezydent Polski na podchwytliwe pytanie zadawane mu przez polityków Polskiego Stronnictwa Ludowego. Były prezydent USA nie wypowiada się na ten temat, bo ma na głowie impeachment, na który nie zdążył się zaszczepić.

Zdążył się zaszczepić – na COVID-19 – Girzyński, poseł Prawa i Sprawiedliwości. Za to prezes Kaczyński zawiesił go w prawach członka PiS. Nie może być bowiem tak, że najwierniejsi rycerze dobrej zmiany postępują jak byłe Janda...

Nie mieliśmy złudzeń co do Dudy – jumbo jełem intelektu nie był, nie jest i nigdy nie będzie. Ale to, co zaprezentował podczas rozmowy na antenie TVN 24, świadczy o tym, że ktoś go pozbawił instynktu samozachowawczego. Plótł takie shity, jakich powstydziliby się prezes Orłenu Obajtek, gdy był wójtem gminy Pcim. Duda poradził prokuratorom, żeby zmienili zawód, i pochwalił policjantów za to, że nikogo nie zabili podczas manifestacji, a że kogoś pobili i potraktowali gazem... Cóż, „gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą” – powiedział Duda, co oznacza, że także przysłowia nie są jego najmocniejszą stroną.

Wracając do szczepień... Odpowiadający za Narodowy Program Szczepień szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Dworczyk zaapelował do „środowisk politycznych”, „by tematu szczepienia przeciwko COVID-19 nie upolityczniać”. Ze względu na absurd zawarty w tym apelu my apelujemy, żeby za 4 lata Dworczyk kandydował na Dudę.

W sprawie szczepień przedstawiciele ugrupowań parlamentarnych spotkali się wirtualnie z przelożonym Dworczyka nazwiskiem Morawiecki. Opozycja narzekała na chaos i na to, że seniorzy marzną w kolejkach do przychodni, a przedstawiciele partii rządzącej chwalili się, że nie szczepią najszybciej na świecie tylko dlatego, że nie mają dość szczepionek. Generalnie politycy stracili czas, który mogli spożytkować lepiej – np. jak Girzyński.

Rząd nie ma pojęcia o skali nieposłuszeństwa obywatelskiego, którego dopuszczają się przedsiębiorcy, mimo zakazu otwierając restauracje, hotele, siłownie i stoki narciarskie. Semenik, wiceministerka rozwoju, oszacowała liczbę otwieranych obiektów na 150–200, a w rzeczywistości może ich być 20 razy więcej. Jak to się nazywa? Oderwanie od rzeczywistości.

Rząd w postaci Wawrzyka, wiceministra spraw zagranicznych i pisowskiego kandydata na funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich, oraz publiczna TVPiS rozpętały aferę wokół Polaka, którego zgodnie z życzeniem żony lekarze ze szpitala w Plymouth odłączyli od aparatury podtrzymującej życie. Odezwali się też pisowiec Świrski, prezes Reduty Dobrego Imienia i rady nadzorczej Polskiej Agencji Prasowej oraz były wiceprezes Polskiej Fundacji Narodowej, żądając, aby brytyjskim sędziom, którzy orzekli o odłączeniu, zakazać wjazdu do państw strefy Schengen. A my żądamy, żeby Świrski trafił do szpitala o takiej specjalności, na jaką wskazuje jego nazwisko.

Inny skandal TVPiS starannie przemilcza. Chodzi o powstrzymanie emisji filmu Stankiewicz (pisowska reżyserka filmowa) o spisku smoleńskim – „Stan zagrożenia”. Film, który stawia zarzut zaniechania tzw. podkomisji smoleńskiej – powołał ją był Macierewicz – miał zablokować prezes Kaczyński, który by chciał, żeby było ciszej nad tym wrakiem. Nasza rada: niech teraz Stankiewicz nakręci film o spisku Macierewicza pt. „Stantoni zagrożenia”.

Kadry plus. Nowym szefem gabinetu politycznego Sasina (wicepremier i minister aktywów państwowych) został mężczyzna o banalnym imieniu Marcin i równie banalnym nazwisku Kowalczyk. Żeby nie płakał po zarobkach na poprzedniej posadzie – był prezesem państwowej spółki PGE Dystrybucja – wszedł do rad nadzorczych dwóch państwowych firm, PKP Cargo i PGE.

Kadry minus. Stracił posadę szef pomorskiego sanepidu Tomasz Augustyniak – za to, że nie zgodził się, żeby szefową powiatowego sanepidu w Słupsku została kobieta o banalnym imieniu Maria i niebanalnym nazwisku Szróbka. Tak się składa, że Szróbka jest koleżanką i współpracownicą rzecznika prasowego pisowskiego rządu o banalnym w Niemczech nazwisku Müller.

Urbanoid



„Ambasador od Urbana w Moskwie” – to tytuł długiego artykułu Doroty Kani w „Gazecie Polskiej”. Organ PiS atakuje pisowskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i pisowskiego prezydenta Dudę za to, że świeżo mianowali Krzysztofa Krajewskiego szefem polskiej placówki w Moskwie. Nazywa go ona moim sekretarzem, gdy byłem rzecznikiem rządu. Nigdy nie miałem sekretarza. Sam byłem podsekretarzem.

Być może minister Ławrow, dowiedziawszy się, że przedstawiciel polskich nacjonalistów i fanatyków katolickich otarł się o moje dawne biuro, nieco łaskawiej na niego spojrzy. W tej intencji wypilem toast z butelki doskonałej rosyjskiej wódki, noworocznego prezentu ambasadora Rosji w Polsce.

Krajewski jako działacz Zrzeszenia Studentów Polskich jeździł za granicę – pieni się gwiazdorka Sakiewiczza. Dwa razy był w Sofii, raz na wycieczce studenckiej, drugi raz na seminarium naukowym. Czy to zbrodnia komunistyczna? Cwierać Polski jeździło do Bułgarii. Co dziwniejsze, Krajewskiemu zarzuca się, że jeździł też do Szwecji, Turcji i Hiszpanii i że nie został wojskowym szpiegiem. Brak tylko oburzenia Kani, że oddychał, zabierając powietrze potomkom żołnierzy wyklętych. Podłości Krajewskiego dopełnia jego zdjęcie z Komorowskim, gdy był prezydentem.

Piszę o kolejnym wyczynie lustracyjnym Kani. Piętnując podróżę poza Polskę, twierdzi ona, że wyjazdy, nawet do Sofii, były w PRL udziałem wyłącznie służby inteligentów z „Solidarności”. Ja poparłem nawet niewpuszczenie do kraju Seweryna Blumsztajna, teraz z „Wyborczej”. I zachęcałem Michnika i kolegów, żeby przez 2 lata posiedzieli za granicą. Opo-

zycja i jej sympatycy ze sfer naukowych i artystycznych zawzięcie podróżowali na Zachód.

Dyplomaci, pisze a propos Krajewskiego „Gazeta Polska”, wedle projektu nowej ustawy mają być wolni od wpływów polityków. Chyba władza zwariowała od swego zakłamania. Przedstawiciele polityków, czyli rządu i prezydenta, mają być niezależni od swoich mocodawców? Apolitycznie realizować ich politykę? No więc należy wyrzucić antyniemieckiego ambasadora Polski w Berlinie Przyłębskiego, męża przyjaciółki Kaczyńskiego. Przyłębscy stanowią odkrycie towarzyskie prezesa.

Piszę to, co piszę, ponieważ „Gazeta Polska” otworzyła swój portal internetowy Albicla.com. Jest on wolny od cenzury stosowa-

wanej przez internetowe giganty. Każdy może w nim mówić i pokazywać, co chce. No więc ja

będę w nim puszczał moje filmiki jebiące PiS, blog z „NIE” i podobne wytwory.

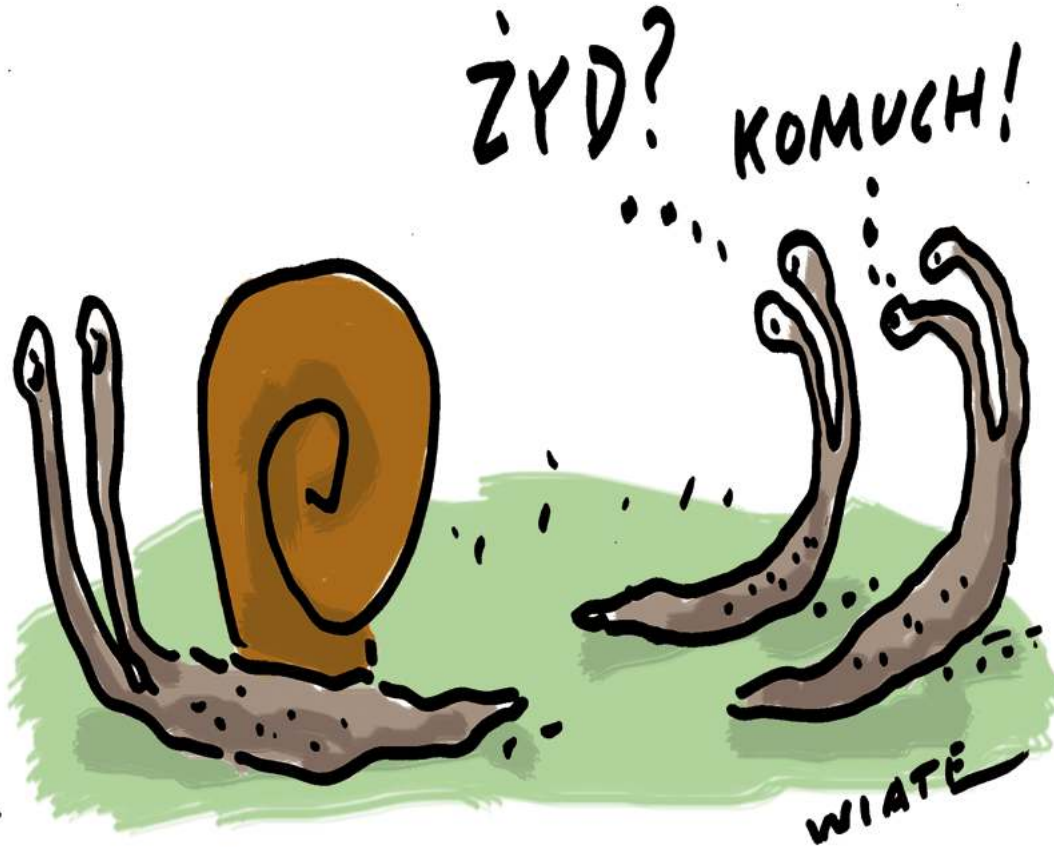
Skoro to, że ambasador Krajewski był niegdyś moim podwładnym, dyskwalifikuje go teraz jako dyplomatę, ciekawi mnie, jak Albicla.com znieśie u siebie moje napierdalanie dobrej zmiany, jej wodza i jego świty.

Z tym że portal, platformę czy jak to zwać, założyć może każdy. Szuka polega na zdobyciu widzów i uczestników. W realnie ist-

niejących warunkach portal wolnego słowa automatycznie skupi więc wyłącznie miłośników PiS-u. I tyle będzie z jego swobodnych sporów, dyskusji, pluralizmu.

Pomysły Zjednoczonej Prawicy kłócą się jeden z drugim, tworząc pospół surrealistyczną nierzeczywistość. Urodą dzisiejszej Polski jest to właśnie, że władza wikła się w sprzecznościach i nawet represje partaczcy. Niespójność i nieudolność stanowi oprócz „500 plus” jedyną jej zaletę. PiS-owi wszystko się nie domyka. Dzięki temu można żyć w tym kraju, a ja, wróg publiczny nr 1, wesoło sobie prosperuję.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WATKIN

47. TYDZIEŃ PANDEMII

Milion zaszczepionych Polaków, w tym Girzyński, ale tylko raz.



Rys. TOMASZ WATKIN

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Zbigniew Grycan** poinformował, że kilka dni temu wraz z żoną przyjął drugą dawkę szczepionki. Tak się robi lody!

■ Pół miliona dolarów wydał **Biały Dom** na sprzątanie i dezynfekcję po wyprawach **Donalda Trumpa**. Była plama, nie ma plamy.

■ Jak informuje Radiomaryja.pl, **papież Franciszek** odwołał swój udział w niedzielnej mszy z powodu rwy kulszowej. A nasz papież jakoś umiał szerzyć nienawiść z dwiema ranami postrzałowymi.

■ **Prezydent Andrzej Duda** powiedział, że martwi się o polską młodzież będącą pod wpływem neomarksistowskich treści. Naprawdę polska młodzież czyta Marksa od rana do wieczora?

■ 8 marca wystartuje kanał **TVP Kobie-ta**. Będzie to kanał w całości poświęcony Jadwidze Kaczyńskiej.

■ Była **wicepremier Jadwiga Emilewicz** przyznała, że w sprawie wyjazdu dzieci na narty mama wygrała w niej z posłanką. Teraz każdy chętny na wyjazd może wystąpić do pani Emilewicz wniosek o adopcję.

MARTA M.

ROBERT JARUGA

O kurwa! Ja pierdykam. W miniony piątek na warszawskich Powązkach pochowano urnę z prochami Lidii Lwow-Eberle, lat 100 z kilkomiesięciami. Gówno by to kogo obchodziło, gdyby na pogrzebie nie było prezydenta Dudy, premiera Morawieckiego i...

O tym zaraz.

...

Zasadniczym powodem, dla którego urna pani Lidii Lwow była zaszczycona przez najważniejsze osoby w państwie, było to, że swojego czasu uprawiała ona seks albo, jak to napisano w Biuletynie IPN nr 11/2020 – „była nieodłączną towarzyszką życia” niejakiego majora Szendziela – „Łupaszk” – kiedyś zbrodniarza wojennego i pospolitego mordercy, dziś pułkownika Wojska Polskiego i bohatera narodowego.

Z drugiej strony patrząc, nasi mężowie stanu też nie przyszli na pochówek i zapewne konsolację na próżno. Pobyt na takim wydarzeniu piedestalizuje ich przed społeczeństwem, przydając aury nadzwyczajności. W każdym razie według ich wyobrażenia...

...

My też tam byliśmy. Wyobraźcie to sobie: Powązki, 22 stycznia, las krzyży, minorowa atmosfera. Ziąb jak pod Stalingradem. Ludzi smutnych kupa, jedni w maskach na twarzach, inni nie... I co my tam jeszcze widzimy?

Otóż widzimy, że pan premier Morawiecki pcha wózek inwalidzki. Rozumiecie,

prezes Rady Ministrów pcha fotel na kółkach, a na tym wózku sparaliżowana od pasa w dół, schorowana matka premiera, lat 90 i pół, Jadwiga Morawiecka. Czujecie to?!

On starszuskę cierpiącą na starcze przypadłości i egzystencjalne lęki, aby podtrzymać na duchu, zabrał na cmentarz na spacer!

...

Pan premier Morawiecki bał się z matką spotkać podczas wigilii świąt Bożego Narodzenia miesiąc temu. Żeby matka się nie zaraziła, a i on na zdrowiu żeby nie podupał, gadał z mamusią *online*, czym się pochwalił na Facebooku. Ona we Wrocławiu, on w Warszawie – przez internet, za pomocą komputera...

Natomiast gdy jest pogrzeb zupełnie obcej Morawieckiemu, a w każdym razie na pewno jego matce kobiety, to pan Morawiecki po matkę dwie limuzyny wysłał (mamy nadzieję, że mamie w takich warunkach natury i stanu zdrowia nie kazał chyba jechać pociągiem), żeby 10 godzin czy ile się teraz z tego Wrocławia do Warszawy jechie, tłukła się przyduszana maseczką na twarzy, ryzykując niedotlenienie wskutek słabej wentylacji płuc.

Gdy w czasach COVID-u umiera się w Polsce na obrzęk błony śluzowej albo odciski w gardle, bo otrzymanie jakiegokolwiek pomocy lekarskiej, nie mówiąc już o prawidłowej diagnozie, graniczy z cudem, pan premier własną matkę z grupy najwyższego ryzyka wiezie 400 km w jedną stronę i zapewne 400 w drugą, żeby sobie cmentarną alejką pojeździła na kółkach.

A po co? A po to, aby zaistnieć jako porządny synek pchający starzyka wózek. Czujecie? Kobietę stojącą nad grobem gra w wyreżyserowanym przez synalka przedstawieniu mającym przysporzyć mu popularności.

...

I to się nawet w pewnym sensie udało. Dziennikarze „Super Expressu” zauważyli w całej swojej dziennikarskiej wrażliwości i koniecz-

Matkobójca



Fot. Instagram

nej dla tego zawodu głupocie, iż „widok mamy i syna na pogrzebie bohaterki był wyjątkowo wzruszający”.

Nie jest to pierwsza hucpa Morawieckiego. Poprzednie wyczyny prowadzące do sławy na skróty nie były jednak aż tak antyludzkie. Pamiętamy te dzieci, adoptowane przez premiera, sieroty, które rzekomo o swojej adopcji dowiedziały się z łamów „Super Expressu”. Okazało się potem, że to nie jest prawda, tylko działania sterowane przez spin doktorów Urzędu Rady Ministrów. Albo to noszenie przez Morawieckiego paczek starszej pani pozostającej w kwartananie. Przedstawienie o zerowej wiarygodności, ale nie dla elektoratu PiS-u. Ale żeby szafować życiem własnej matki...!

A może się mylimy?! Przecież matka premiera jest w wieku, w którym rzeczy ostateczne stają się ważne. Może synek chciał jej po prostu pokazać, jak będzie przebiegać jej własny pogrzeb – z kompanią reprezentacyjną, honorami i przemówieniem prezydenta, marszałka Sejmu, a może nawet Kaczyńskiego. Czy żałobnicy będą dostatecznie smutni? Jak wygląda kolumbarium, w którym umieści się sproszkowaną mamusię? No i czy lepszy byłby biseksualny marsz żałobny Chopina, czy może nieco poważniejszy i stuprocentowo heteroseksualny marsz pogrzebowy Feliksa Mendelssohna?

...

Prawem śmierci jest przyjąć, kiedy jej się podobą, jednak może można ten fakt jakoś negocjować? Skoro nie da się opóźnić, to może trzeba przyspieszyć? – poddajemy uważnej rozważce genialnej ekipy doradców premiera od wizerunku politycznego. Albo zgon zataić. Matkę denatkę do łódzki wsadzić i wydostać ją stam-

tań w stosownej chwili. Trzeba by zatem teraz uzyskać jej pisemną zgodę na zamrożenie zwłok, a i z sanepidem sprawę na pewno premierowi przyjdzie załatwić.

Cóż, może Jadwiga Morawiecka ma już zaplanowany termin wylewu i przyszła z synem obstarować sobie kwaterę powązkowską? Ktoś taki powinien być przygotowany i rozumieć to lepiej niż ktokolwiek inny, że wymiar jego pogrzebu będzie miał ciężar polityczny. Uroczystości nie powinny odbyć się w wakacje, gdy ludzie siedzą na plażach albo gdy odbywają się mistrzostwa świata w piłkę kopaną. Niefartowna koincydencja śmierci matki premiera byłaby po prostu niepowetowaną stratą.

Powiedzmy wprost: niech się przydarzy kryzys parlamentarny lub Polskę wyrzucą z Unii albo ktoś wyciągnie Morawieckiemu, że obsikał kiosk, gdy był ministrem. Wtedy niech matka wyciąga kopyta!

Co za szczęście! Jaka ulga! Rzec można: eutanazja! Marketingowy pocisk: relacja z pogrzebu matki premiera, na którym zasłochany kochający syn rozpamiętuje rodzicielkę i wygłasza patetyczną mowę: „W czasie wojny tyłekroć ocierała się o śmierć. Potem z moim ojcem nie było jej wcale lżej. Nie można zapominać, że wchodząc w związek z Kornelem, miała lat prawie 30, a ten był jednak jeszcze



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

SPROSTOWANIE

Sprostowanie artykułu pt. „Wirusowe domki” autorstwa pana Mateusza Cieślaka, opublikowanego 25 września 2020 r. w papierowym oraz elektronicznym wydaniu „Dziennika Cotygodniowego NIE”.

1. Nie są prawdziwe sugestie, że Pracownia Wirusologii VITO-MED nie ma dostępu do bieżącej wody i sanitariatów. Woda jest doprowadzona ze szpitala pod ziemią poniżej głębokości przemarzania. Ścieki są odprowadzane do szczelnego zbiornika bezodpływowego i periodycznie dezynfekowane oraz wywożone przez służby miejskie.

2. Sugestie o niestosowaniu środków ochrony, w tym ochrony osobistej, są nieprawdziwe. Drzwi do pomieszczeń mają uchwyty, ponieważ są one jednym z elementów zabezpieczenia kontroli dostępu zawierającego czynnik identyfika-

torów, chroniący przed wstępem osób postronnych. Pierwszym pomieszczeniem po wejściu do Pracowni jest pomieszczenie socjalne i szatnia.

3. Nie jest prawdą, że jakiegokolwiek cząstki były emitowane z Pracowni Wirusologii Medycznego Laboratorium Diagnostycznego VITO-MED do otoczenia. Za tylną ścianą obiektu znajduje się agregat wody lodowej oraz jednostka zewnętrzna klimatyzacyjna. Oba urządzenia nie działają na zasadzie wymiany powietrza, którą realizuje specjalistyczna centrala wentylacyjna umieszczona wewnątrz obiektu, posiadająca podwójną wysokowydajną filtrację mikrocząstek na torze wejściowym i podwójną filtrację na torze wyjściowym przez filtry absolutne HEPA klasy H14.

4. Nieprawdziwe są sugestie o małym kosztownej inwestycji, niestosowaniu środków ochrony, jak również niestosowaniu w laboratorium odpowiednich rozwiązań technicznych. Pracownia

Wirusologii powstała kosztem ponad trzech i pół miliona złotych, posiada wszelkie niezbędne zabezpieczenia, specjalny i unikalny w skali Europy system wentylacji utrzymujący kaskadę ciśnień wewnątrz laboratorium, wykonany ściśle według wytycznych WHO. Zapewnia ono klasę bezpieczeństwa BSL 2 wymaganą dla koronawirusa, posiada także służę z elektronicznymi blokadami krzyżowymi pomiędzy obszarami laboratorium. Diagnostyki stosują najwyższej klasy środki ochrony osobistej, m.in. kombinezony Tyvec LABO CHF7, Tyvec 600 PLUS, obuwie Tyvec POBA, maski FFP 3, okulary ochronne produkcji 3M oraz rękawice High RISK.

5. Nie jest prawdą, że laboratorium nie ma dostępu do światła dziennego. Ergonomicznie wyposażone i przeszklone wnętrza zapewniają dostęp do światła dziennego, zwiększając komfort i wydajność pracy.

6. Autor nie skierował pytań do Prezes Zarządu VITO-MED sp. z o.o. o tymczasowe kontenery administracyjno-socjalne, które są w pełni klimatyzowane z pełnym węzłem sanitarnym oraz dodatkowymi pomieszczeniami administracyjnymi, w których kilkanaście osób w trybie zmianowym przez 24 godziny na dobę zapewnia jak najszybszy proces przyjmowania, weryfikacji zleceń oraz wydawania wyników testów. Autor zażądał wyłącznie natychmiastowego spotkania i wejścia do pracowni, a takie działanie musiało spotkać się z odmową, gdyż ze względu na obowiązkową związaną z zarządzaniem szpitalem spotkania są ustalane odpowiednio wcześniej, a wejście osób postronnych do laboratorium jest zabronione.

VITO-MED. sp. z o.o.
ul. Radiowa 2, 44-100 Gliwice
Anna Gil-Borawiecka – Prezes Zarządu

Styczeń to miesiąc tradycyjnej narodowej (bo wszystko jest w Polsce narodowe) debaty wokół Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i jej medialnej twarzy, czyli Owsia. Może już nie tak gorącej dyskusji, bo ileż można. Ale Owsia – jak Rydzik na antyklerykałów – zawsze zadziała na prawaków. Konsekwentnie rugowana z przekazu TVPiS narodowa zbiórka na sprzęt dla szpitali jednoczy przeciwników władzy. Opozycja ma szansę wypunktować pisowską nieudolność w zarządzaniu służbą zdrowia oraz pochwalić ofiarność i solidarność. Celebryci mają kolejną okazję do polecania i tak przerośniętego ego, wystawiając na licytację możliwość powąchania swojego pierda bezpośrednio pod koldrą. Wszystko przecież dla chorych dzieci.

• • •

Powodzenie finansowe i propagandowe WOŚP od lat jest solą w oku prawicy i Kościoła. Kler w Owsia widzi jeśli nie wcielenie, to przynajmniej narzędzie Szatana. Proponując młodzieży: „róbta, co chceta”, sprzeciwia się kleszeniu „róbta, co my chcemy”. Jerzy Owsia i jego fundacja to w wyobraźni przeciętnego zjadacza chleba eucharystycznego urzeczywistnienie rewolucji seksualnej, marksizmu kulturowego, *gender* i co tam akurat mają pod ręką z mądrze brzmiących słów. Walka z Owsia nie jest w ich mniemaniu walką z dobroczynnością, broń Boże!, ale bitwą z cywilizacją śmierci. Wolontariusze WOŚP naklejając na husarskie kurtki patriotów czerwone serduszka, wypalają znanie Bestii na białoczerwonych duszach Polaków. Serduszka WOŚP są czerwone – a wiadomo, kto czerwien za swój kolor uważa. Co wnikliwsi tropiciele wątków totalitarnych zauważą, że czerwone są również oprawy okularów Owsia oraz jego spodnie. A także błyskawica – symbol Strajku Kobiet. Stąd wniosek: komunista Owsia chce zabijać dzieci, a nie je ratować! Potwierdził to, przekazując na aukcję własnoręcznie namalowany obraz z czerwoną błyskawicą i hasłem „Jesteśmy mocni! To jest wojna!”. Niezależny od rozumienia portal Niezależna.pl wydedukował, że slogan ten przeczy głośzonym przez Owsia pacyfistycznym hasłom. Gdyby wszystko interpretować tak dosłownie i konsekwentnie, to pierwsza w kolejce do ścięcia byłaby jednak nazwa partii Prawo i Sprawiedliwość.

Dumka na dwa serca

Jerzy Owsia i Robert Bąkiewicz: dwa serduszka, cztery oczy (do wydrapania). Łojojoj!

Niewinny symbol pompy do krwi, kojarzący się powszechnie z miłością, wzbudza w prawdziwych Polakach instynkty mordercze. Widoczny niemal w każdym szpitalu, magicznie znika w TVP. Powszechnie obśmiany został incydent z 2017 r., kiedy to nadgorliwcy z telewizji Kurskiego zamazali serduszko WOŚP przyklejone na biust posła Arkadiusza Myrchy z Koalicji Obywatelskiej. Z podobnym absurdem mieliśmy do czynienia w grudniu 2020 r.: w bożonarodzeniowym materiale o polonusach z Waszyngtonu zamazano kojarzące się z Owsia logo widoczne na bluzce występującej w reportażu kobiety.

• • •

Jednorazowej akcji o szemranych źródłach ideologicznych hejterzy Owsia przeciwstawiają całoroczną pomoc, którą świadczy Caritas. „1 stycznia J.OWSIAK, przy wykorzystaniu dzieci, będzie zbierał pieniądze na swą UPOLITYCZNIĄ LEWICOWĄ fundację. NIE DAJE na WOŚP ani na J.OWSIAKA! WSPIERAM dobroczynność CARITAS! #NieDajęNaOwsia” – napisała na Twitterze w swoim niepodrabialnym stylu była posłanka, obecnie sędzia Trybunału Konstytucyjnego Krystyna Pawłowicz. Owsia daje ochłapy i tylko raz – powiadają krytycy – a kościelna fundacja pomaga nieustannie, karmiąc sieroty, wdowy, bezdomnych i wszelkich pokrzywdzonych przez los. I robi to po cichu, a nie jak ten Owsia – z pompą, decybelami i narkotykami na deser. Nie od dziś wiadomo, że pieniądź lubi ciszę, w ogóle więc nie dziwi to, że koordynowany przez kler Caritas działa dyskretnie. Przypominamy przy okazji, że logo Caritasu również jest czerwone i także zawiera serce. Przypadek?

• • •

Tymczasem obrońcy cywilizacji białego człowieka nie ustają w trudzie, aby Owsiaowi zbiórke utrud-



Rys. PATRYK SROZYSKI

nić, aby go z rynku charytatywnego raz na zawsze pogonić. Nie może być tak, że ktoś pomaga chorym dzieciom bez imprimatur. Nie może być tak, że robi to w sposób radosny, a nie w katolicki, czyli cierpiętniczy. Ale od czego mamy Straż Narodową, która stawia sobie za cel „doprowadzenie do przywrócenia w Polsce, a być może na świecie, społecznego porządku katolickiego, chrześcijańskiego”. Na razie akcje Straży N. – powołanej przez prezesa Stowarzyszenia Roty Marszu Niepodległości Roberta Bąkiewicza – doprowadzają raczej do śmiechu. Przypomnijmy, że Straż Narodowa to odpowiedź na potrzebę chwili, kiedy to wściekle lewactwo atakowało świątynie w obronie prawa do kopulacji bez konsekwencji, czyli podczas jesiennych strajków. Piorunem okazało się jednak to, że strajkujący nie gar-

ną się do bezczeszczenia kościołów, a mężczyźni obrońcy wartości stali jak widły w narodowym gnoju, czekając na bluźnierców.

Albo nawet byli przeganiani sprzed kościołów przez samych księży.

• • •

Narodowcy są mistrzami w strzelaniu sobie w kolano. Także na początku 2021 r. nie zawiedli. „Pojawił się nowy pomysł do realizacji lokalnie w swojej miejscowości. Robimy konkurencję Owsikom, szukamy w swoim mieście jakieś potrzebujące dziecko i zbieramy w tym dniu co WOŚP na daną inicjatywę rozdając serduszka *pro-life*” – można było przeczytać na oficjalnym profilu Straży Narodowej na Facebooku. Oprócz finezyjnej polszczyzny i wytwornego

przerobienia nazwiska Owsia na kojarzące się z robactwem chłopaki Bąkiewicz zachęcały do używania konkurencyjnego serduszka w walce z proaborcyjnym prezesem WOŚP. Serduszko *pro-life* to płód wpisany w kontury serca stylizowanego na matczyne łono. Wzruszeni tak prostym i mocnym przekazem słuchacze krzyku zarodków uznali tę grafikę za symbol godny ich sprawy, tak w formie, jak i treści. Słodki bobasek u progu wyjścia na ten padół łez miał poruszyć skamieniałe serca genderowych potworów, uprawiających seks tylko po to, by następnie dokonać aborcji. Ale oszołom nie byłby oszołomem, gdyby po drodze czegoś nie zjebał.

Autorką grafiki jest Rosjanka Jekaterina Głazkowa. Jej dzieło wykorzystano w kampanii antyaborcyjnej. Billboardy i plakaty z różowym sercem-łonoem pojawiły się w wielu miastach Polski. Okazało się, że wbrew intencjom autorki. Co prawda w użyciu grafiki nie było nic nielegalnego, bo fundacja, która przygotowała kampanię, wykupiła licencję na komercyjny wykorzystanie obrazka. Ale gdy Głazkowa dowiedziała się, w jakim kontekście użyto jej pracy, zareagowała wpisem na Instagramie. Artystka uświadomiła polskim nadgorliwcom, że jej dzieło ma wprawdzie uosabiać radość macierzyństwa, ale nie przymusowego. Rosjanka podkreśliła, że sama jest za wolnym wyborem i popiera walkę polskich kobiet o prawo do aborcji. W geście solidarności z nimi ilustratorka zamieściła w sieci kolejną pracę: nagą kobietę wpisaną w znak czerwonej błyskawicy.

• • •

Miało być pięknie, wyszło jak zawsze. Straż Narodowa szybko, bo już po kilku godzinach, wycofała się z pomysłu zbiórki. Być może dlatego, że narodowcom sprawa trudności zbiórka w dwuseregu, a co dopiero przedsięwzięcie logistyczne, które miałyby cień szansy, aby konkurować z WOŚP. A może ten narodowiec, który potrafi czytać, ogarnął po kilku godzinach, że popelniają gafę, promując swoją akcję grafiką wykonaną przez zwolenniczkę aborcji, w dodatku ruską. Następnie przekazał te informacje temu, kto umie pisać, i post zniknął z Facebooka. W każdym razie Owsia może odetchnąć z ulgą.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Szczypie w nosy, szczypie w uszy, mroźnym śniegiem w oczy prósz, wichrem w polu gna. Nasza zima zła.

Kilka dni temu we wszystkich serwisach informacyjnych pojawiły się Suwałki. Najpierw z powodu mrozu – ponad 32 stopnie! Potem miasto słał bałwanek, postawiony przez działkę w miejskim parku. Nieduży. Bałwan był platformą podtrzymującą kawałek kartonu. Na tym prowizorycznym bannerze ktoś postawił kulfony, składające się w słowa.

„Napis godzący w Prawo i Sprawiedliwość”, „dotyczący partii rządzącej i zawierający nieparlamentarne słowa” – ustalili dziennikarze „Wprost”. „Antyrządowy transparent” – pisała „Gazeta Wyborcza”. „Hasło nieparlamentarne” – doniosła „Wirtualna Polska”. Jaki napis? Tajemnica śledztwa.

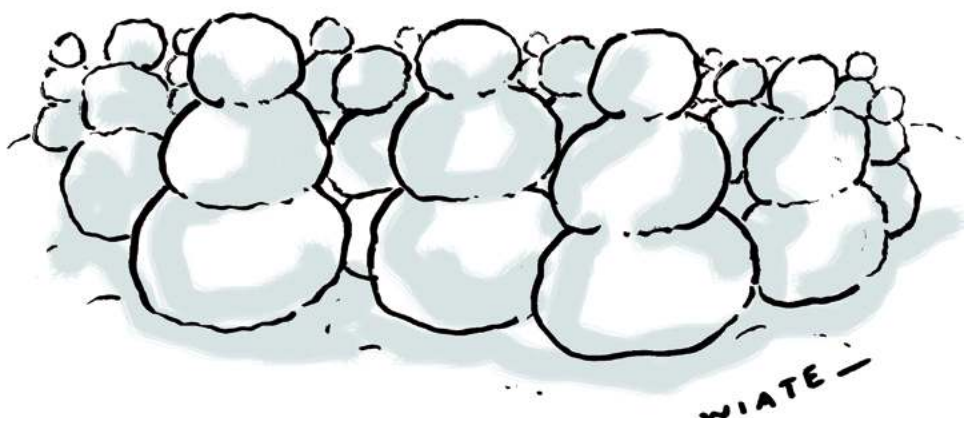
Policja wszczęła śledztwo „w sprawie napisu obrażającego PiS”. Poinformowano, że dostała zgłoszenie o przestępstwie od Straży Miejskiej. Jej komendant Grzegorz Kosiński nie nawykł do udzielania wywiadów. Skomentował rzecz krótko: „Publiczny plac to nie miejsce na takie samowolne konstrukcje z transparentami, stąd reakcja strażników”. Dziennikarze zrozumieli, że Kosiński bierze na siebie odpowiedzialność za jakąś część tej historii.

Antypis śle teraz na jego adres porady i komentarze. Najłagodniejszy: „Debil wlaży w dupę posła Jarosława Zielińskiego”. Bo Zieliński, do niedawna wiceminister od policji, jest z Suwałk.

Fakty: Suwałki mają monitoring, nad bezpieczeństwem czuwa kilkadziesiąt kamer. Nagrania oglądają zgodnie przedstawiciel po-

Bałwan i bałwany

WIOSNĄ STOPNIEJE
POPARCIE DLA PIS



Rys. TOMASZ WATER

licji i Straży Miejskiej. Bałwanek pojawił się 13 stycznia 2021 r. Wiadomo, kto lepił. Ale to nie jest zabronione. Nie wiadomo, kto przytnął tekturę. Oko kamery patrzyło w inną stronę, co budzi domniemanie, że mógł to być ktoś zorientowany w działaniu systemu bezpieczeństwa miasta. Ujawniamy napis na bałwanku:

„Jestem oszust, jestem menda, jestem typowy członek PiS-u”.

Strażnik wie, bo przeszedł odpowiednie szkolenie, że umieszczanie reklam na placach

miejskich wymaga zgody ich zarządcy. Choć to w gruncie rzeczy była bałwania autoprezentacja, którą można podciągnąć pod wydarzenie artystyczne i happening.

Strażnik uznał, że skoro pod projektem nie podpisała się żadna lokalna instytucja kultury, nie należy iść do wróżki, tylko dzieło usunąć. Co też uczyniono. Napis wylądował w śmietniku i z punktu widzenia Straży Miejskiej było po sprawie.

Takie jaja w rodzinnym mieście Jarka? Tak familiarnie nazywają posła Zielińskiego policjanci od czasu, gdy stracił stanowiska rządowe.

Miasto jest komusze, rządzi pogrobowiec prezydenta Józefa Gajewskiego, którego na fotel wsadził SLD. Nie udało się tego zmienić Zielińskiemu, choć w dawnych czasach próbował. Ani jego następcę, choć w ostatnich wyborach wystartowało dwóch pisowskich kandydatów (w sumie wzięli 26,9 proc. głosów). Tak czy siak Czesław Renkiewicz wygrał w pierwszej turze.

Platforma Obywatelska w ostatniej chwili namaściła nikomu nieznanego 33-latkę. Nie afiszował się z nim nikt z lokalnych tuzów. Tylko Bogdan Borusewicz dał twarz.

„Przyjechałem wesprzeć kandydata na prezydenta... A właśnie, gdzie jest kandydat?” – zagadał wicemarszałek Senatu RP, oglądając się hen za siebie. Bo przy nim brylowała lokalna posłanka PO Bożena Kamińska, choć akurat nie kandydowała.

„Skromny jestem” – z daleka próbował ratować sytuację Mariusz Szmidt, bo tak nazywał się wybranek największej partii opozycyjnej.

„Kandydat nie może być skromny” – poczuł Borusewicz, ale to były ostatnie godziny kampanii, w której PO wzięła 1,9 proc. głosów.

Policja wiedziała więc, że nie ma co liczyć na ratusz. Wszczęła śledztwo z własnej inicjatywy. Trzeba zrozumieć policjantów. Ich misja to być blisko ludzi. A w szczególności jednego człowieka. Jarosław Zieliński się nazywa.

W ramach walki z zagrożeniami drogowymi przez 24 godziny na dobę pilnowali mu posesji. W Suwałkach ludzie przypominają, że ministrowi groziły też inne niebezpieczeństwa oprócz samochodów, bo w sąsiedztwie posiadłości znaleziono czaszkę. No i co, że z czasów Jąćwągów...

Trzeba powiedzieć jasno. Wbrew enuncjacji medialnym policja nie szuka osoby obrażającej partię rządzącą. Jeśli autor napisu zostanie zidentyfikowany, odpowie jedynie za zaśmiecanie miasta.

B.D.

Szympanś i Orzeł Biały

Kto komu co powiesił na piersi.

Jestem z pokolenia „Tytusa, Romka i A'Tomka”. Wprawdzie w moim domu rodzinnym czytanie komiksów nie było mile widziane – mamusia mówiła, że jak mam ochotę poczytać same dialogi, to jest klasyka dramatu – ale „Tytusa...” i tak znałam na pamięć. Co nie zmienia faktu, iż Orzeł Biały dla Papcia Chmiela to jednak

presada.

W wywiadzie dla TVN 24 Andrzej Duda wyznał z tajemniczym uśmiechem, że zamierza nadać zmarłemu właśnie twórcy kultowego komiksu z PRL **Henrykowi Jerzemu Chmielewskiemu** – pośmiertnie – Order Orła Białego. Prezydent jest moim równolatkiem, rozumiem więc jego sentyment, ale kierowanie się dziecięcym sentymentem przy dysponowaniu odznaczeniami państwowymi jest nieco niepoważne.

Choć z drugiej strony sposób traktowania najwyższego orderu Rzeczypospolitej przez kolejne głowy państwa czyni Papcia Chmiela jednym z lepszych kandydatów do odznaczenia.

Najłatwiej miał Wałęsę, który miał przed sobą niezaorane pole pełne godnych pretendentów.

W PRL Orzeł Biały nie został wprawdzie oficjalnie zlikwidowany, ale nie był też nadawany, najwyższym państwowym odznaczeniem był Order Budowniczego Polski Ludowej. Zaś odznaczeń nadawanych przez niepoważnych prezydentów na obczyźnie nikt poważnie nie traktował; zresztą otrzymywali je głównie, z urzędu, właśnie ci niepoważni prezydenci oraz kompletnie niezwiązani z Polską zagraniczni politycy, którzy byli dla nich mili: prezydenci Meksyku i Libanu, regent Iraku, nuncjusz apostolski w Brazylii... Gdy Wałęsa został pierwszym wybranym w powszechnych wyborach prezydentem III RP, miał zatem z czego wybierać.

Zaczął – a jakże – od **Jana Pawła II**, poprawił **Wyszyńskim**, pośmiertnie obsypał Orłami Białymi wszystkich ważnych generałów z okresu II wojny światowej, których nie uhonorowała Polska Ludowa: **Maczka, Andersa, Bora-Komorowskiego, Okulickiego**,

Grota-Roweckiego, Sosnkowskiego. Poza używaniem Orła jako narzędzia

polityki historycznej

Wałęsa nadał też – trzeba przyznać – kilka odznaczeń ludziom żyjącym, rzeczywiście wybitnym; najwyższe polskie odznaczenie otrzymali od niego: **Lutosławski, Miłosz, Gieysztor, Karcki, Stanisław Stomma** czy **Barbara Skarga**. W nietypowym dla siebie odruchu wspaniałomyślności już po przegranych wyborach Wałęsa uhonorował swojego konkurenta z 1990 r., „pierwszego niekomunistycznego premiera” Polski powojennej **Tadeusza Mazowieckiego**. Orła Białego od Wałęsy otrzymali też **Brzeziński, Nowak-Jeziorański i Bartoszewski**; ten ostatni odwzajemnił się prezydentowi kilka tygodni później udziałem w haniebnej prowokacji przeciwko Józefowi Oleksu – tzw. aferze Olina. Choć obiektywnie trzeba powiedzieć, że Bartoszewski prawdopodobnie nie wiedział, jaka jest prawdziwa natura tej afery; z wzajemnością ufał Milczanowskiemu i przyjął na wiarę, że doniesienia o tym, że premier polskiego rządu jest rosyjskim szpiegiem, to efekt pracy kontrwywiadu, a nie grubymi nićmi szyta prowokacja wymierzona w polityka lewicy, którego Wałęsa uważał za swojego najważniejszego konkurenta. Jak się okazało, błędnie; to Kwaśniewski, a nie Oleksy, wysadził go na dobre z polskiej polityki.

I to za czasów Kwaśniewskiego order Orła Białego przeżył swój

renesans.

Lewicowy prezydent z wielkim wyczuciem posługiwał się najwyższym polskim odznaczeniem do prowadzenia polityki historycznej – odznaczając pośmiertnie zasłużone postacie ze wszystkich stron polskich barykad, od **Korfantego** do **Pużaka** (którego córka odrzuciła odznaczenie od komunisty), i nie przesadzając z ich mnogością. Odznaczał wybitne postaci kultury – **Stanisława Lema, Zbigniewa Herberta, Mirę Zimińską-Sygietyńską** czy **Krzysztofa Pendereckiego**. Najważniejszym jednak użyciem, jaki



prezydent Kwaśniewski zrobił z tego medalu, było uhonorowanie osób, które w tzw. wolnej Polsce powinny być autorytetami.

Największym dokonaniem było z pewnością odznaczenie **Karola Modzelewskiego** i **Jacka Kuronia** – dwóch wyjątkowych postaci opozycji demokratycznej – a także **Leszka Kołakowskiego, Marka Edelmana** czy **Józefa Tischnera**. Trochę więcej wątpliwości miałam, gdy lewicowy prezydent używał Orła Białego do przypodobania się środowisku Unii Demokratycznej, wobec którego zawsze miał dziwaczne kompleksy; stąd order dla **Bronisława Geremka** i **Leszka Balcerowicza**, który moim zdaniem zasługiwał raczej na Trybunał Stanu w związku z wysokimi kosztami społecznymi swoich wprowadzanych dogmatycznie reform. W sumie jednak za czasów Aleksandra Kwaśniewskiego z orderem Orła Białego rzeczywiście łączył się „majestat Rzeczypospolitej”.

Potem było już tylko gorzej. Od czasu do czasu trafiały się w gronie odznaczonych wybitne postaci kultury – **Holoubek** u Kaczyńskiego, **Wajda** i **Szyborska** u Komorowskiego – ale dominującym trendem było wieszanie Orła na politycznych sprzymierzeńcach.

Lech Kaczyński bez skrupowania używał orderu do prowadzenia bieżących

rozgrywek politycznych:

zaczął od **Anny Walentynowicz** i **Andrzeja Gwiazdy**, którzy może i mieli zasługi godne tego odznaczenia, ale w czasie gdy je dostali, zajmowali się głównie oskarżaniem Wałęsy o współpracę z bezpieką – i nikt specjalnie nie wątpił, że to właśnie za to brat prezesa ich nagroził. Dał Orła Białego własnemu doradcy i premierowi pierwszego rządu stworzonego

przez jego własną partię polityczną, Porozumienie Centrum – **Janowi Olaszewskiemu**. Odznaczony został też **Bogusław Nizieński**, zasłużony w pisowskich polowaniach na czarownice; najpierw w ramach lustracji, a później likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych. No i nie zapominajmy o znanym podofilu, zdegradowanym kardynale **Gulbinowiczu**.

Za Bronisława Komorowskiego wcale nie było lepiej; prezydent działał w interesie

własnego środowiska politycznego,

hojnie odznaczając swoich poputczyków z różnych okresów swej działalności. W tym gronie znaleźli się **Michnik, Wielowiejski, Hall**, a także **Jan Krzysztof Bielecki** i **Hanna Suchocka** – w ich rządach prezydent pierwszy raz był wiceministrem – ale szczyt osiągnął, wieszając Orła Białego na aktywnym polityku, **Jerzym Buzku**, który jako pierwszy dał mu stanowisko pełnego ministra. Oficjalnie Buzek dostał odznaczenie za zasługi „dla przemian demokratycznych w Polsce” – choć jego opozycyjne zasługi były tej miary, że nikt o nim nie słyszał, zanim Krzaklewski zrobił go marionetkowym premierem w roku 1997. Jednak w 2013 r., gdy Komorowski go odznaczał, Buzek był najpopularniejszą twarzą Platformy Obywatelskiej i jej wielkim kapitałem, zdobywającym olbrzymie poparcie w wyborach. Podlewiarowanie jego pozycji za pomocą najwyższego polskiego odznaczenia było

wyraźną przysługą

uczynioną własnej partii.

To wszystko błędnie wszakże przy sposobie, jakim orderem Orła Białego posługuje się Andrzej Duda.

Obecny prezydent sypie najważniejszym polskim odznaczeniem na lewo i prawo, wyróżniając osoby, których format absolutnie nie uzasadnia przyznania im orderu tej klasy, ale które mają odpowiednie poglądy

– jak prof. **Ryszard Gryglewski**, farmakolog, który w 2010 r. poparł kandydaturę Jarosława Kaczyńskiego na prezydenta, były europoseł PiS **Wojciech Roszkowski** czy szerzej nieznany historyk **Andrzej Nowak**, którego zasługi polegają głównie na przynależności do pisowskiego Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, a także obwieszczeniu, iż „Jarosław Kaczyński przyjął na siebie odpowiedzialność za miejsce Polski w politycznym krajobrazie Europy i świata”. W ataku absurdu megalomanii Duda odznaczył noblistów sprzed wieku, **Marię Skłodowską-Curie** i **Władysława Reymonta**. Nie wątpię, że obydwoje byłiby wniebowzięci, otrzymując order od Dudy, czemu więc zatrzymywać się w pół drogi: może prezydent powinien uhonorować Kościuskę za insurekcję albo Mieszka I za chrzest Polski?

Z bliższych sobie polityków Orła Białego Duda dał własnej doradczyni **Zofii Romaszewskiej** i ojcu premiera **Kornelowi Morawieckiemu**, który – powiedzmy sobie szczerze – nie należał do najważniejszych przeciwników Polski Ludowej, choć był jednym z bardziej zajadłych.

Jako iż Wojtyłę zużył już Wałęsa, Duda powiesił po Orle na przyjaciółce papieża **Wandzie Półtawskiej** i jego kapciowym kardynale **Dziwiszu**. Nagrodzony został

autor pomnikowych koszmarków

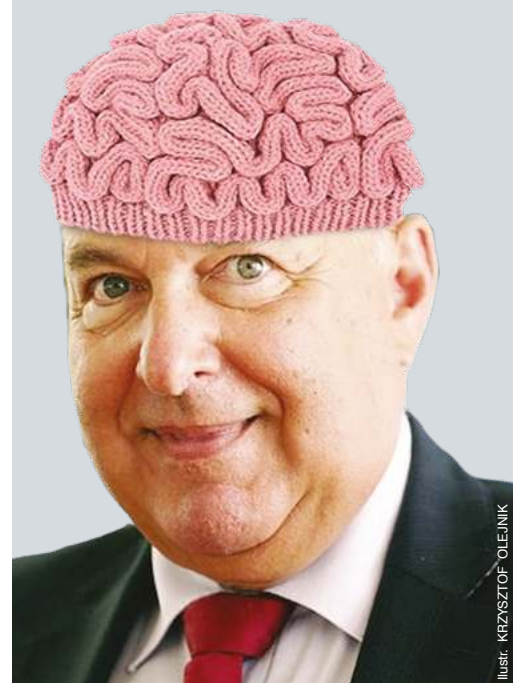
Jan Pityński, znany z ułana na różnie – którego władze New Jersey usiłowały usunąć ze skweru nad rzeką Hudson, ale uległy szantażowi Polonii – oraz szpecących mój widok z okna ołowianych żołnierzyków zwanych oficjalnie Pomnikiem Czynu Zbrojnego Polonii Amerykańskiej.

Jednak prawdziwe dno prezydent osiągnął, wieszając Orła na pisowskim propagandyście **Bronisławie Wildsteinie**, ustępującym w obrzydliwości swoich metod wyłącznie Jackowi Kurskiemu. Nie byłabym zbyt zaskoczona, gdyby przed końcem swej kadencji Duda także twórce telewizyjnej szczyjni oznaczył najwyższym polskim medalem.

W tym kontekście Orzeł Biały dla Papcia Chmiela wydaje się niemal dobrym pomysłem.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Móżdżek Tygodnia



Zróbmy test. Jak ma na imię papież? Proste – Jorge. A prezydent Stanów Zjednoczonych? Joe albo Joseph – też proste. A teraz trochę trudniejsze pytania. Jak ma na imię prezydent Polski? Andrzej. A premier? Mateusz. A lekarz rodzinny? Mój ma na imię Jacek. A lekarz psa? Mojego leczy lekarka, czyli weterynarka, która ma na imię Martyna. A jak ma na imię facet, który pilnuje parkingu przed kliniką weterynaryjną? Janusz, chyba Janusz... A jego żona? Nawet nie wiem, czy ma żonę... A jak się wabi pies stróża? Bemol? A teraz pytanie, do którego zmierzałem: jak ma na imię minister finansów? Nie Leszek, nie Paweł, nie Jan Vincent... Na pewno nie Zyta ani Teresa.

Dobra, a jak się nazywa minister finansów?

Nie wiesz, nie wiecie, nie wiedzieliśmy. Ja teraz już wiem, bo sprawdziłem w Wikipedii. Kościński. Tadeusz Kościński. Urodził się 65 lat temu w Londynie i jest absolwentem college'u, czyli szkoły średniej.

Ów nienachalnie uczony mąż wie, co należy robić, żeby wyjść obronną ręką z wynikających z epidemii koronawirusa: lockdownu, obostrzeń, bezrobocia, bankructwa, biedy i bezradności. „Wyciągajmy oszczędności i używajmy na konsumpcję i inwestycje” – radził minister w zeszłym tygodniu. Kościński. Tadeusz. Z wyraźnym obcym akcentem zalecał „wyciągać gotówkę spod materaca i włożyć do banku, ponieważ rozkręca to gospodarkę”.

Noż, kurwa wasza pisowska w dupę jebana mać! Jeśli wasz główny minister od pieniędzy ma nieznane imię i nazwisko, to nic. Roberta Lewandowskiego też kiedyś mało kto znał... Ale jeśli ten wasz minister od pieniędzy radzi obywatelom, żeby wyciągali spod materaca i wydawali pieniądze, które właśnie stracili z powodu zarazy, to on nie jest ani Kościński, ani Tadeusz. On zwykłym durniem* jest.

* Dla ewentualnych prawników durnia: durni to „głupiec, człowiek ograniczony, niepoważny, bezzwrotny”. Udowodnimy to w każdym sądzie.



Tylko ten się nie myli, kto nic nie robi. Nawet gdy lekarz doprowadzi do śmierci pacjenta, leży to w granicach normy. Naprawdę?!

6 lat w sądzie, a rodzice chłopca, który zmarł przy porodzie, nadal nie wiedzą, dlaczego on nie żyje. Sąd prawomocnie uznał winę lekarza, ale odstąpił od wymierzenia mu kary. Lekarz nadal pracuje w olkuskim szpitalu i ma się dobrze.

Zdrowy

To było ich pierwsze dziecko. Z powodu wieku dla Katarzyny Tomaszewskiej to był już ostatni dzwonek na urodzenie dziecka. Starła się o nie od dziesięciu lat. Dlatego znalazła lekarza o najlepszej opinii i buliła krocie za każdą prywatną wizytę.

Ciąża od początku rozwijała się dobrze. Zdrowy chłopak... Gdy w siódmym miesiącu kobieta zaczęła krwawić, wpadła w panikę. Jednak lekarz Krzysztof G. ją uspokoił i stwierdził, że badanie nie wykazuje żadnych zmian. W 29. tygodniu, niedługo po tym, poczuła ból.

Gdy przyjmowano ją do szpitala w Olkuszu, zapadła decyzja, że musi być przewieziona do krakowskiego szpitala, który ma odpowiedni sprzęt do ratowania wcześniaków. Decyzja zapadła wieczorem, ale kobieta spędziła noc w Olkuszu. Następnego dnia rano Tomaszewska zaczęła rodzić. W szpitalu w Olkuszu, nie w Krakowie.

Przy przyjęciu do szpitala dziecko na pewno żyło. Świadczy o tym odczyt aparatury podłączonej do brzucha matki – kardioklograf, czyli KTG.

– Słyszałam bicie serca dziecka – mówi dziś kobieta.

Nie słyszała długo, bo lekarz polecił odłączyć KTG. Dlaczego? Nie wiadomo. Było to dziwne, bo zapis z KTG zdecydowanie wskazywał na poważne wahania tętna płodu.

Tak się tutaj praktykuje – twierdził lekarz z olkuskiego szpitala.

Innego zdania są inni położnicy. „To podstawowy błąd lekarski” – czytamy w opinii biegłych. „Przy zagrażającym porodzie to działanie niezgodne z procedurami medycznymi”.

Dlaczego nie przewieziono ciężarnej do Krakowa?

– Akcja porodowa została wyhamowana około piątej rano – zapewniał w sądzie Janusz B., lekarz, który przyjmował ciężarną.

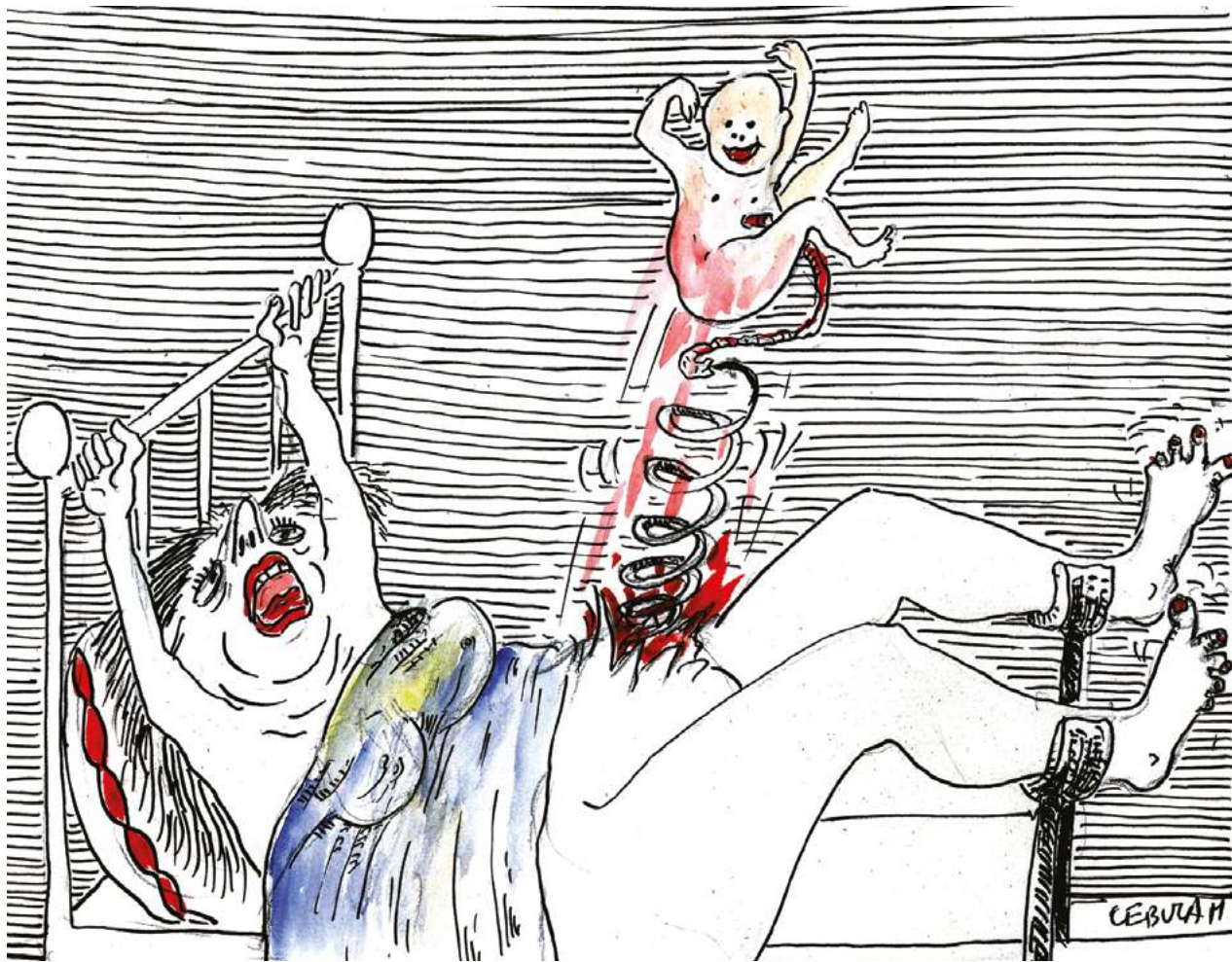
Nie wyjaśnił, jak to się stało, że dwie godziny później kobieta już rodziła. – Musiałbym dzwonić w nocy po innych szpitalach – stwierdził.

Nie wytłumaczył, dlaczego był to dla niego taki problem i czy to także jest przyjętą praktyką tego szpitala.

Niedotlenienie

Chłopiec urodził się martwy. Według przeprowadzonej sekcji zwłok dziecko było zdrowe i nie miało wad

Miedzy nami, Hipokratesami



rozwojowych. Dlaczego więc nie żyje? Tego nie napisano. Domniemywano, że dziecko zachłysnęło się wodami płodowymi w trakcie porodu, gdyż było niedotlenione i zbyt szybko chciało zaczerpnąć powietrza.

Wszystko wskazuje na to, że o tym, iż dziecko jest niedotlenione, lekarz wiedział na długo wcześniej, niż kobieta zaczęła rodzić.

– Lekarz zbadał mnie tylko przy przyjęciu, potem już wcale, a gdy zgłaszałam, że nie czuję już długo ruchów dziecka tak jak zawsze, stwierdził, że przecież dziecko może spać, a wtedy się nie rusza – wspomina kobieta.

Biegli nie mają wątpliwości, że niedotlenienie płodu było oczywiste już przy zapisie KTG, czyli na 1,5 godziny przed porodem. Lekarz natychmiast powinien wykonać cesarskie cięcie.

– Staramy się, żeby matki rodziły siłami natury – zeznała jedna z położnych.

Dlaczego?

– Takie są wytyczne ministerstwa.

Koledzy

Biegłych powoływano kilka razy. W pierwszej opinii napisali, że owszem, popełniono wiele niewybaczalnych błędów, ale... lekarz nie jest winny śmierci dziecka. W kolejnej

opinii – że przecież nie wiadomo, czy dziecko by nie umarło, gdyby lekarz tych błędów nie popełnił.

Biegli stwierdzili, że dziecko zmarło na „ wcześniactwo”, czyli na powikłania po przedwczesnym porodzie. Nie wspomniano, że dziecko tych powikłań nie doczekało, bo zmarło przy porodzie.

Gdy rodzice udowodnili, że biegli to koledzy Janusza B., pracujący często razem z nim w innych śląskich placówkach, postanowiono poprosić o opinię biegłych z Białegostoku. Dopiero wtedy wskazano na błędy lekarskie, które doprowadziły do śmierci chłopca. Na wiele błędów...

Winny

Sąd uznał, że wina lekarza jest bezsporna, jednak ze względu na to, iż nie był on wcześniej karany za umyślne przestępstwo, sąd zdecydował się na warunkowe umorzenie postępowania. W uzasadnieniu zaznaczył, iż nie ma pewności, że gdyby lekarz nie dopuścił się tych uchybień, dziecko urodziłoby się żywe.

My jednak znamy już Janusza B. Był też bohaterem reportażu w TTV „Blisko ludzi” kilka lat temu.

– Chodziło wówczas o powikłania po cesarskim cięciu Angeliki Stępień, gdy wypadły jej wnętrzności, bo rana

się rozeszła – mówi Katarzyna Tomaszewska.

Sprawa została umorzona przez prokuraturę. Biegli lekarze nie widzieli nic dziwnego w tym, że operowanej kobiecie wyszły na wierzch jelita.

Dokumentacja

Tomaszewska wyraźnie nie miała szczęścia do prowadzących ją położników. Okazuje się, że nie tylko Janusz B. wykazał się brakiem kompetencji. Najlepszy lekarz w Sosnowcu, do którego ciężarna chodziła prywatnie, także.

– W czasie toczącego się procesu okazało się, że lekarz prowadzący ciążę, dr Krzysztof G., sfałszował dokumentację z czasu jej prowadzenia.

Dopisywał informacje, które prawdopodobnie miały zapobiec możliwości oskarżenia go o nieprawidłowe prowadzenie ciąży. W karcie ciąży pojawiły się zalecenia zażywania regularnie leków przeciwskurczowych czy leżenia, a na ostatniej wizycie na tydzień przed porodem lekarz dopi-

sał informację: „W przypadku braku poprawy z leczenia w domu – szpital!!!” – opowiada mąż Katarzyny.

– W życiu nie było mowy o szpitalu; lekarz twierdził, że wszystko było w porządku – zapewnia Katarzyna.

To, że lekarz dopisywał nieistniejące zalecenia, widać gołym okiem. Jeden z dopisków znalazł się na pieczęcie lekarza. Wszystkie są dopisane innym długopisem.

– Ja każde zdanie piszę często innym długopisem, bo mam ich przy sobie wiele i nigdy nie wiadomo, który akurat wezmę – zeznał w sądzie Krzysztof G.

Powołany grafolog stwierdził, że lekarz na chama dopisał coś, czego wcześniej w karcie leczenia nie było.

Lekarz został uznany winnym fałszowania dokumentacji medycznej. Jego też już znamy...

Symptomy

Tego, dlaczego przy porodzie umarło dziecko Eweliny i Michała Bednarskich, niedoszli rodzice próbowali się dowiedzieć przez kilka lat. I w zasadzie nie dowiedzieli się do dziś.

„Lekarze w szpitalu miejskim w Sosnowcu dopuścili się zaniedbań – nie wykonali ciąży badań na czas, zignorowali niebezpieczne symptomy” – czytamy w uzasadnieniu prokuratora prowadzącego postępowanie w tej sprawie.

Prokuratura oskarżyła położną i lekarza z izby przyjęć. Sprawa położnej zakończyła się wyrokiem skazującym (w tym orzeczono zakaz wykonywania zawodu na 2 lata). Błędów dokonał także lekarz z sali porodowej. Ten lekarz...

Grzegorz Wrona, naczelny rzecznik odpowiedzialności zawodowej, przedstawił 2 zarzuty dr. Krzysztofowi G., który 5 listopada 2012 r. w szpitalu miejskim w Sosnowcu, wezwany na salę porodową do rodzącej Eweliny Bednarskiej, „nie dołożył należytej staranności i nie upewnił się, że zapis KTG (monitorowanie czynności serca płodu) rodzącej jest prawidłowy i nie ocenił sytuacji położniczej”.

W toku śledztwa stwierdzono, że dokumentacja medyczna ciąży została sfałszowana.

Praktyka

Krzysztof G. nadal pracuje. I podobnie jak Janusz B., ma się dobrze. Ani jeden, ani drugi nigdy nie przeprosili rodziców zmarłych dzieci. Podobnie nie zrobili tego przedstawiciele obydwóch szpitali.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Dramatyczny przebieg przed Sądem Okręgowym w Kaliszu miała rozprawa o zabójstwo 82-letniej kobiety, którą morderca zdeptał 17 razy pałką po łbie, a łeb nie wytrzymał. 25-letni sprawca musiał być w nie łada rozterce. Adwokat obiecał mu uniewinnienie, a prokurator żądał dożywocia. Przy tak skrajnych stanowiskach sądowi było rzeczywiście trudno. Skończyło się na 25 latach więzienia. To, że zamordowana była biologiczną babką mordercy, nie okazało się okolicznością łagodzącą. Wyrok wydaje się nam nieco zbyt dolegliwy. W ogóle w sprawach o uśmiercanie wprowadzilibyśmy regulę, że kara więzienia nie powinna być wyższa niż oczekiwany dalszy ewentualny czas życia zamordowanego. Nie może być tak, aby za zabójstwo 20-latką groził taki

sam wyrok jak w przypadku człowieka liczącego lat 90.

■ Pod rządami PiS-u sprzymierzonymi z COVID-19 bankrutuje kopalnia srebra w Tarnowskich Górach. Na szczęście srebra już się tam nie wydobywa, bo górnicy zdychaliby z głodu od dawna. Kopalnia jest obiektem muzealnym, który od dziesięciu miesięcy nie sprzedaje turystom żadnego biletu. Dyrekcja kopalni zwraca się z apelem, aby kupować książki i albumy poświęcone kopalni za pośrednictwem witryny internetowej. Tam jest też napisane, że obiekt znajduje się w Tarnowskich Górach przy ul. Szczęść Boże 81. Przytaczamy się do tych nierealnych życzeń.

■ W Biedronce przy ul. Wielickiej 157 w Krakowie ochroniarz przyłapał na gorącym uczynku kobietę próbującą ukraść whisky i wino. Zawiadomiono policję. Po wnikliwej analizie zapisów z kamer monitoringu policja doszła do przekonania, że nie była to próba kradzieży, tylko niefrasobliwość. Niewiasta chciała zapłacić za wódkę, ale zapomniała. Jest to poniekąd oczywiste w kontekście tego, że pomawiana o kradzież okazała się wysoko postawioną policjantką z Komen-

dy Powiatowej w Krakowie. Policjanci są tak załatani, że człowiek rzeczywiście może o czymś nie pamiętać.

■ Dzięki sprawnej akcji policji zakończył się koszmar mieszkańca Mikołowa, któremu to mieszkańcy regularnie od dwóch miesięcy mniej więcej co 2 tygodnie wybijano szyby w oknach. Najbardziej podejrzane było to, że brak było podejrzanego. Poszkodowany utrzymywał, że jest człowiekiem zgodnym i bezkonfliktowym. Rzeczywiście okazało się, iż tacy ludzie istnieją. Szyby wybijane były bez sensu. Wybijający chciał sprawić przykrość teściowej, ale pomylił mu się posesję, tak że teściowa w ogóle nie ucierpiała. Teraz napastnik musi pielegnować swój żal przez następne 5 lat, bo tyle w zamknięciu przewiduje dla niego prokurator.

■ Po dwunastu latach procesu w rezultacie kasacji od wyroku sądu okręgowego Sąd Najwyższy uchylił grzywnę dla emerytki, która padła ofiarą prowokacji skarbowej. Urzędnik poprosił o wykonanie kserokopii za 30 groszy, która to transakcja nie została nabita na kasę fiskalną, co uszczupliło należności podatkowe o 5 gro-

WŁAMALI SIĘ NA KONTA KACZYŃSKIEGO I WRZUCILI MOJE NAGIE FOTY!



szy. Ile kosztowało podatników kretyńskie zachowanie urzędników podatkowych? Tego to nawet my nie potrafimy policzyć.

■ Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Poznaniu wszczęła postępowanie wobec kucharza z pizzerii z Murowanej Gośliny, który ciasto do pizzy ugniatał penisem, a film opowiadający o tej przygodzie umieścił w internecie. Zdaniem inspektoratu jest to zachowanie niehygieniczne. Panowie inspektorzy najwyraźniej

za mało czasu spędzają w internecie. Taka niehygieniczność to doprawdy w kontekście ogromnego postępu odbywającego się w higienie wchłaniania obiektów via usta jest staromodnym przesądem.

■ Funkcjonariusze zachodniopomorskiej Krajowej Administracji Skarbowej odkryli w centrum Szczecinka jaskinię hazardu. Dzięki sprawnej akcji zabezpieczono 4 używane komputery, 610 zł w gotówce oraz router. Służby celne liczą, że właściciel

Żydowski kościół katolicki

Jak odebrać parchom majątek? Poradnik dobrego chrześcijanina.

Początek XX wieku. Efraim Goldman jest człowiekiem obrotnym, a przez to majątnym. W Tarnowie ma cegielnię, fabrykę świec i kaflarnię. Wraz z rodziną mieszka w neogotyckim pałacyku. I wojna światowa zubaża przedsiębiorcę, zmusza go do zawarcia kilku nowych zobowiązań. Wspólnicy okazują się nie *fair* i Goldman wychodzi z interesu ze sterłą weksli do spłacenia. Na szczęście jego fabryki są w stanie zarabiać tyle, aby regulować długi. Biznesmen nie idzie z torbami, ale utrzymywać rodzinę może tylko z przydomowego gospodarstwa i wynajmu mieszkań w pałacyku.

Jak Żyd z Niemcem

Lokatorami Goldmana są poznańscy Niemcy nazwiskiem Poetschke. Pan ma na imię Hubert, a jego żona Hildegarda. Para ma czworo dzieci noszących polskie imiona. Poetschkowie i Goldmanowie mieszkają razem, a ich progenitura w zbliżonym wieku się zaprzyjaźnia.

Mija kilkanaście lat i Goldman może odechnąć. Spłaca bowiem ostatnią ratę długów i może myśleć o przyszłości. Nastaje jednak rok 1939 i za pana Goldmana myśleć zaczęli Niemcy. Na początek jemu i rodzinie dali dwie godziny na wyniesienie się z pałacyku. Poetschkowie dali więcej czasu, przecież to Niemcy. Okupant wywłaszcza Goldmanów i przejmuje budynek na potrzeby administracji Generalnego Gubernatorstwa.

Goldmanowie lądują w końcu w getcie. Efraim umiera w 1941 r. Jego córka Blanka dostaje od Jerzego, syna państwa Poetsche, cynk, że powinna zniknąć. Jerzy zabiera ją do swojej rodziny i prosi, aby się nią zaopiekowała. Hubert Poetschke spełnia prośbę syna. Dzięki podziemnym koneksjom znajdują się nowe dokumenty. Blanka Goldman zostaje Marysią Leciejewską, ukrywaną przed sąsiadami z powodu czarnej czupryny kuzynką z Wielkopolski.

Dziewczyna mieszka z Poetschkami od 1943 r. do wkroczenia Armii Czerwonej. Potem przeprowadza się do pałacyku. Przez 2 lata nowej Polski mieszka tam jak u siebie, co dla nikogo dziwne nie jest, bo przecież to dziedziczka. Nikt nie wpada na to, że po wywłaszczeniu Goldmanów okupant dokonał stosownej zmiany w hipotece, wpisując jako właściciela nieruchomości III Rzeszę.

Jak Żyd z PRL-em

Dzięki Czerwonemu Krzyżowi Blankę odnajduje brat matki. Jest w Szwecji i chce tam ściągnąć dziewczynę. Goldmanówna dogaduje się z Hubertem Poetschke, że pod jej nieobecność on zostanie administratorem wszystkich Goldmanowych dóbr, podpisuje papiery i wyjeżdża.

W Skandynawii trafia na krajana – Henryka Drillicha, syna tarnowskiego dentysty. Pobierają się i po kilku latach wyjeżdżają do Australii. Zamieszkują w Melbourne.

Przez kolejne lata Blanka pozostaje w kontakcie korespondencyjnym z rodziną Poetschke. Hubert informuje ją co i jak, a pani Goldman-Drillich nieustająco przysyła jemu i jego synowi Jerzemu wyrazy wdzięczności za ocalenie. Wdzięczność wyraża się w także w sposób materialny – Jerzy Poetschke zamieszkuje wraz z rodziną w majątku Blanki Goldman-Drillich i czerpie z niego zyski. Ponadto zatrzymuje wszystkie pieniądze znajdujące się na jej polskich rachunkach bankowych.

Pałacyk, w którym mieszka Poetschke, nazywa się w Tarnowie Goldmanówką. Władza komunistyczna spera w papierach i wychodzi jej, że budynek jako mienie niemieckie powinien należeć do polskiego społeczeństwa. Jerzego Poet-

schke eksmituje do bloku, a pałacyk staje się tarnowskim Pałacem Ślubów. Zanim do tego dochodzi w roku 1975, ze schedy po Efraimie Goldmanie znika także hektarowa działka. Dokonuje się wywłaszczenie gruntu, który w roku 1991 zostaje skomunalizowany i staje się własnością Gminy Miasta Tarnowa, pełniąc funkcję parkingu.

Blanka Goldman-Drillich tego nie doczekuje, w 1973 r. popełnia samobójstwo i pozostawia zagrożonych w smutku męża i dwoje dzieci, w tym mającą wówczas 13 lat Ann.

Umiera też Hubert Poetschke, przed śmiercią jednak ceduje swoje uprawnienia administratorskie do ziemi Goldmanów na Jerzego. Ten zajmuje się porządkowaniem spraw po Blance. Za zgodą Henryka Drillicha sprzedaje kilka nieruchomości, za co dostaje całkiem dużą część wynegocjowanych pieniędzy jako kolejny dowód wdzięczności ze strony rodziny Drillich.

Wdowiec po Blance jest Jerzym i jego postawą w czasie wojny zachwycony. Panowie zaprzyjaźniają się na odległość.

Jak Żyd z prawnikiem

Pierwszy raz mają się okazji spotkać w połowie lat 90., gdy Drillich wpada na kilka dni, a Jerzy oprowadza go po starym Tarnowie. Unikając jednak starannie miejsc związanych z Goldmanami. Wtedy Drillich nie zwraca na to uwagi.

Drillich od lat stara się, aby Jerzego Poetschke uhonorowano w Jerozolimie medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. I właśnie nadchodzi pismo z ambasady Izraela w Polsce.

Na wizytówce Ann Drillich można przeczytać, że jest „doktorem, wykładowcą na Wydziale Lekarskim, Pielęgniarstwa i Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Monash w Melbourne”. Jest cenioną w Australii i wielu międzynarodowych instytucjach specjalistką od zdrowia kobiet. Oprócz australijskiego ma też polskie obywatelstwo.

Pani doktor wychowywana, jak większość dzieci osób ocalonych z Holocaustu, w aurze wdzięczności dla wybawicieli w 2009 r. postanawia odbyć podróż sentymentalną. Odpowiada Jerzego i jego córce, aby złożyć im hołd. Przy okazji pobytu w Tarnowie chce starszemu człowiekowi oszczędzić trudów administrowania jej spadkiem po matce i zatrudnia do tego prawnika.

Swoje ustalenia prawnik przesyła do Australii. Henryk i Ann tracą oddech. Zamiast hektarów i nieruchomości nie mają nic.

Rozpoczęło się odkręcanie wywłaszczeń i przekształceń. Na pierwszy ogień idą parking i Goldmanówka... Kilka rozpraw, odwołań i kolejnych rozpraw, w efekcie których wszystko wraca do spadkobierców Blanki. Potem jest kolejnych kilka posiedzeń, bo miasto Tarnów nie odpuszcza. Zgodnie z prawomocnymi wyrokami z roku 2019 okazuje się, że niemiecki pałacyk jest jak najbardziej samorządowy, a parking publiczny. To jeszcze nic...

Jak Żyd z księdzem

W 1980 r. w Tarnowie powstaje Parafia Matki Bożej Szkaplerznej. Proboszcz Aleksander Dychtoń nie ma jednak dobrego miejsca na ko-

ściół. Załatwia u biskupa Ablewicza powiększenie parafii o kawałek przy ul. Gumniska. Tam chce postawić świątynię. Księgi hipoteczne tego miejsca wciąż mają zapis z niepolskim właścicielem. Proboszcz koresponduje więc w 1985 r. z Henrykiem Drillichem. Nie dogaduje się. Nie wie jednak, że Drillich ma podły zwyczaj archiwizowania listów.



Rys. TOMASZ WATER

Ks. Dychtoń nie odpuszcza. Nawiedza Jerzego Poetschke, przekonując go, że jeśli od czterdziestu lat on i jego rodzina administrują tym terenem, to znaczy, że działki należą do nich – uzyskali je poprzez zasiedzenie.

Przyszły Sprawiedliwy wśród Narodów Świata z taką interpretacją się zgadza, po czym występuje z wnioskiem do sądu, a ten w 1986 r. stwierdza zasiedzenie, nie mając pojęcia, że właściciel, czyli Henryk Drillich, żyje i co jakiś czas dowiaduje się o stan swoich włości.

Poetschke, gdy tylko staje się prawnym właścicielem ziemi, sprzedaje grunt proboszczowi. Ten wchodzi nań z ciężkim sprzętem. Po trzech latach kościół stoi. Przed nim parking. Dokładnie na tej działce, z której komuniści wywłaszczyli spadek po Goldmanach.

Rzecz cała wysłała po niemal trzydziestu latach. Schorowany, prawie 90-letni Henryk Drillich mówi w sądzie, że czyni Jerzego Poetschke to największy zawód, jaki spotkał go w życiu. Jerzy Poetschke początkowo utrzymuje, że przełał pieniądze otrzymane od parafii na rachunki Ann i Henryka Drillichów. Potem zmienia zeznania, stwierdzając, że Henryk Drillich ustnie upoważnił go do zatrzymania tych środków. Sąd jakoś mu nie wierzy. Podobnie jak przedstawicielom Kościoła, którzy przysięgają, że kupowali działkę w dobrej wierze.

Kolejne instancje uznają przekręt z 1986 r. za niebyły, decydują, że właścicielami ziemi, na której stoi Matka Boska Szkaplerzna, są spadkobiercy Blanki. Kościół występuje z wnioskiem

o kasację do Sądu Najwyższego, jednak nie zostaje on przyjęty. Wyrok staje się prawomocny. Przedstawiciele parafii nie zamierzają jednak się poddać i występują do sądu z wnioskiem o zasiedzenie terenu. W 2015 r. Sąd Okręgowy w Tarnowie wniosek oddala.

Sprawa „jedynej Żydówki, która jest właścicielką katolickiego kościoła” zaczyna być słynna najpierw w Australii, potem w Nowej Zelandii. Piszą o niej tamtejsze media, a stacje telewizji przeprowadzają z dr Ann Drillich wywiady. Wszędzie widać jej fotki na tle tarnowskiego sanktuarium.

Nie uchodzi to uwagi mediów izraelskich. „Haaretz” kończy artykuł, cytując dr Drillich: „Jak się czuję? Jak byś się czuł, gdyby instytucja religijna, której nauczanie pomogło stworzyć żyzne warunki dla Holocaustu, ukradła ziemię twojej matki, która była jej dziedzictwem po Holokauście?”.

Jak Żyd z sądem

Taka wypowiedź interesuje ministerstwo kierowane przez Zbigniewa Ziobrę. Jest ono zasympowane wnioskami kurii tarnowskiej, żeby skrzętać z prawa do rewidowania wyroków, które od lat są prawomocne. Robert Hernand, zastępca prokuratora generalnego i bliski współpracownik Ziobry, kieruje zatem do Sądu Najwyższego skargę nadzwyczajną.

Na ten ruch reagują media światowe. Brytyjski „Guardian” sprawie Ann Drillich poświęca kilka szpalt i sporo zdjęć. Wszyscy spodziewają się, że polski Sąd Najwyższy zrobi to, czego oczekuje po nim Ziobro. A tu niespodzianka! „Kościół Matki Bożej Szkaplerznej postawiono na działce, która jest własnością mieszkającej w Australii Ann Drillich, potomkini tarnowskich Żydów” – orzeka Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Praw Publicznych, wysyłając skargę Hernanda na drzewo.

W tym miejscu opowieść powinna się skończyć. Jesteśmy jednak w Polsce. Dlatego

zamiast żądanego przez dr Drillich miliona dolarów odszkodowania bądź przekazania właścicielowi działki sprawa wciąż się toczy.

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie trwa postępowanie o wydanie ziemi i wynagrodzenie za bezumowne wykorzystywanie gruntów. Kościelne chytrusy wykombinowały bowiem tak, że sąd pierwszej instancji dopatrywał się, że być może nieruchomości przed rokiem 1986 miała charakter gruntu rolnego. Co nie ma znaczenia dla sprawy własności, ale pozwala czasowi upływać. O grze na zwłokę świadczy i to, że parafia przed każdym posiedzeniem sądu zmienia pełnomocników, rozprawy więc nie mogą się odbywać.

W Goldmanówce nie ma już Pałacu Ślubów. Miasto Tarnów wystawiło ją na sprzedaż za ponad 2 mln zł.

TADEUSZ JASIŃSKI

zapłaci przynajmniej 100 tys. zł od jednego nielegalnego automatu, bo jeśli nie, to wyjdzie, że robota kosztowała kilka razy więcej, niż była tego warta. Obawiamy się, że nadzieje służb są raczej płonne. Na przyszłość doradzilibyśmy więcej pragmatyzmu.

■ Burmistrz Łowicza Krzysztof Kaliński twierdzi, że mieszkańcy jego miasta to oszuści. Jeśli trzeba dostać z magistratu becikowe, to okazuje się, że w Łowiczu mieszkają! Jeśli chodzi o wywóz odpadów, to utrzymują, że są mieszkańcami Warszawy, jedynie zameldowanymi w Łowiczu. Nie do końca zgadzamy się z panem burmistrzem. Becikowe przeznaczone jest dla najbiedniejszych, a tych akurat nie stać na płacenie za śmieci, no i przecież produkują ich stosunkowo niewiele. Sprawiedliwość więc jakoś sama przez się wynika z tej niejednoznacznej sytuacji. Dokładają do niej ci, co becikowego nie biorą, a za odpady placą. Kosztuje to ich jakieś 700 tys. zł rocznie w miejsce zamieszkiwanym przez 30 tysięcy osób. Nikt nie powiedział, że sprawiedliwość ma być tania...

■ W Dziechłowicach Drugich w powiecie stalowowolskim dwóch rolników i jedna

mieszkanka wsi zrobili balangę, że ho ho. Harce były takie, że 66-letnią kobietę porzuciło na strzępie. W strzępieniu pomógł jej jednak 32-letni balangowicz i tasak do mięsa. Operatorowi tasaka postawiono zarzut „spowodowania śmiertelnego uszczerbku na zdrowiu”. Oskarżony o śmiertelny uszczerbek miał się tłumaczyć, że starszawa już pani nieco niedomagala, dlatego imprezowiczom zależało na przeprowadzeniu jej z nędrnej do wiecznej szczęśliwości.

■ Związek Powiatów Polskich wybrał najlepsze samorządy powiatowe. W kategorii powiatów do 60 tysięcy mieszkańców najlepsze miejsca zajęły powiaty: 1. augustowski; 2. drawski; 3. przasnyski. W kategorii do 120 tysięcy mieszkańców znalazły się powiaty: 1. słupski; 2. ostródzki; 3. kędzierzyńsko-kozielski. Jeżeli mieszkacie w którymś z tych powiatów i nie zgadzacie się z taką kolejnością, to pewnie dlatego, że władza sprawcza powiatowa, choć stojąca wyżej niż gminna, faktycznie jest niżej. Po prostu wójt, burmistrz, mer i cadyk mogą więcej niż starosta powiatowy.

■ Ledwo ten Joe Biden został prezydentem Stanów Zjednoczonych, a już zaczyna

jątrzyć. Nad Bełchatowem dostrzeżono amerykański samolot szpiegowski Boeing E-3 systemu inwigilacji elektronicznej AWACS. Zapewne jankesom chodzi o nasz węgiel brunatny, którego jest tam w brud, no bo cóż innego byłoby do wyszpiewowania. Najgorszy jest oczywiście ten brak kurtuazji. Kopalnianą dziurę w ziemi z węglem pod Bełchatowem widać także z kosmosu, czyli z satelitów szpiegowskich. Wysyłanie samolotu było naprawdę niepotrzebnym zbytkiem i nieulubianą w Polsce manifestacją siły.

■ Służby prasowe zachodniopomorskiej policji ujawniły, że w szeregi policji wstąpił koń. Koń wabi się Ales i jest czwartym koniem-policjantem. Konie służby mają rzekomo do ochrony ludności przed dzikami, które poczynają sobie w Szczecinie coraz bardziej dziko. Dzikie nie dają się zverbować do policji, zatem w konflikt z ludźmi zaangażować musowo było kawalerię.

Doniesienia pochodzą z prasy lokalnej, za którą ręczyć nie możemy, od kiedy przeszła w ręce nafiarczy z Płocka. Dlatego nie poczuwamy się do odpowiedzialności za prawdziwość lub brak prawdziwości przekazywanych informacji.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Dzieci zabiera się rodzicom z powodu biedy. Pedofilów wypuszcza się z aresztu, aby mogli zgwałcić kolejne ofiary. Mordercy chodzą po ulicach, a ucziwi ludzie gniją w więzieniach. Konieczna jest możliwość wzruszenia prawomocnych wyroków z ostatnich dwudziestu lat! Tak mówili politycy PiS, gdy zdobywali władzę.

3 kwietnia 2018 r. wprowadzono ustawę o Sądzie Najwyższym, dającą możliwość podważania prawomocnych wyroków sądów. Czyja krzywda zostanie zbadana pierwsza? Inicjacja zawsze ma wymiar symboliczny. 14 kwietnia 2018 r. Prokurator Generalny ujął się za prostym człowiekiem spod Lublina.

Ministerstwo Sprawiedliwości świętuje. Właśnie SN przyznał, że pierwsza skarga nadzwyczajna, skierowana przez ministra Zbigniewa Ziobrę, jest zasadna. Taka zwłoka, a jednak zakończona sukcesem!

Pochylmy się nad tą sprawą, która ma szansę zostać wyprostowana.

Testament

W 2013 r. pod Tomaszowem umarł rolnik. Zostawił gospodarstwo rolne, maszyny, samochód. Wnuk, niech ma na imię Andrzej, złożył wniosek o podzielenie majątku spadkobiercom ustawowym, bo dziadus przeżył się do Pana, nie zostawiwszy ostatniej woli. 5 miesięcy później syn zmarłego – nazwijmy go Zygmuntem – przedłożył dokument, który rzekomo nie istniał. Był to protokół z ostatnią wolą sporządzony w obecności dwóch świadków.

Andrzej trwał przy swoim. Jak przyznaje Prokuratura Krajowa, w pewnym momencie „z niezrozumiałych przyczyn treść tego zapewnienia potwierdził Zygmunt”.

Obaj panowie zgodnie wnieśli o stwierdzenie nabycia spadku na podstawie przepisów o dziedziczeniu ustawowym. Sąd przychylił się do wniosku. Po wydaniu wyroku Zygmunt znów zmienił zdanie, jednak apelacja została odrzucona z powodu braków formalnych.

Sąd Najwyższy uznał, że skoro testament został złożony, należało go otworzyć i zbadać autentyczność. „Sprawa rozstrzygnięta z pominięciem oceny złożonego nieotwartego i nieogłoszonego testamentu narusza autonomię woli testatora, godzi w powagę wymiaru sprawiedliwości, jak również konstytucyjną zasadę demokratycznego państwa prawnego oraz zasady z niej wynikające, tj. zasadę zaufania do państwa i bezpieczeństwa prawnego, a także konstytucyjne prawo dziedziczenia i prawo do sądu” – wywiódł 12 stycznia 2021 r. Sprawa wróci więc do Tomaszowa Lubelskiego.

Historia nie budzi emocji. No i co, że lubelski sąd nie pochylił się nad testamentem? Zaoszczędził czas i kasę. Po co wynajmować biegłych i rozważać, czy testament nie powstał po śmierci testatora, skoro nikt tego w danym momencie nie żądał?

Gdyby Ziobro opowiedział podczas kampanii wyborczej w 2015 r., że jego starania wydadzą taki owoc, pewnie nie zostałby ministrem.

Drobnica

Czytając skargi, które Ziobro skierował do Sądu Najwyższego, można umrzeć z nudów. Siegam na chybił traf.

Białystok. Zginął chłopak, jego rodzice, chcąc odszkodowania, zawarli

Drzazgi sprawiedliwości

Z dużej obietnicy mały deszcz, czyli nadzwyczajny los skarg nadzwyczajnych.



Foto: PATRYK SRODZYNSKI

umowę z wyspecjalizowaną kancelarią. Umówili się, że za pomoc zapłacą 30 proc. uzyskanej kwoty. Nie udało się wyrwać milionów, a w sądzie reprezentował powodów ustanowiony z urzędu pełnomocnik, bo pracownicy kancelarii nie mieli stosownych uprawnień. Kancelaria zażądała wynagrodzenia zgodnie z umową, a Sąd Okręgowy w Białymstoku uznał, że pieniądze jej się należą. W ocenie Ziobry wyrok jest sprzeczny z prawem o adwokaturze oraz ustawą o radcach prawnych.

Gryfice. Pani pożyczyła panu 25 tys. zł. On nie tylko nie oddał, ale zaprzeczył, że kasę pożyczył. Bo podpis na umowie chyba nie jest jego...

Katowice. Ziobro zaskarżył sądowy nakaz zapłaty związany z pożyczką lichwiarską. Uznał, że Sąd Okręgowy w Katowicach bezprawnie kazał zapłacić na rzecz powoda 227 tys. zł. Wprawdzie weksel jest poza podejrzeniem, jednak strony umówiły się na zbyt wysokie odsetki karne.

Wieliczka. Bliźniacza sprawa, choć mniejsze kwoty. Mężczyzna, który prosił o skargę nadzwyczajną, pożyczył 9 tys. zł, a miał oddać 22 tys. zł. Prokurator Generalny zażądał uchylenia nakazu zapłaty wydanego przez sąd rejonowy. W ocenie Ziobry sąd powinien pochylić się nad barbarzyńską wysokością odsetek, a nie z automatu kazać wywiązać się z zawartej umowy.

Wrocław. Sąd się zagapił, przyznał wnukom spadek, choć go nie chcieli, bo długi dziadka uważali za zbyt wysokie.

Zamość. Tamtejszy sąd pomylił się w rachunkach i kazał zapłacić zbyt wysoki zachówek. Błąd wyniósł 20 tys. zł.

Tylko dwie grupy skarg mogą budzić emocje, choć niekoniecznie zgodne z obietnicami PiS składanymi podczas kampanii wyborczej. Rachunki styropianowców wystawiane za walkę z komuną. Ziobro uważa, że zapłacono im za mało, trzeba dolożyć. Interweniuje też w obronie polskich działek, które w myśl ustaleń ratyfikowanej przez Polskę konwencji genewskiej próbuje się wywozić do krajów, gdzie się urodziły.

Styropianowcy

Piotr – imię zmienione – w PRL był listonoszem. Zamiast zajmować się wyłącznie zawartością służbowej torby, donosił niedobitkom z Armii Krajowej o poczynaniach lokalnych oddziałów Urzędu Bezpieczeństwa. UB zorganizował zasadzkę, w której Piotr został postrzelony. Zmarł. Nie wiadomo, gdzie został pochowany. Jego bliscy zostali z piętnem rodziny bandyty, bez środków do życia. Wdowa nie mogła znaleźć pracy, dzieci zostały rozdzielone.

W nowej Polsce córki wystąpiły o odszkodowanie. Chciały blisko 400 tys. zł, jednak sądy przyznały po 30 tys. zł. To było 20 lat temu. Ziobro uważa, że to za mało. „Kwota zadośćuczynienia nie może być symboliczna, lecz musi stanowić godną rekompensatę za niesłuszne krzywdy” – wywiódł i skierował skargę nadzwyczajną.

Michał był propagatorem kultury w Zarządzie Regionu Środkowo-Wschodniego NSZZ „Solidarność”. Drukował i kolportował bibułę, był więc zatrzymywany i przesłuchiwany, a po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany. W internacie cierpiał. Za Prokuratorem Generalnym: „Był umieszczony w ciasnych celach, bez możliwości ruchu, co nie pozostawało bez wpływu na jego stan zdrowia. Choroba, której nabawił się w więzieniu, później nawracała”.

Wobec Michała stosowano szykany, np. wywożono go do lasu i przez dwie godziny przetrzymywano w samochodzie. A także straszono wycieczką na Wschód.

Michał wnioskował o zadośćuczynienie, gdy tylko stało to się możliwe. W tamtych czasach prawo określało górną granicę gratyfikacji na 25 tys. zł. Sąd przyznał mu 16 tys. Wtedy uznał to za sprawiedliwe, bo inni byli prześladowani bardziej.

Jednak gdy Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że prawo nie może ograniczać kwoty odszkodowania, Michał znów poszedł do sądu. Jego żądania zostały utracone przez Sąd Apelacyjny w Lublinie, bo przecież w przeszłości uznał 16 tys. zł za kwotę właściwą. Na szczęście jest Ziobro, który wystosował skargę nadzwyczajną.

Porywaczki

Panie związały się z obcokrajowcami i zamierzały spędzić życie na obczyźnie. Urodziły dzieci, którym nadały

piękne imiona, pomagające wtopić się w tamtejszą codzienność. Coś nie wyszło, zatem nie zaprzając sobie głowy partnerem, przepisami i konwencją haską, wrócili z bachorami w rodzinne strony. Przecież moje dziecko to moja własność.

Ziobro nieraz dowodził, że ma do takich pań słabość. A może powoduje nim troska o bachory, które powinny wyrosnąć na dobrych Polaków katolików?

Ines ma 4 lata. Urodziła się w Belgii, dokąd wyjechała mama – okulistka. Tata też był lekarzem. Niestety był to Belg z korzeniami marokańskimi. Gdy dziecko miało rok, kobieta przywoziła je do Polski. Klasyczne porwanie rodzicielskie. Ojciec nie odpuszczał i 21 listopada 2017 r. sąd w Brukseli uznał, że racja jest po jego stronie. Ines ma zostać przywieziona do kraju, który był jej stałym miejscem pobytu. 18 stycznia 2018 r. Sąd Rejonowy Katowice-Zachód nakazał oddać dziecko ojcu.

Ines ukryto u babci w Radomiu. W listopadzie 2019 r. belgijski sąd przyznał wyłączną opiekę tacie. Dzień później mama dziewczynki zmarła. Polski sąd nie miał wątpliwości: nie liczą się przymioty polskiej babci. Dla dobra małej trzeba jak najszybciej wyprostować sytuację. Ines ma wrócić do taty.

Urzędnicy Ministerstwa Sprawiedliwości stwierdzili, że nie można wykonać prawomocnych wyroków sądów. Pretekst jest taki, że powinna wydać dziecko matka, a przecież ona nie żyje. Wiceminister Michał Wójcik: „Poza tym dziewczynka przez 3 ostatnie lata była związana z matką, babcią i kulturą polską”.

Trzeba przeprowadzić mediację – zaproponowali ministerialni urzędnicy.

„Polskie prawo nie zna instytucji mediacji z osobą niestosującą się do prawomocnego orzeczenia” – zdumiał się Grzegorz Grzyb, prezes Sądu Rejonowego Katowice-Zachód.

Ziobro odpowiedział złożeniem skargi nadzwyczajnej, choć – uwaga! – „resort nie kwestionuje praw ojca”.

Mizeria

Fachowcy studzili emocje, że skarga nadzwyczajna może zakończyć się wielkim rozczarowaniem choćby dlatego, że akta przechowuje się 10 lat. Dokumentacja wielu spornych spraw nie istnieje. Podnosili, że skarga nadzwyczajna ograniczyła prawo obywateli do skargi na niezgodność z prawem prawomocnego orzeczenia. Nadzwyczajne środki zaskarżania powinny tworzyć spójny system, a tak nie jest.

Odejdźmy jednak od rozważań jurystów. Zapytałam w Sądzie Najwyższym o statystykę. Ile skarg złożył Prokurator Generalny? Ile okazało się zasadnych?

W sumie do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych wpłynęło 168 skarg nadzwyczajnych. Prokurator generalny podpisał 149.

SN policzył dla nas jedynie tzw. skargi unikatowe, bo duża część zawiera tyle braków, że jest odsyłana do adresata i wpływa po kilka razy, co słabo świadczy o kompetencjach ministerialnych urzędników.

Rozpatrzono 46 skarg. 24 pudła. Tylko 22 trafienia. Czytaj: uchylono zaskarżone orzeczenie. Z opisanych historii taki finał ma sprawa z Tomaszowa, Gryfic czy Wrocławia.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rysunki: PATRYK SRODZYNSKI

ANDRZEJ SIKORSKI

„Dlaczego Prokuratura Okręgowa w Warszawie nie ściga osób związanych z PiS, wobec których zachodzi uzasadnione podejrzenie, że dopuścili się przestępstw?” – zapytałem Aleksandrę Skrzyniarz, rzeczniczkę Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

„Szanowny Panie, w odpowiedzi na zadane zapytanie procesowe proszę o wskazanie konkretnych postępowań, których zapytanie to dotyczy” – odpowiedziała rzeczniczka.

Do usług, Szanowna Pani!

Aż 9 miesięcy prokuratorzy zastanawiali się, czy wszcząć śledztwo w sprawie dwóch wień Kaczyńskiego, choć zgodnie z kodeksem postępowania karnego powinni podjąć decyzję w ciągu trzydziestu dni. Z nagrań ujawnionych przez „Gazetę Wyborczą” wynikało, że prezes PiS koncertowo wydmął austriackiego biznesmena Geralda Birgfellnera, zlecając mu przygotowanie inwestycji, a potem nie płacąc za wykonaną pracę. Kaczyński namówił Birgfellnera, aby wręczył łapówkę ks. Rafałowi Sawiczowi, który zasiadał w radzie Instytutu im. Lecha Kaczyńskiego. Śledczy nie przesłuchali Kaczyńskiego ani klechy, za to maglowali poszkodowanego Austriaka jak przestępcę. Odmówiono wszczęcia śledztwa, gdyż zdaniem prokuratury Birgfellner wykonywał wszystkie prace dla Kaczyńskiego na tzw. gębę, choć przecież umowy ustne też mają moc prawną.

Kaczyńskiemu się upiekło, gdy pod pretekstem obrony kościołów wezwał zwolenników PiS do napierdalania kobiet protestujących przeciwko wyrokowi trybunału Przymłowskiej zakazującego aborcji. Bito nie tylko niewiasty, ale niszczone też witryny sklepów i lokali gastronomicznych, które wsparły Ogólnopolski Strajk Kobiet, wieszając plakaty z charakterystycznym piorunem. Śledczy uznali, że Kaczyński nie podlegał do popełnienia przestępstwa.

Prokuratorzy rozpostarli parasol ochronny nad premierem Mateuszem Morawieckim i ministrem Jackiem Sasinem, którzy chcieli urządzić Polakom wybory kopertowe w szczycie wiosennej pandemii koronawirusa. Pierwsze zawiadomienie dotyczyło narażenia wielu osób na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia. „**Jestem zszokowana (...). To było chyba najszybsze śledztwo świata, bo trwało łącznie jakieś 3 godziny. Przez ponad 25 lat pracy nie spotkałam się z czymś takim. Nie wiem, przez kogo zostało to śledztwo umorzone i w jakim trybie**” – mówiła prokurator Ewa Wrzosek, która zajmowała się sprawą. Nierozliczone zostało 70 mln zł zmarnotrawione na organizację wyborów, gdyż, jak orzekli śledczy, nie „**stwierdzono znamion przestępstwa**”.

Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar zawiadomił prokuraturę o skandalicznym spocie wyborczym PiS wzorowanym na nazistowskich filmach propagandowych wymierzonych w Żydów. Zamiast starszych braci w wierze Kaczyński i spółka wzięli na celownik muzułmanów, którzy po wygranych wyborach samorządowych przez Platformę mieli mordować, okradać i gwałcić Polaków. Zdaniem Bodnara „**film ten, zgodnie z zamierzeniem autorów, miał przedstawić społeczność migrantów, a przede wszystkim uchodźców pochodzących z krajów arabskich i wyznających religię muzułmańską w negatywnym świetle i zmierzał do wywołania u odbiorców lęku oraz niechęci wobec tej społeczności**”. Tymczasem według art. 256 § 1 kodeksu karnego „**kto publicznie (...)** nawołuje do nienawiści na tle różnic na-

Prokuratura ma dużo tuszu do tuszowania pisowskich przestępstw.

Nieoskarżyciele



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

rodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch”. Prokuratura uważa, że nie się nie stało, mamy wolność słowa i można szczuć do woli, jeśli robi to PiS.

Na ławie oskarżonych zasiadać powinni byli marszałek Sejmu Marek Kuchciński i kilkudziesięciu posłów PiS za hucpę w Sali Kolumnowej Sejmu 16 grudnia 2016 r. Cała Polska widziała oburzające sceny, gdy pisowska sitwa uniemożliwiła posłom opozycji wzięcie udziału w naprędcie zorganizowanych głosowaniach. Na polecenie Kuchcińskiego Straż Marszałkowska blokowała boczne wejścia na salę i nie wpuszczała posłów opozycji. Główne wejście było natomiast blokowane przez posłów PiS. Gdy jednak kilku posłom opozycji udało się wejść do sali, nie gwarantowało to wzięcia udziału w obradach. Poseł PO Cezary Tomczyk umieścił na Twitterze nagranie, na którym rycerz Kaczyńskiego Andrzej Melak krzyczy do niego: „**Wypad stąd!**”, blokując przejście w kierunku stołu marszałka.

Wiele wskazuje na to, że głosowania w Sali Kolumnowej były nielegalne, gdyż nie było wymaganego kworum. Zamiast posłów w sali byli radni PiS i pracownicy kancelarii premiera. Sfalszowane zostały protokoły głosowań; zapisano w nich, że posłowie PSL Krystian Jarubas i Elżbieta Borowska zostali wyznaczeni przez Kuchcińskiego na sekretarzy i liczyli głosy, co okazało się kłamstwem. Kamery zarejestrowały także, że kilku posłów PiS, w tym Zbigniew Ziobro, podpisało listy obecności po głosowaniach, choć nie było ich w sali.

Mimo wielu twardych dowodów popełnienia przestępstwa przez marszałka Kuchcińskiego i posłów PiS podwładni Ziobry uznali, że wszyst-

ko było OK. Uzasadnienie umorzenia śledztwa nie miało nic wspólnego z prawem, zasadami logiki i poprawnego rozumowania, ale było manifestem politycznym wymierzonym w opozycję. Sędzia Igor Tuleya, który zmiażdżył absurdalne wywody prokuratury (przy okazji wyszło na jaw, że część posłów PiS składała w prokuraturze fałszywe zeznania), podpadł rządzącej sitwie, która chce go postawić przed sądem pod absurdalnym pretekstem ujawnienia informacji ze śledztwa.

Powinna też beknać za wałek marszałek Elżbieta Witek. W listopadzie 2019 r. podczas głosowania w Sejmie nad kandydatami do neo-KRS posłanka PiS Joanna Borowiak zwróciła się do Witek: „**Trzeba anulować, bo my przegramy!**”. Głosowanie anulowano, poczekano, aż PiS będzie miało większość i ponownie powtórzono, a wynik był już po myśli Kaczyńskiego i spółki. Poseł Krzysztof Gawkowski z Lewicy powiadomił prokuraturę, że Witek przekroczyła swoje uprawnienia, na co dostał odpowiedź, że takie matactwa „**nie zawierają znamion czynu zabronionego**”.

Koncertowo skręcono śledztwo w sprawie przewałów Ziobry. Posłowie Nowoczesnej, powołując się na artykuł w „Newsweeku”, zawiadomili prokuraturę, że partia ministra sprawiedliwości zdefraudowała 40 tys. euro z Parlamentu Europejskiego. Szwindel polegał na tym, że Ziobro urządził partyjny zjazd pod przykrywką kongresu klimatycznego, dzięki czemu dostał dofinansowanie. Prokuratura wszczęła śledztwo, ale – żeby rozmydlić sprawę – obejmowało ono także konferencje organizowane przez Lewicę, PO, PSL i PiS. Oczywiście podwładni Ziobry rozgrzeszyli swojego szefa, nie dopatrując się nieprawidłowości i przyjmując na wiarę tłumaczenia, że zjazd partyjny pod hasłem „Nowe państwo, nowa konstytucja” spełnił kryteria kongresu klimatycznego.

Upiekło się funkcjonariuszowi Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który potracił samochodem dwie uczestniczki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet i uciekł z miejsca zdarzenia. Prokurator Alicja Gajewska z Prokuratury Rejonowej Warszawa-Mokotów chciała postawić złoceńcy zarzuty karne dotyczące m.in. bezpośredniego narażenia na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia. Nie zdążyła, bo sprawę błyskawicznie jej odebrano i przekazano do prokuratury okręgowej, która ogłosiła, że tajniak odpowie za zwykłe wykroczenie w ruchu drogowym. Natomiast wobec prokurator Gajewskiej prokurator okręgowej wszczął postępowanie służbowe.

Szczytem bezczelności było wystawienie alibi pieczętowanym przez Kaczyńskiego faszystowskim bandytom, którzy bili, opluwali i wyzywali kobiety blokujące pokojowo Marsz Niepodległości w Warszawie. Film dokumentujący to oburzające zdarzenie obejrzało w internecie kilkaset tysięcy ludzi. Tymczasem zdaniem prokurator Magdaleny Kołodziej (tej samej, która umorzyła śledztwo w sprawie głosowań w Sali Kolumnowej) naziole nie chcieli zrobić krzywdy kobietom, lecz jedynie „**okazywali niezadowolenie**”, że niewiasty znalazły się na trasie ich przemarszu, a „**umiejscowienie obrażeń (...)** wskazuje, że przemoc ze strony napastników nakierowana była na mniej nerwaliczne części ciała, toteż nie można mówić, aby zamiarem atakujących był skutek w postaci narażenia pokrzywdzonych na niebezpieczeństwo”.

Wyjątkową kreatywnością wykazali się prokuratorzy, gdy przyszło im badać przekręty, jakich dopuścili się europoseł Ryszard Czarnecki i były poseł Łukasz Z. Czarnecki to zaufany człowiek Kaczyńskiego, a Z. to skandalista, który znecał się nad żoną, rozbił po pijaku na Cyprze hotelowego melekxa, podawał nieprawdę w oświadczeniach majątkowych, a przede wszystkim zdradził partię, buntując się przeciwko Kaczorowi i zakładając własny komitet wyborczy. Portal Oko.press ujawnił, że prokuratura skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko Z., który miał zatrudniać fikcyjnie pracownika swojego gospodarstwa rolnego na etacie w Sejmie jako asystenta. Zdaniem prokuratury parobek był też fikcyjnie zatrudniony jako asystent Czarneckiego, ale śledczy nie postawili europosłowi zarzutów, lecz wyłączyli ten wątek. Postępowanie toczy się „**w sprawie**” od ponad trzech lat i końca nie widać.

Obowiązkiem rzecznika prasowego prokuratury jest śledzenie publikacji prasowych i gdy zachodzą ku temu przesłanki, wszczynanie postępowań z urzędu. Ponieważ prokuratorzy czytają tylko reżimową prasę, prokurator Skrzyniarz przesłałem artykuły z „NIE” o tym, jak w 2020 r. w czasie jesiennego przesilenia rządowego w Ministerstwie Sprawiedliwości niszczone potajemnie dokumenty i o wpompiowaniu przez spółki skarbu państwa 100 mln zł w „Gazetę Polską” i „Gazetę Polską Codziennie”. Rzeczniczka odpisała: „**Szanowny Panie, uprzejmie informuję, że Rzecznik Prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie nie przyjmuje skarg i wniosków od interesantów**”. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Pan Robert dostał pół roku bez zawiasów. Pójdzie siedzieć nie tyle z powodu paragrafów i artykułów kodeksu karnego, ile za głupotę. Własną i partnerki seksualnej.

Niecałe 2 lata temu pan Robert był w wieku chrystusowym. Był też człowiekiem doświadczonym. Przynajmniej przez wymiar sprawiedliwości. 6 razy słyszał prawomocne wyroki skazujące. Niewielkie przestępstwa, za które niedługo siedział. Jednak syf w papierach został.

W 2019 r. Robert wszedł w związek z dziewczęciem innym niż większość jej koleżanek. Martynie nie przeszkadzał wiek wybranka ani jego archiwum sądowe. Z końcem lata Martyna przestała mieć okres. Ciąży.

Martyna początkowo cieszyła się, że będzie miała laleczkę. Potem jednak poszła po rozum do głowy i stwierdziła, że matką nie zostanie. Wspólnie z partnerem zrobili to, co robią dziś wszyscy ludzie, którzy znajdują się w takiej sytuacji: wstukali w Google hasło „**aborcja farmakologiczna**”.

Recydywista i panna

Ku ucieście kobiet w czasach PiS kompromis aborcyjny przerodził się w aborcyjną hipokryzję.

Napisali, dostali odpowiedź, konsultację i numer konta, na które trzeba było przelać 440 zł. Po kilku dniach, w listopadzie, przyszła paczka zawierająca preparaty o nazwie Miferpristone oraz Cytotec 200 mcg Misoprostol. Martyna zrobiła tak, jak napisano w ulotce. Organizm zareagował tak, jak powinien: skurczami, bólem i krwawieniem. Zamiast to przeczeć, Martyna wpadła w panikę i kazała Robertowi zawieźć się do szpitala. Tam powiedziała wsem i wobec o tym, co uczyniła. Widząc idiotkę, personel szpitala nie chciał mieć problemów i zadzwonił na policję.

Ciąży Martyny polecała, a Robert usłyszał, że art. 152 kodeksu karnego stanowi, iż „**kto udziela kobiecie cię-**

zarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania”, podlega karze do trzech lat więzienia.

Na sądowy finał sprawy trzeba było czekać trochę ponad rok. Za Roberta gadał adwokat. Martyna pograżała partnera, opowiadając: „**Nie chciałem tego dziecka, ale nie sądziłem, że to się tak skończy, że wyładuję w szpitalu. Zauję tego dziecka, ale wiem, że nie dałabym rady go wychować**”.

Sąd Okręgowy w Koninie skazał pana Roberta na karę niewidzianą w polskich sądach od lat. Za pomoc w aborcji Robert pójdzie siedzieć pół roku. Zdaniem sędziego „**wina oskarżonego nie budzi wątpliwości. Za czyn, jakiego się dopuścił, grozi od 1 miesiąca do 3 lat pozbawienia**

wolności, więc zdaniem sądu w tych okolicznościach kara jest adekwatna. Oskarżony jest 16 lat starszy od Martyny W., miał większe doświadczenie życiowe i wpływ na decyzję. Ponadto był sześciokrotnie karany, a opinia na jego temat po wywiadzie środowiskowym jest negatywna. Ze względu na to sąd nie zawiesza mu kary”.

Gdyby uzasadnienie sędziego przełożyć na polski, wyszłoby, że jeśli pan Robert miałby partnerkę w zbliżonym wieku, czyste konto karne i lubiące go otoczenie, to do pudła trafił by nie musiał.

Światowa Organizacja Zdrowia od dawna propaguje aborcję farmakologiczną jako bezpieczną i niewymagającą kontaktu z lekarzem czy

pielęgniarką. Wystarczy asysta kogokolwiek, gdyby się miało zdarzyć coś złego. Coś złego dzieje się jedynie 2 razy na każde 100 zastosowań aborcyjnej mieszanki leków. Czyli 5 razy rzadziej niż w przypadku konwencjonalnych skrobanek.

Polskie prawo zabraniające przerywania ciąży na szczęście jest dziurawe.

Kobieta, która w Polsce robi aborcję, nie jest karana. Dlatego przeprowadzanie aborcji w domu za pomocą środków poronnych jest legalne. Prawo farmaceutyczne zezwala na przywóz z zagranicy leków na własny użytek. Nawet gdy są niedopuszczalne do obrotu w Polsce, można przywieźć lub zamówić do pięciu opakowań. Prokuratura i policja o tym wiedzą. I nic na to nie mogą poradzić.

Przypadek pana Roberta świadczy o jednym: mógł związać się z mądrzejszą kobietą.

TADEUSZ JASIŃSKI

Uwaga! Już wkrótce cała Polska stanie się strefą wolną od LGBT.

Religijnych rygorystów nie zadowoliło, że „tylko” 100 gmin z prawie 2,5 tys. w Polsce wprowadziło u siebie tzw. strefy wolne od LGBT. Katole chcą zmusić do tego wszystkie samorządy. Wiele wskazuje na to, że ten plan się powiedzie.

PiS przygotowało projekt ustawy o polityce prorodzinnej jednostek samorządu terytorialnego „Samorząd dla rodziny”. Już preambuła do ustawy nie pozostawia złudzeń co do jej ideologicznego przesłania. Napisano, że rodzina jest „fundamentem trwałości narodu polskiego”.

Zgodnie z przyjętymi zapisami gminy, powiaty i województwa miałyby opracowywać „samorządowy program polityki prorodzinnej”, którego celem jest wyznaczenie „strategii polityki prorodzinnej”. Jako przykłady wymieniono „instrumenty wspierające trwałość małżeństw oraz rodzin wychowujących dzieci”, „system zgłaszania naruszeń praw rodziny oraz zasady i tryb powołania kierującego tym systemem rzecznika praw rodziny”, „preferencje prorodzinne w zakresie dostępu do usług publicznych i innych zadań realizowanych przez jednostkę samorządu terytorialnego”, „zasady współpracy przy realizacji polityki prorodzinnej z prorodzinnymi organizacjami pozarządowymi”.

Za rodzinę uznano jedynie „wspólnotę osób związanych pokrewieństwem, powinowactwem, przysposobieniem lub związkiem małżeńskim”, choć w ustawie o pomocy społecznej rodzinę określono jako „osoby spokrewnione lub niespokrewnione pozostające w faktycznym związku, wspólnie zamieszkujące i gospodarujące”. Tym cwany zabieg poza nawias społeczeństwa wyrzucono rodziny tężowe, niepełne i patchworkowe.

Ustawa zakłada, że przy samorządach powstaną „rady do spraw rodziny, mające cha-

Ordo z krzywą mordą



rakter konsultacyjny, doradczy i inicjatywny”. Do takiej rady wchodzić mogliby tylko przedstawiciele „działających na obszarze danej gminy prorodzinnych organizacji pozarządowych”.

Chodzi o Instytut Ordo Iuris oraz sprzymierzone z nim organizacje zwalczające LGBT, prawo do aborcji, edukację seksualną i konwencję antyprzemocową, m.in. Centrum Życia i Rodziny, Instytut On i Ona, Rodzice Chronią Dzieci, Fundacja Życie i Rodzina, Ruch 4 Marca – Łódź, Stowarzyszenie Dar Życia, Konfederacja Kobiet,

CitizenGo, Stowarzyszenie Pedagogów Natan.

Zadaniem członków „organizacji prorodzinnych” w radach ds. rodziny będzie kontrolowanie samorządów, aby podejmowane przez nie działania były zgodne z katolicką polityką prorodzinną. Żadnych Marszów Równości, Tęczowych Piątków w szkołach, spotkań w ramach Żywych Bibliotek, debat o tolerancji, ochronie przyrody i zakazie dyskryminacji.

Widać, że pisowska ustawa jest szyta pod Ordo Iuris, które przygotowało homofobiczną Samorządową Kartę Praw Rodzin (SKPR), potocznie zwaną uchwałą anti-LGBT. Prezes tej ekstremistycznej organizacji Jerzy Kwaśniewski w mailu do swoich sympatyków (który trafił też do „NIE”) nie ukrywa radości z przygotowywanych zmian w prawie i tego, że dzięki ustawie SKPR będzie przyjmowana w kolejnych samorządach, a religijni fundamentaliści uzyskają wpływ.

Kwaśniewski wyznacza plan działania: „Jeżeli zapowiadany projekt ustawy »Samorząd dla Rodziny« wejdzie w życie, jego skuteczne wdrożenie poprzez wydanie aktów prawa

miejscowego w 2477 gminach, 314 powiatach i 16 województwach nie odbędzie się w sposób automatyczny. Dlatego eksperci Instytutu Ordo Iuris będą przygotowywać organizacje prorodzinne oraz tworzyć dedykowany zespół prawników gotowych do świadczenia profesjonalnego wsparcia w tworzeniu skutecznych i opartych na lokalnej specyfice programów polityki prorodzinnej”.

Jak twierdzi prezes Ordo Iuris, „w zależności od skali tej działalności to koszty sięgające od 30 000 zł do 90 000 zł. (...) Koszt produkcji materiałów promocyjnych, wydruki dokumentów i promocja naszej inicjatywy w mediach powinny zamknąć się w kwocie 25 000 zł. Poważnym wysiłkiem finansowym będzie też organizacja konferencji, na której w sposób kompleksowy i w obecności wielu przedstawicieli władz samorządowych poruszone zostaną zagadnienia związane z przyjęciem Karty przez daną jednostkę samorządu terytorialnego. (...) Koszty zbiórki podpisów oraz działań promocyjnych będą wynosić nie mniej niż 40 000 zł. Łączne wydatki związane z wszystkimi tymi inicjatywami są ogromne. Musimy jednak je ponieść, by trwale zmienić oblicze polskiej polityki rodzinnej”.

Na koniec maila Kwaśniewski zwraca się o „co łaska”, gdyż kasa Ordo Iuris jest pusta, a potrzeby są ogromne. Wygląda na to, że Ordo Iuris szykuje się do rozpętania wojny ideologicznej w lokalnych społecznościach.

Decydująca bitwa rozegra się w 2022 r. w czasie wyborów samorządowych, których głównym motywem narzuconym przez fundamentalistów religijnych będzie zapewne zagrożenie dla rodzin ze strony LGBT.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA dalej czyści nogi w błocie pośniego-wym. Zapowiadali śnieżyce. Pomylili się. **AGNIESZKA WOLK-ŁANIEWSKA** chodzi do pedikiurzystki.

Wolk-Łaniewska: – No, chodzę. Nie wolno?

Daniszevska: – Wolno, wolno, kto bogatemu zabroni.

– Ty, to jest mój tekst do ciebie!
– Prawda, popieprzyło mi się.

– No! Żeby mi to było ostatni raz! To ja ci wypominam bogactwo, a nie odwrotnie. Ja, biedny człowiek pracy...

– W futrze z norek.

– Tylko gdzie ta zima do futra?
– Widzisz: wreszcie się w czymś zgadzamy. Ja też jestem oburzona absencją zimy.

– Może sobie skoczyć do Niewodnicy, tam po pas napadało. Z tym że jak żeśmy ostatnim razem próbowały, tośmy się po pas zaryły w pokrzywach.

– Ja to nawet po sutki. Pamiętam, że się zastanawiałam, czy to pokrzywy są takie wysokie, czy moje piersi są tak nisko... Zmieniając temat: teraz to się, Wolku, zacznie!

– Co?

– Agnieszka Osiecka nałapie się przyjaciółek. Oglądam serial o Agnieszce, jej życiu, kochankach i przyjaciółkach. A w uszach ciągle brzmi mi Passent: „Pamiętaj, Małgosiu, że Agnieszka nigdy nie miała żadnej przyjaciółki”. Miał świętą rację.

– Bo się rozwijała przez zdradę.
– Taaa... Właśnie o tym serial zrobili w Kurskiego.



– Wiem, twój mąż pisał, że cały się składa z kochasiów jak mozaika ze zdjęć pod szkłem na jej biurku. Ale ona chyba mówiła o tej zdradzie nie tylko w kontekście facetów. Także kobiet – fascynacji, inspiracji, artystek, dla których pisała. Trochę jej zazdrościsz, siedząc 20 lat w tej samej gazecie...

– Nie podoba się?

taki dialog między Osiecką a córką Przybory: „Spróbuj zrozumieć, że to jest twój wybór. Możesz mieć faceta – ale możesz go nie mieć. Możesz mieć dziecko – i możesz go nie mieć”. To prawdziwa przyjaźń.

– Ja nigdy nie czułam się Agnieszki przyjaciółką. Dwa razy czułam się jej blisko. Może nawet za blisko.

– Boję się zapytać.

– Raz, kiedy chciałam adoptować ukraińską kurwę w „Kasprowym” w Zakopanem i sprowadzić ją na dobrą drogę. I raz, kiedy oglądałyśmy rekiny z bliska.

– I co, i co?

– Skoro już Agnieszka wynajęła dziecko i kupiliśmy bilety, a rekin nie zjadł kobiety, znudziłyśmy się. Agnieszka oddała dziecko. Nieużywane.

– A rekina nie szło nakarmić? Jakaś kaucję dała czy co?

– Za co?

– Za dziecko, że trzeba było zwrócić w stanie nienaruszonym...

– A wiesz, że nie wiem? Cholera! I już nie zapytam. No i raz widziałam Agnieszkę, kiedy jej mama uśpiła kociaki. Ale ogólnie biorąc, słabo ją znałam.

– No właśnie, bo gdy Urban sąsiadował z Passentem i Osiecką na Żoliborzu, to ty jeszcze nie byłaś starą Urbanową...

– Skąd wiesz?

– Bo to musiało być w latach 70., czyli wtedy, gdy ja z Agatą Passent chodziłam do tego samego przedszkola przy Rybińskiego i przedszkolanka na widok Osieckiej wołała: „Pani Passentowa po Agatkę przysłała”. Bo jednak redaktor z „Polityki” cieszył się na dzielnym większym miem niż jakaś tam tekściara... Zwróć uwagę, jak sprytnie zapolemizowałam w tym zdaniu z Urbanem.

– Jak sprytnie?

– No bo twój mąż napisał ostatnio, że nie była żadną tekściarą, tylko poetką przerastającą Mickiewicza. Subtelnie więc podlizawszy się redaktorom z „Polityki”, chciałam zaznaczyć, że zgadzam się półowicznie. To znaczy może rzeczywiście przerastała Mickiewicza, ale oba tekściarze.

– To jest odważna myśl.

– „Siedzą wokoło wody, jak czarownice kupa/ grzejąca się nad kotłem, w którym warzą trupa” – żaden poważny poeta by tego nie

napisał. Ale przebijam go Osiecką: „Chłoporobotnik i boa grzechotnik z niebytu wynurza się fal”. Lecz Mickiewicz rzeczywiście ma jeszcze lepsze kawałki: „Gdy tu mój trup w pośrodku was zasiada,/ W oczy zagląda wam i głośno gada,/ Dusza w ten czas daleka, ach daleka!/ Błąka się i narzeka, ach narzeka!”.

– Coś ty! To przecież wybitna poezja wieszczka jest...

– Ale poetka wieszczarka... Wieszczka?

– Wieszczka chyba po prostu.

– A wiesz, że na to nie wpadłam?

W każdym razie poetka wieszczka też nie stroniła od fraz podyktowanych pogonią za rymem. „To i to, szuk i bzik, rapete, papete... pstryk”. A przy okazji powiedział swojemu mężowi, że śmiertelnie mnie oburzyła jego uwaga, iż gdy Osiecka, Passent, on i jego żona niebędąca tobą mieszkali na Żoliborzu, to „jeszcze nie cechowali go tak obrzydliwi mieszkańcy jak teraz”. Po pierwsze – w imieniu swoim i swojej mamusi, obecnych mieszkanki Żoliborza, najmocniej sobie wypraszam! A po drugie – to nieprawda. Prezes mieszka na dzielnym od urodzenia i to nie jest nasza wina.

– Skoro już tak zgadało się o tym, co szpeci piękne dzielnice: Łysemu nie podoba się aktorka grająca Agnieszkę. Cymbał. Niech zobaczy stolik Agnieszki przy Francuskiej ulicy.

– To prawda. Pomnik Osieckiej na Francuskiej może się równać tylko do Wojtyły.

– Myślę, że Agnieszka więcej była warta niż jej wszystkie pomniki na kilogramy. Dziwię się, że zaakceptowała Agata, którą serdecznie pozdrawiam.

– Ja też, choć nie widziałyśmy się od przedszkola.

– Wiesz, dzisiaj mogłabym o dupie Agnieszki, Maryni, śniegu i wszystkim innym z tobą gadać i gadać... Skończmy już więc. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Aborcje Bidena

Jedną z niewielu rzeczy, której zazdroszczę Amerykanom, jest fakt, iż katolicy są tam prześladowaną – a przynajmniej lekceważoną – mniejszością.

Apostoła w Waszyngtonie – i nikt nie posądzał go o sztuczność.

Spodziewać by się zatem należało, że amerykański episkopat będzie go całował po nogach i wychwalał pod niebiosa.

A gównu!

Okazuje się, że

amerykańscy „księżęta Kościoła” są tacy sami jak polscy – zbyt skupieni na dupie, żeby dostrzec spoza niej sprawy większej wagi.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu USA abp José Horacio Gómez Velasco wydał oświadczenie, z którego wynika, że nowy prezydent jest grzesznikiem i tylko głęboka pokuta może go ocalić przed gniewem Boga.

Katolicki Bóg gniewa się na Bidena za zniesienie rozporządzenia Trumpa, otwarcie wspierającego dyskryminację osób transpłciowych; za uznanie dyskryminacji osób nieheteronormatywnych za jedną z form zakazanej przez konstytucję dyskryminacji ze względu na płeć; za zapowiedź walki o wyłączenie klauzuli sumienia, która

zwalnia dziś katolickich pracodawców od zapewnienia swym pracownikom ubezpieczenia gwarantującego dostęp do co najmniej jednej metody regulacji poczęć (to wymóg *obamacare*).

Ale najbardziej Bożę wkurwia postawa Bidena w sprawie aborcji.

„Muszę odnotować” – pisze Gómez – „że nasz nowy prezydent zobowiązał się do wprowadzenia pewnych rozwiązań, które sprzyjałyby złu moralnemu i zagrażały życiu i godności człowieka; przede wszystkim w dziedzinie aborcji, antykoncepcji, małżeństwa i płci. Dla biskupów nieustająca niesprawiedliwość aborcji pozostaje głównym priorytetem. Jak naucza papież Franciszek, nie możemy milczeć, gdy w naszym kraju rok po roku aborcja zabija prawie milion nienarodzonych istot. Aborcja to bezpośredni atak na życie, który rani kobietę i osłabia rodzinę. Nie jest to tylko sprawa prywatna – rodzi dręczące i fundamentalne pytania o braterstwo, solidarność i inkluzywność wspólnoty ludzkiej. Mam nadzieję, że zamiast, jak obiecał, narzucać dalsze rozszerzanie aborcji i antykoncepcji, nowy prezydent i jego administracja będą współpracować z Kościołem i innymi osobami dobrej woli”. Arcybiskup nie pisze wprost, w jakiej sprawie, ale z kontekstu można się domy-

ślić, że oczekuje od Bidena, iż łamiąc obietnice wyborcze, zamiast działać na rzecz zapewnienia obywatelkom USA gwarantowanego im przez konstytucję prawa do przerywania ciąży, będzie działał w dokładnie odwrotnym kierunku.

Czyli w tym, w którym zmierzał Trump, wspierając ograniczenia prawa do aborcji, wprowadzane przez zdominowane przez republikanów legislatury stanowe i przyklepywane skwapliwie przez republikańskich gubernatorów. Jedyną możliwą przeszkodą na tej drodze były sądy – kierujące się orzeczeniem Sądu Najwyższego w sprawie Roe vs Wade z 1973 r., które obecny Sąd Najwyższy, po nominacjach Trumpa zdominowany przez konserwę, może zakwestionować. I o tej właśnie groźbie mówił w kampanii duet Biden–Harris: że należy dokonać kodyfikacji przełomowego wyroku, wpisać go na stałe do prawa federalnego, żeby mianowani przez Trumpa bigoci w togach nie mogli narzucić swoich religijnych przesądów całemu społeczeństwu.

Tymczasem dokładnie tego domaga się od Bidena amerykański Kościół kat. – że jako katolik będzie zmierzał do podporządkowania prawa państwowego katolickim dogmatom.

Niektórzy purpuraci mówią to mniej więcej wprost – jak kardynał Raymond Burke, który ogłosił w kampanii, że Biden „nie jest katolikiem o właściwej postawie i nie powinien przyjmować komunii świętej”. Burke wspominał, że jako biskup diecezjalny miał zwyczaj kontaktować się z politykami *pro-choice*, aby „upewnić się, że zrozumieli”, czego Kościół od nich oczekuje; a jeśli po takiej rozmowie „nadal nie chcieli postępować zgodnie z tym oczekiwaniem”, informował ich, że mają szlaban na komunię w jego diecezji.

Bp Joseph Martino z macierzystego miasta Bidena, Scranton, opierdolił jednego z proboszczów, że Biden przystąpił w jego parafii do komunii. „Nie będę tolerował żadnego polityka, który twierdzi, że jest katolikiem, a nie jest naprawdę za życiem” – ogłosił biskup. „Żaden polityk katolicki, który wspiera kulturę śmierci, nie powinien przystępować

do komunii świętej. Będę naprawdę czujny w tej kwestii”.

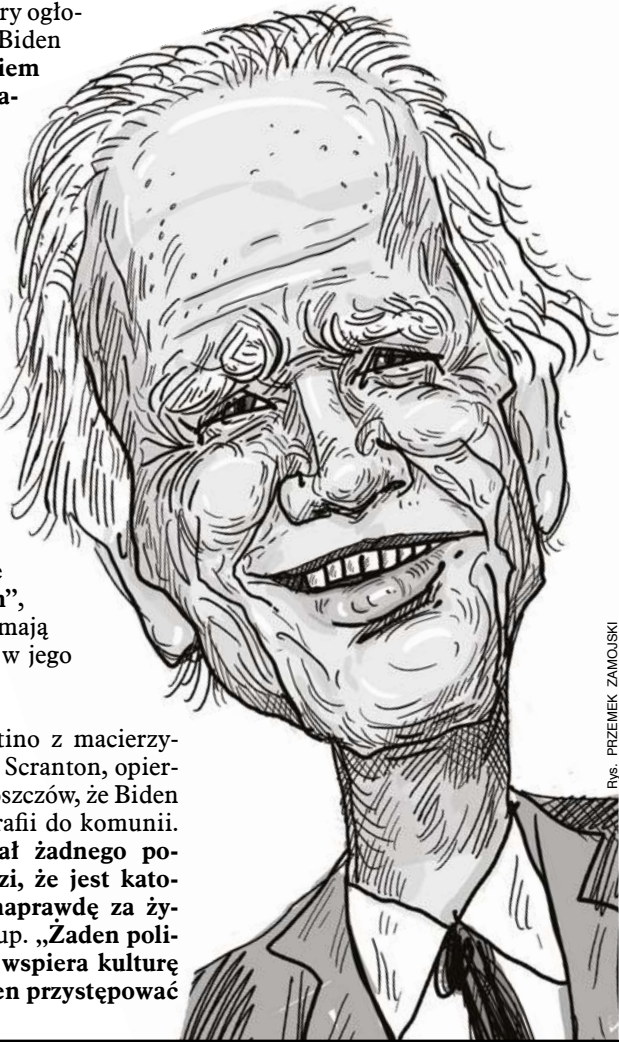
Inny biskup, John Ricard z Pensacola-Tallahassee, wystosował do Bidena list, po tym jak ten przyjął komunię w jednym z podległych mu kościołów: „Modłę się, abyś uzyskał cnotę męstwa, głosząc swoje oddanie Osobie Jezusa Chrystusa w najbardziej bezbronny z jego dzieci: dziecku nienarodzonemu”.

W 2019 r. Bidenowi odmówiono komunii w jednej z parafii Karoliny Południowej – zgodnie z instrukcją biskupią: „Katolicycy urzędnicy publiczni, którzy konsekwentnie wspierają aborcję na żądanie, publicznie kolaborują ze złem. Popierając ustawodawstwo proaborcyjne, uczestniczą w jawnym grzechu ciężkim, co wyklucza ich dopuszczenie do komunii świętej, o ile trwają w postawie proaborcyjnej”.

Na ten cały bełkot odpowiada siostra Simone Campbell, dyrektorka katolickiej organizacji lobbującej na rzecz sprawiedliwości społecznej NETWORK: „Biden ma bardzo głęboko przemyślane zdanie na temat aborcji. Ale uważa też, że jest to kwestia wolności religijnej i że nie ma prawa narzucać swojej wiary całemu narodowi”.

To co to, kurwa, za katolik?

AWŁ



rys. PRZEMEK ZAMOJSKI



Decyzja **Donalda Trumpa** o ustanowieniu 22 stycznia Dniem Życia ma olbrzymie znaczenie praktyczne dla całej Ameryki i całego świata. Decyzja ma też olbrzymie znaczenie symboliczne, bo pokazuje, jak dalece odbiega jego kadencja, jak dalece odbiega jego myślenie o polityce i obowiązku polityków od tego, co reprezentuje narastająca fala agresji wymierzona w życie, w chrześcijaństwo, w człowieczeństwo związana z **ideologią LGBT**.

Antoni Macierewicz, Telewizja Trwam, 22 stycznia

W pierwszym dniu urzędowania prezydent Stanów Zjednoczonych wydał **dekret o gender i transseksualistach**. To wydarzenie o wielkim znaczeniu symbolicznym, choć nie tylko. (...) Wytlumaczenie dla **działań Bidena** ma jednak charakter filozoficzny, a nawet teologiczny. Antychrześcijańska rewolucja od czasów reformacji podkopuje cywilizację katolicką. Reformacja i renesans, rewolucja francuska, komunizm i przemiany obyczajowe rozpoczęte w latach 60. XX wieku to etapy tej samej walki. Walki inspirowanej nienawiścią do Stwórcy i Jego dzieł; napędzanej pychą i zmysłowością. Rewolucja obyczajowa – ostatni jak dotąd etap

tego procesu – stanowi przejaw buntu człowieka przeciwko planowi **Bożemu** dla niego.

Marcin Jendrzeczak, PCh24.pl, 27 stycznia

Działania **Joe Bidena** i jego otoczenia zamiast osłabiać wizerunkowo Donalda Trumpa, mogą go bardzo wzmocnić. On będzie przykładem przesładowań. (...) Sprawdzają się zapowiedzi, że będziemy mieć do czynienia z **neomarksistowskim nowym otwarciem** w Stanach Zjednoczonych. Jest to sytuacja korzystna dla lewaków, z czego są zadowoleni, ale biorąc pod uwagę wielu zwykłych Amerykanów, to jest to dla nich przerażające.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 26 stycznia

Świat współczesny nie od dzisiaj stara się wzbudzić w człowieku przekonanie, iż będzie on wolny i dobry, szczęśliwy i niezależny, gdy sam sobą we wszystkim będzie kierował. Nie może on zatem być pod władzą innych, rządzić się nakazem pochodzącym z zewnątrz, lecz sam sobą musi władać. (...) Nasza kultura ludzka uczy tymczasem nie tylko w wymiarze religijnym, ale także naturalnym, że prawdziwa wielkość jest osiągnięta na drodze posłuszeństwa, **pokory, podległości i oddania**. To prawdziwa droga do spełnienia, szczęścia, chwały i wielkości. Dowodem jest Najświętsza **Matka Boża**, ale także całe niezliczone grono świętych, którzy właściwie pojęli drogę do spełnienia siebie i szczęścia. Ich droga życia prowadziła do posłuszeństwa dobru, prawdzie, pięknu i Bogu, do uległości wobec wszystkiego, co słuszne i sprawiedliwe, prawe i piękne.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 24 stycznia

Wyrażam głęboki smutek z powodu **śmierci Polaka w Plymouth**. Modłę się o niebo dla niego

i pociechę dla rodziny. Mówmy odważnie „nie” barbarzyńskiej **cywilizacji śmierci**.

abp Stanisław Gądecki, Twitter, 26 stycznia

Trwała walka z czasem o to, żeby móc Polaka przebywającego z brytyjskim szpitalu przewieźć, mając wszystkie możliwości pod względem prawnym. (...) Ten przypadek pokazał, jak daleko szły sprawy także w państwach Zachodu, jak cywilizacja śmierci, nastawienie do **eutanazji**, nastawienie do ludzkiego życia bardzo przeorały mentalność wielu osób, wielu decydentów, także tych, którzy przygotowują prawo.

Michał Woś, wiceminister sprawiedliwości, Radio Maryja, 26 stycznia

Osobiście jestem wstrząśnięty tą tragedią i czuję stratę jak po **odejściu bliskiej mi osoby**. Mimo że Pana Sławomira nigdy nie spotkałem, to jednak



rys. TOMASZ WINTER

zaangażowałem się w tę sprawę i osobiście odczuwam ogromną stratę. Niech Pan Bóg wynagrodzi w Niebie cierpienia, których doznał w ostatnim czasie na ziemi.

Marcin Warchol, wiceminister sprawiedliwości, Radio Maryja, 26 stycznia

Jestem **dumny z Polski**, która ceni każde życie. Z Polski, która nie dzieli obywateli na tych godnych jedzenia i tych, których można zagłodzić. Jestem dumny z państwa, które nie zostawia swoich obywateli w rękach zwolenników faktycznej **eugeniki**. Rzeczpospolita Polska wypełniła swój obowiązek. Walczyła o życie jednego z nas do samego końca. Ta historia przypomina nam, że w sferze poszanowania życia świat zmierza w złą stronę. To nie są żarty. Przyszłość wygląda naprawdę czarno. Cierpienie i walka o życie pana Sławomira nie pójdą na marne. Przypomniły nam, że cywilizacji życia trzeba bronić i że można to robić. I słowem, i czynem.

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 26 stycznia

Śmierć pana Sławka to tragedia. Uważamy jednak, że ta tragedia nie oznacza ostatecznego triumfu śmierci nad życiem. (...) W całej tej historii chodzi tylko o jedno – walkę między **cywilizacją śmierci a cywilizacją życia**. I tu, jak się okazało, nie ma miejsca na neutralność, nie ma miejsca na „szare strefy”. Dla mnie osobiście to wielka pociecha i duma, że mieszkam w kraju, w którym nasi przywódcy polityczni to rozumieją. Miejmy nadzieję, że nadal tak będzie.

Goran Andrijanić, wPolityce.pl, 26 stycznia

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



1. W Toledo w Ohio doszło do brutalnego zdevastowania katedry Matki Bożej Różańcowej: ktoś napisał sprayem na murze „Jezus jest czarny”. Po apelu policji natychmiast znalazł się czujny obywatel, który skierował funkcjonariuszy do domu 27-letniego Afroamerykanina Christophera Harrisa, znanego z wypisywania podobnych bluźnierstw na Facebooku. Interwencja policji u zbrodniarza zakończyła się nieszcześliwie: Harris, który według matki cierpiał na problemy psychiczne, zaczął strzelać na oślep i zabił jednego z policjantów, zanim oddział SWAT odpowiedział ogniem, trafiając go 8 razy i zabijając na miejscu. Może gdyby Kościół przyznał wreszcie, że człowiek urodzony 2 tysiące lat temu na Bliskim Wschodzie prawdopodobnie nie był błękitnookim blondynem, ci dwaj młodzi mężczyźni nadal by żyli.

2. Rezky Fantasya Rullie – córka indonezyjskiej pary zamachowców samobójców, którzy rok temu wysadzili w powietrze katolicki kościół w Jolo na Filipinach, zabijając 23 osoby – była wychowywana przez rodziców na kolejną islamską męczennicę. Rezky, która kilka tygodni temu została aresztowana pod zarzutem planowania kolejnego ataku samobójczego, wyjaśniła w zeznaniach, że rodzice zmusili ją do przystąpienia do grupy Abu Sayyaf, filipińskiej filii Państwa Islamskiego, gdy była dzieckiem. Także jej mąż Andi Baso – którego poślubiła w ramach małżeństwa zaaranżowanego przez rodziców – był członkiem tej grupy terrorystycznej, poszukiwanym za udział w zorganizowaniu zamachu na kościół ekumeniczny w Samaridzie na Borneo Wschodnim w 2016 r. Baso prawdopodobnie zginął w sierpniu z rąk filipińskiej policji.

3. 15 grudnia etiopskie siły zbrojne zaatakowały kościół Matki Bożej z Syjonu w Aksum, gdzie według tradycji Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego znajduje się Arka Przymierza. Przypuszcza się, że żołnierze podejrzewali, iż w kościele schronili się bojownicy Tigrajskiego Ludowego Frontu Wyzwolenia – drugiej strony trwającej od listopada wojny domowej. Przypuszcza się, że zgromadzeni w kościele wierni – w liczbie około tysiąca – podejrzewali, iż etiopskie siły zbrojne chcą zrabować rzekomą arkę. W efekcie tych wszystkich przyspęczeń wierni zgromadzeni w kościele przystąpili do obrony, a wojsko otworzyło ogień, zabijając około 750 osób. Świat dowiedział się o masakrze dopiero miesiąc później – po tym jak ci, którzy przeżyli, dotarli do stolicy regionu Tigraj, miasta Mekelie, po przejściu pieszo 200 km.

4. Walter Blackman, członek Kongresu stanowego Arizony, reklamujący się jako pierwszy czarnoskóry republikanin wybrany do tego ciała i żarliwy „obrońca życia”, zgłosił własnie projekt ustawy antyaborcyjnej, którego logicznym celem będzie kara śmierci dla lekarzy dokonujących aborcji. Walter chce traktować aborcję jak zabójstwo – a za zabójstwo w Arizonie grozi czapa, i to nie teoretycznie: od lat 90. stracono tam 37 osób, kolejnych 116 jest czeka w kolejce. Oddanie Blackmana sprawie obrony życia nie skłania go natomiast do przekonania, że „Czarne Życie się Liczy” – po zabójstwie George’a Floyda, którego podczas aresztowania uduślił biały policjant kłęczący przez 9 minut na jego szyi, ciemnoskóry republikanin nazwał ruch Black Lives Matter „grupą terrorystyczną” i przypomniał o satysfakcji, że zamordowany miał kartotekę kryminalną.

5. Mansitula Buliro, 45-letnia muzułmanka z wioski Obutete we wschodniej Ugandzie, matka pięciorga dzieci, będąca w trzecim miesiącu ciąży, przygotowując się do wieczornych modlitw, usłyszała głos Jezusa, który powiedział: „Pokój tobie – wybrałem cię, żebyś była moja”. Powtórzyła to swemu muzułmańskiemu mężowi, który najpierw podjął próbę wygnania z niej demonów za pomocą Koranu, a gdy to nie pomogło, sprął ją niemal do nieprzytomności i pocałował jej usta nożem za bluźnierstwo na oczach najmłodszych dzieci w wieku 6 i 8 lat, a na koniec oznajmił, że się z nią rozwodzi. Zawieziona przez sąsiadów do szpitala Mansitula dowiedziała się, że poroniła. Obecnie ukrywa się w domu nieznanym – chrześcijanin – i nie ma kontaktu z dziećmi, które pozostały z ojcem.

6. Margaret Court zostanie Orderem Australii – najwyższe państwowe odznaczenie tego kraju, przyznawane za „osiągnięcia i zasługi w służbie Australii i ludzkości”. Court to była tenisistka, która 50–60 lat temu wygrywała wielkoszlemowe turnieje, a obecnie jest pastorką własnego Kościoła, znaną głównie z bigoterii i homofobii. Do jej szczególnie cennych myśli należy stwierdzenie, że legalizacja małżeństw jednopłciowych to jest „właśnie to, co zrobił Hitler, to właśnie robił komunizm z dziećmi umysłami”. Najwyższe wyróżnienie państwowe dla bigotki za jej sportowe sukcesy sprzed pół wieku wzbudziło sporo wątpliwości w australijskiej opinii publicznej. Najwdzięczniej ujął to Nick McKim, lider Zielonych: „Margaret Court spędziła więcej życia na kampaniach przeciwko równości małżeńskiej niż na kortach tenisowych”.

7. Po opublikowaniu raportu komisji ds. irlandzkich „domów matki i dziecka” – z którego wynika, że zakonnice znęcały się nad samotnymi matkami psychicznie i fizycznie, a ponad 9 tysięcy dzieci zmarło – prymas Irlandii abp Eamon Martin ogłosił, iż „zakony nie powinny być traktowane jak kozły ofiarne za niepowodzenia ujawnione w raporcie”. Prymas Martin przypomina, że prowadzenie tych miniobozów koncentracyjnych zostało zakonom „zleczone przez państwo i władze lokalne” i że ich zadaniem było „interweniować, gdy reszta społeczeństwa wygnała te matki oraz ich nienarodzone dzieci”. Prowadzące domy sadytki – niestroniące od sprzedawania dzieci za granicę – „także były Irlandkami, które odpowiadały na wezwanie do służby i znalazły się na pierwszej linii”, a „codzienne prowadzenie tych instytucji było bardzo trudne”.

Tuzin dzieci na łańcuchu

Grzechy prawosławnych księży.

Zabijanie niewinnych duszek, czyli – mówiąc po ludzku – skrobanka to również u prawosławnych grzech śmiertelny. Małżonkowie mogą się tam jednak rozwodzić i ponownie brać ślub kościelny, a duchowni nie muszą ciupciać ukradkiem, bo celibat nie obowiązuje. Prawosławie męczy za to swoich wiernych licznymi i bardzo surowymi postami.

1.

Pisząc o Rosji, nie potrafię się powstrzymać od osobistych wspomnień. Spędziłem w Petersburgu kilka lat: piękne miasto, sympatyczni ludzie. Nad Nową poznałem kilku fajnych kumpli, wśród nich kolekcjonera duńskiej porcelany. W jego mieszkaniu na regałach stały figurki, i to nie byle jakie. Takich egzemplarzy mogłoby pozazdrościć mu niejedno muzeum, także w Danii. Jego żona, kobieta o złotym sercu, a przy tym dewocynie religijna, ściśle przestrzegała wszystkich postów. Marniała w oczach, ale mąż nie protestował, bo rozumiał, że jego druga połowa walczy o wieczne zbawienie. Dopiero gdy wskutek głodówki zaśląbła i osunęła się na jedną z półek z porcelaną, trafił go szlag. Rozpaczal zwłaszcza po stracie jakiejś figurki, z wyglądu kiczowatej, ale w rzeczywistości bardzo rzadkiej i cennej. Odbyla się trudna małżeńska rozmowa, później było kilka cichych dni, ale do rozwodu nie doszło, choć oboje nie narusziliby nim świętych reguł prawosławia, tak drogiego duszy żony kumpla.

2.

Żony popów, czyli popadzie, zwane potocznie mateczkami, rodzą dzieci, zajmują się domem, pomagają mężom w pracy – słowem nie różnią się od innych żon. Czy pop może się rozwieść? W pewnych przypadkach jest to nawet zalecane. Jeśli któryś z duchownych zdecyduje się na wspinaczkę po szczeblach hierarchii służbowej, czyli – używając prawosławnego języka – odda się bez reszty służbie Panu, dobrze jest widziane, żeby odesłał żonę do klasztoru, gdzie będzie miała zapewniony dach nad głową i zgodne z wymogami wiary wyżywienie.

Czy brak celibatu sprawia, że duchownych nie ciągnie do szukania zakazanych prawem rozkoszy cielesnych? Po wpisaniu do rosyjskiej wyszukiwarki pytania o przestępstwa seksualne w Cerkwi prawosławnej uzyskałem zaskakująco wiele wyników, a tytuły niektórych informacji były naprawdę frapujące. Przykład: „Duchowny skazany za pedofilię na 4 lata więzienia w zawieszeniu i wieczne potępienie”.

Albo: „W Kubaniu duchowny pedofil prosił sąd o wymierzenie mu kary śmierci przez rozstrze-

lanie”. Życie skruszonego duchownego zostało jednak oszczędzone. W Rosji kara śmierci nie jest co prawda oficjalnie zniesiona, ale zawieszono jej wykonywanie. Ostatnia egzekucja odbyła się w 1996 r. Pedofila skazano więc na 14 lat kolonii karnej.

„Kościelny skazany za zgwałcenie dzieci”. Pedofilem okazał się pracownik cerkwi św. Męczennicy Praksedy.

„Duchowny zgwałcił kobietę w dniu Bożego Narodzenia”. W tym przypadku chodziło akurat o pełnoletnią osobę, ale autora artykułu oburzył nie tylko fakt zmuszenia do stosunku siłą, ale i wyjątkowo niefortunny termin dokonania lubieżnego przestępstwa. Nie jest to odoosobniony przypadek. Tytuł innej informacji: „Na Zakarpaciu duchowny zakończył obchody Wielkanocy gwałtem”. Dla przestępców seksualnych nie ma ani dnia, ani miejsca świętego: „Prawosławny ksiądz pedofil oddawał się grzechowi bezpośrednio przy ołtarzu”.

Bywa, że pedofilia łączy się z innymi przestępstwami: „W Kraju Krasnodarskim poszukiwany duchownego, który gwałcił i torturował chłopców”.

Jest i taka zastanawiająca wiadomość:

„41-letniego duchownego Cerkwi Przemienienia Pańskiego z Dimitrowgradu podejrzewa się o wykorzystanie seksualne 50 chłopców”. Wśród ofiar Aleksieja Andriejewa ma być cała dziecięca drużyna hokejowa.

Podobne tytuły mógłbym wymienić długo. Wynika z tego ważny wniosek: zniesienie celibatu nie jest cudownym remedium gwarantującym wyleczenie stanu duchownego z grzechu pedofilii. Warto dodać, że w cerkiewnych nabożeństwach nie posługują

ubrani w sukienki chłopcy, a to – zdaniem niektórych duchownych – właśnie ministranci wodzą na pokuszenie świątobliwych mężów.

3.

Fakt, że prawosławni duchowni mają żony i dzieci, sprawia, iż dochodzi w tej grupie do innych występków, nieznanych katolicyzmowi. Chodzi o przemoc w rodzinie. Jeśli katolicki proboszcz podbije oko gospodyni, jest to postępek naganny, ale nie przemoc w rodzinie, bo katolicy księża – przynajmniej oficjalnie – rodzin nie mają. Inaczej wyglądają te sprawy w prawosławiu.

Czasem są to drobiazgi. 3 sierpnia zeszłego roku przed supermarketem w Swierdłowsku kamery monitoringu zarejestrowały obraz popa ładującego niemowlę do bagażnika samochodu. Porwanie? Nie, oszczędny ojczulek nie kupił fotelika dla niemowlaka, a nie chciał płacić mandatu za niezgodne z przepisami przewożenie dziecka, gdyby zatrzymała go policja do kontroli. Często jednak są to naprawdę dramatyczne zdarzenia...

4.

Nie tak dawno Rosję poruszyła sprawa proboszcza cerkwi św. Mikołaja we wsi Sorliany Siergieja Smoliakowa i jego żony matuszki Olgi. Ojciec Siergiej oskarżony jest o wyrafinowane znęcanie się nad sześciorgiem własnych i sześciorgiem adoptowanych dzieci.

Ojciec Siergiej zajął się odnawianiem zdevastowanej w komunistycznych czasach świątyni, pomagała mu w tym cała rodzina; wiadra z materiałami budowlanymi nosiły nawet małe dzieci. Parafianie ochoczo włączali się do prac, znaleźli się sponsorzy, którzy ufundowali furgonetkę. Smoliakowie byli powszechnie szanowani zarówno przez sąsiadów, jak i przez władzę, bo w Rosji, podobnie jak w Polsce, kler cieszy się szczególnymi względami urzędników.

Tymczasem w domu licznej rodziny działały się rzeczy straszne. Ojciec Siergiej, przy współudziale matuszki Olgi, stosował drastyczne kary. Wymierzali je za byle co, najczęściej za nieprzestrzeganie postu i za nieposłuszeństwo wo-

bec rodziców. Nie chodziło tylko o bicie, to – o dziwo – była jedna z łżejszych kar. W piwnicy w ścianach znajdowały się łańcuchy, do których przykuwano nieposłuszne dzieci. Zmuszano je do zjadania fekaliiów. Wyobraźnia duchownego nie znała granic.

Kilkakrotnie córki i synowie byli tak poturbowani, że konieczne było udzielenie im pomocy lekarskiej. Żaden z lekarzy, a jedno z dzieci trafiło do szpitala, nie zawiadomił ośrodków opiekuńczych, choć mieli takie prawo, a ślady były jednoznaczne. Zazwyczaj żartowano z ojcem Smoliakowem z pecha dzieci, które wciąż sobie robią krzywdę.

W ogóle, mimo że na jaw wychodziło coraz więcej podobnych faktów, nikt nie podejmował działań. Dzieci – co zrozumiacie – bały się i być może także wstydyli skarżyć, ich kontakty z rówieśnikami były zresztą bardzo ograniczone. Ponieważ zdarzało się, że wycieńczone postami dzieci kradły produkty w sklepach spożywczych, zapobiegliwy ojczulek zatwierdził zgodę władz na naukę domową.

Dorośli podziwiali religijność oraz sprawność organizacyjną ojca Siergieja, a instytucje kłaniały się w pas duchownemu. Ani razu nie skierowano do domu Smoliakowów kontroli, choć był taki obowiązek przed wydaniem każdej kolejnej decyzji o zgodzie na adopcję dziecka. Być może znaleziono by wówczas w piwnicy łańcuchy i zapytano by duchownego o ich przeznaczenie.

Dzieci dorastały. Ojcem Siergiejem owładnęła pasja zbudowania rodzinnego osiedla małych domków. Wszyscy mieszkaliby obok siebie, oczywiście pod czujnym okiem patriarchy rodu. Dzieci zaczęły się jednak buntować. Nie sposób opisać historii każdego z nich osobno, ale czasem ich losy ocierały się o konflikt z prawem. Trudno zresztą było przypuszczać, że w patologicznej rodzinie wyrosną dzieci przystosowane do życia w społeczeństwie.

W tej chwili rozgrywa się finał dramatycznej historii. Sześcioro dorosłych już dzieci wytoczyło proces Smoliakowom o znęcanie się nad podopiecznymi i żąda uwolnienia od nich pozostającej nadal pod ich pieczą szóstki. Jednocześnie trwa proces, w którym ojciec Siergiej oskarżył sześcioro starszych dzieci o porwanie młodszych. Dziennikarze zastanawiają się, czy koneksje duchownego, które wiele razy pomagały mu wybrnąć z kłopotliwych sytuacji, wystarczą i tym razem.

5.

Od czasu wielkiej schizmy wschodniej, która w roku 1054 podzieliła chrześcijaństwo na Kościoły wschodni i zachodni, katolicy i prawosławni nie żyją w przyjaźni. Wygląda jednak na to, że łączy ich więcej, niż sami przypuszczają.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



BŁOGOSŁAWIONA PANDEMIA. DZIĘKI NIEJ ZAPOMNĄ O PEDOFILII W KOŚCIELE



WIEŚCIZ KRUCHTY

✚ Ks. Michał Woźnicki ogłosił z ambony, że Piotra Żytnickiego, dziennikarza poznańskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, czeka piekło. Za grzech sodomii. Ks. Woźnicki wyszperał zdjęcie dziennikarza z Marszu Równości oraz informację, że jest on gejem i członkiem społeczności LGBT. Dziennikarz sam o tym pisał. Ks. Woźnicki obruszył się na to, w której Żytnicki relacjonuje w „gazecie żydowskiej dla Polaków” słowa poznańskiego arcybiskupa Stanisława Gądeckiego. Gądecki przeproszał za wcześniejsze wypowiedzi ks. Woźnickiego. Ale wkolo jest wesoło, chłop zaprawia jak amen w pacierzu.

✚ Michał Woś, wiceminister sprawiedliwości, obruszył się w mediach tatki Rydzka na prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego. Według Wosia Majchrowski dokonuje „ataków prawnych na miejsca święte”. Miasto przejęło działki po dawnym szpitalu uniwersyteckim, który wyprowadził się do nowej siedziby. Chce je zagospodarować. Razem z nieruchomościami po szpitalu do miasta trafił budynek kaplicy służącej wcześniej szpitalowi. Majchrowski chciałby jego desakralizacji. Woś zaś chciałby, aby budynek kościoła dalej pełnił funkcje religijne. Czyli władze samorządowe powinny go prowadzić? Sprawować msze i sakramenty? Czy według Wosia w Krakowie brak jest kościołów?

✚ Nieoceniony Instytut Ordo Iuris przygotował poradnik dotyczący posługi duszpasterzy służby zdrowia w czasie epidemii. Poradnik według instytutu ma służyć chorym, którym w szpitalach lekarze i administracja utrudniają kontakt z księżmi. Czyli podpowiada, jak księżuło ma postraszyć lekarzy, aby mimo obostrzeń pandemicznych zezwolili mu paradować do woli po szpitalnych salach. Faktycznie nasza służba zdrowia nie ma innych problemów? Ano nie ma – odpowiada Ordo Iuris.

✚ W Ropicy Polskiej (wieś położona w województwie małopolskim, w gminie Gorlice) ksiądz rozdał młodzieży chcące przystąpić do bierzmowania do podpisania kartki z oświadczeniem: „Ja, niżej podpisany kandydat do Sakramentu Dojrzałości Chrześcijańskiej, wobec Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie oświadczam, że nie popieram tzw. strajku kobiet: postulatów i zażądań sprzecznych z treścią i zasadami naszej katolickiej wiary, na co mogłoby



wskazywać obecne na moim koncie na fejsbuku przez dłuższy czas i rozpowszechniane wśród kolegów i koleżanek materiały pochodzące ze stron strajku kobiet i moje osobiste zdjęcia. Usunąłem już ze swojego konta powyższe treści, bądź uczynię to w dniu... Proszę Pana Boga o przebaczenie moich nierozsądnych zachowań i postanawiam przy pomocy Ducha Świętego być dzielnym świadkiem i apostołem CHRYSYDUSA, PANA MOJEGO”. Kancelarz diecezji rzeszowskiej, której podlega duchowny z Ropicy Polskiej, uważa, że ksiądz pomógł młodzieży podjąć bardziej świadomą decyzję, czy chce być bierzmowana. My także tak uważamy i cieszymy się, że będzie mniej bierzmowanych.



✚ W Gryficach ks. Ireneusz P., proboszcz miejscowej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, najpierw odlat się w centrum miasta, a potem szarpał się z interweniującym patroliem policji. Podobno był nietrzeźwy. Nas to nie oburza, mamy natomiast pytanie do władz samorządowych Gryfic: jest u Was w mieście dostateczna liczba toalet publicznych? Nam się zdaje, że nie.

✚ W kościele św. Michała Archaniola na poznańskim Grunwaldzie jedna z parafianek odkryła zwłoki księdza. Ksiądz

się powiesił. Samobójca był wikarym w innej parafii, ale wcześniej posługiwał u św. Michała. Przyjechał do starej parafii, wcześniej się wypowiadał u jej proboszcza. Wszyscy są w szoku, nikt nie wie, dlaczego ksiądz się wyhułst. A jednak jakaś przyczyna musiała być. Pogrzeb księdza samobójcy odbył się po katolicku.

✚ W Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach pojawiły się bezdotykowe kropielnice z wodą święconą. Wystarczy podsunąć rękę, a fotokomórka uruchamia automat i święte krople płyną na dłoń. Coś jak automaty w niektórych szalech miejskich... Podczas pandemii ruch pielgrzymkowy w sanktuarium spadł o ok. 80 proc., ale Telewizja Polska transmituje stamtąd tzw. koronkę do Bożego Miłosierdzia, zapewne w podzięce za sprawny drugi już ślub kościelny prezesa TVPiS Jacka Kurskiego.

✚ Ks. Roman Kneblewski z Bydgoszczy, uważany i uważający się za kapelana narodowców, zamieścił na fejsie znane zdjęcie, na którym widać bocznice kolejową i bramę do nazistowskiego obozu w Auschwitz. Tędy wjeżdżały transporty kolejowe m.in. z Żydami z całej Europy, którzy potem byli mordowani w komorach gazowych. Jednak zdjęcie zostało zmodyfikowane: nad bramą w wizualizacji księdza jest strzykawka ze szczepionką i napis „Pfizer macht frei”. Mamy nadzieję, że ks. Kneblewski nie zaknebluje żadna cenzura. Jesteśmy za wolnością słowa i wolności do głupoty.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Sorry, taki mamy klimat

Mamy klimat dla bezprawia. Nie udało się bliźniakom ukrąść Księżycy – ukradli całą Polskę. Ukradli praworządność. Ukradli również moralność wielu Polaków, którzy swe frustracje demonstrują na bezprawnych działaniach. Takich jak działania służb mundurowych w trakcie młodzieżowych protestów klimatycznych czy Strajku Kobiet. Oczywiście ubierają te działania w piękne słowa o obronie praworządności, sprawiedliwości i demokracji. Kłamstwo cygaństwem łgarstwo pogania.

To nie jest demokracja – to jest PiSdokracja. Coraz więcej bezprawnych działań rządowej klikki skierowanych jest przeciwko obywatelom niepokornym: mobbing prokuratorów polegający na przenoszeniu ich do prokuratury odległych od miejsca zamieszkania o 400 km, zawieszanie sędziów wydających wyroki niezgodne z linią postępowania polskich „władców”, działania siłowe w trakcie protestów przeciwko naruszaniu konstytucyjnych zapisów i w trakcie innych słusznych obywatelskich protestów – to tylko niektóre irracjonalne postępowania rządzących i ich podnóżków. Umacnia się dyktatura. Tym ra-



zem nie proletariatu, lecz Placka i klechów. Lecz żywot dyktatur, podobnych do Kaczystanu/Klechistanu, nigdy nie bywa trwały.

Ośmielam się postawić następującą diagnozę: przypominam Rodakom z prawa, lewa i ze środka, iż gdyby przeszedł historię od starożytności do czasów nowożytnych, to trzeba dojść do wniosku, że wszelkie dyktatury miały to do siebie, że prędzej czy później upadały. Ich twórcy zaś kończyli żywot w nieszawie. W Najjaśniejszej też tak będzie, mimo iż jednej trzeciej Polaków najwyraźniej istniejący rzeczy stan odpowiada. Pozostają jednak jeszcze dwie trzecie Narodu. Te zdrowe dwie trzecie, szczególnie ludzie młodzi, „ruszą z posad bryłę świata”.

Bartek Majeran

„Pandemia i voodoo-ekonomia”

Dwoma rękami podpisuję się pod zawartym w artykule Agnieszki Wołk-Laniewskiej („NIE” nr 3/2021) postulatem podwyższenia podatków dla najbogatszych. Kwestia ta nabiera szczególnego znaczenia w chwili obecnej, a więc w momencie czekającego nas kryzysu finansowego związanego z pandemią. Postulat ten trafia jednak na niezbyt sprzyjający grunt, jako że wszystkie niemal partie – od prawa do lewa – głoszą pogląd, że im niższe podatki, tym lepiej dla Polski i Polaków. W takim trwającym przez lata klimacie trudno się dziwić, że, jak stwierdza AWŁ, Polacy (zwłaszcza ci o najwyższych dochodach) płacą relatywnie niższe podatki w porównaniu ze wszystkimi bogatszymi od nas krajami UE. (...)

Gdyby więc SLD wprowadził w swoim programie punkt przewidujący zwiększenie podatków dla najbogatszych, to zaznaczyłby swoją lewicowość, czego obecnie najwyraźniej brakuje. Zmiana taka nie umknęłaby z pewnością uwagi elektoratu, który obecnie nie traktuje chyba SLD jak formacji w pełni lewicowej, o czym najlepiej świadczą słupek sondażowe. Przecież bez żadnych badań i analiz można stwierdzić, że społeczeństwo nasze w przeważającej części popiera wszelkie postulaty o charakterze lewicowym i gdyby SLD uwzględnił tę oczywistą oczywistość w programie działania, to w krótkim czasie stałby się jedną z dwóch głównych partii działających na polskiej scenie politycznej.

Zefir

Na użytek maluchów

Katechetki szkół podstawowych nie zawsze mają wykształcenie teologiczne, przygotowałem więc kilka pytań do egzaminowania maluchów przed ich pierwszą komunią.

Pytanie: Na czym polegał główny błąd średniowiecznych heretyków – katarów?

Odpowiedź: Na głoszeniu teologicznego dualizmu, czyli nauki, że w świecie ścierają się samoistne Dobro, pochodzące od Dobrego Boga, z samoistnym złem, pochodzącym od złego boga. Na wzór dobrego i złego sortu wśród ludzi.

Pytanie: Czy w nauce kaznodziei starochwileckiego kościoła, Jarosława Kaczyńskiego, występują elementy katarskie?

Odpowiedź: Tak, bo kaznodzieja ten powiedział: „Zło atakuje nasz kraj, nasz naród i instytucję, która jest centrum naszej tożsamości, czyli Kościół katolicki”.

Pytanie: Jaki jest stosunek Kościoła katolickiego do nauki katarów?

Odpowiedź: Kościół zwalczał katarów przez ponad dwa wieki, poczynając od spalania trzech katarów w 1143 r. w Bonn.

Pytanie: Czy proboszczowi starachowickiego kościoła grożą jakieś konsekwencje za udostępnienie ambony w czasie mszy do głoszenia heretyckiego poglądu?

Odpowiedź: Owszem, grozi mu kara suspensy na podstawie kanonu 1331 prawa kanonicznego.

Tadeusz Kucharski

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Filip Tytus Wojtasiewicz: Najlepszą kandydaturą jest Patryk Jaki. Już za młodu wykazywał się niespotykaną troskliwością – spacerował po osiedlu w dresie i pytał obywateli, czy mają jakiś problem.

Dobromir Dyzio Czerski: Maryla Rodowicz – 2000 lat doświadczenia, znana, lubiana, raz już była RPO, za czasów Nerona, wtedy wyszło średnio, ale każdy zasługuje na drugą szansę!

Jan Bartoszyński: Urban. Dzięki swym wielkim uszom wysłucha każdego obywatela.

Mikołaj Buc: Rzecznik Ciarka. Tak wspianale lawiruje bez mrugnienia powieką, „wyjaśniając” działania milicjantów, że człowiek się wzrusza.

Łukasz Sikora: Niejaki Łukaszenka ponoć rozgląda się za nową robotą, a że jest intelektualnie kompatybilny z obecną większością sejmową, miałby duże szanse. Poza tym przystojny, rzutki, dynamiczny, troskliwy, wysportowany...

Magdalena Wszolek: Kot Prezesa. Ten to się nasłuchał przed własnym domem, czego pragną obywatele. Na pewno wyciągnął stosowne wnioski.

Grzegorz Grauzul: Gowin. Krzyki zarodków słyszał, to i obywateli usłyszy. Tylko dajcie mu jakąś sztachtę na plecy, bo bez kręgosłupa nie usiedzi całego zaprzysiężenia.

Janusz Fejsa: Najebany miś z Krupówek, prawie każdy obywatel ma z nim zdjęcie.

Grzegorz Biesok: Adam Mickiewicz. Po pierwsze – wszyscy go znają. Po drugie – od dawna nie żyje, przez co znacznie ułatwi życie władzy.

Krzysztof K-n: Lichocka. Bo nawet jak nie pomoże, to zawsze swoimi palcem włosy z czyjejś strapionej twarzy odgarnie.

Kto na Rzecznika Praw Obywatelskich? Prosimy o najgłupsze kandydatury wraz z uzasadnieniem.

Sławomir Zielina: Przecież w Polsce nie jest potrzebny Rzecznik Praw Obywatelskich, w Polsce jest wszystko dobrze...

Adam Dondajewski: Jarosław Jakimowicz za heroiczną próbę uwolnienia nastoletniej Tajki z rąk handlarzy ludźmi.

Ludwik Popiel: PAD – silny, niezależny, jako prawnik doskonale rozumie subtelną granicę, po której bicie kobiet pałką teleskopową stałoby się nieprofesjonalne.

Michał Mydlowski: Stanisław Dziwisz – nie słyszelibyśmy o nadużyciach i skandalach.

Wojtek Hnat: Jezus ze Świebodzina, bo jest największy i najmądrzejszy.

Michał Przyłuski: Roman Polański – na połączony urząd z Rzecznikiem Praw Dziecka.

Natalia Knebloch: Krystyna Czubówna – każdy by słuchał.

Paweł Ciesielski: Magdalena Ogórek. Choćby za to, jak pocieszała Jakimowicza. Wzruszające.

Darek Mola: Brzęczek. Bo co tak będzie siedział.

Marcin Kazala: Andruskiewicz, bo ma tak samo dobre kwalifikacje jak na obecne stanowisko.

Adam Nowogorski: Chwila, chwila, to my mamy swoje prawa?

Forum

Nick: Kaja Godek. Jak pięknie broni praw nowo mianowanego polskiego dyplomaty.

BOG: RPO? Przecież nad wszystkim czuwa gospodarz domu, nie da on krzywdy zrobić nikomu. Po co więc mnożyć byty niekońieczne? Poza tym podobno każdy obywatel ma anioła stróża.

MTNG: Ajatollah Chamenei ma bardzo dużo obowiązków, ale stwierdził, że chętnie pomoże.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

REKLAMA

RABATY -20% **BĄDŹ OCZYTANY**

Przeżyj pandemię mądrze i czytaj książki PRZEGŁĄDU

KTO ODPORZA ZA KLESE WIELESZYWA	JAKA POLSKA PO WIDNIE?	2 książki 89 zł 75 zł	KLAMSTWA O HISTORIĘ	ANDRZEJ WALICKI	ZAGRABIONA HISTORIA SOLIDARNOSCI	NOWA HUTA
45 zł 39 zł	44 zł 38 zł		45 zł 36 zł	67 zł 53 zł	52 zł 42 zł	49 zł 39 zł

www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nienależącej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł. paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł. Promocja ważna do 28.02.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

TRYBUNA Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

Choć o porażce red. Tomasza Sakiewicza z założeniem portalu Albicla.com napisano już wszystko, nie odmówię sobie tej przyjemności, by leżącemu zasadzić jeszcze kopa między nogi. Jest za co.

Przypomnijmy: po zbanowaniu Donalda Trumpa na Twitterze i w innych mediach społecznościowych obrotny „Saki” wpadł na pomysł, że świat potrzebuje nowej przestrzeni wolności – medium internetowego, w którym żaden użytkownik nie spotka się z cenzurą. Wykonanie projektu Sakiewicz zlecił najpewniej 8-letniemu kuzynowi, stronę graficzną ks. Isakowiczowi-Zaleskiemu, a zagadnienia prawne red. Dorocie Kani.

Strona była tak fatalna, że oburzyła nawet prawicowców, którzy uznali robotę za dywersję. Albicla rola się od błędów, nonsensów, fałszywych profili i luk bezpieczeństwa. Konto posiadali m.in. Jan Paweł II, Lech Kaczyński, Jadwiga Kaczyńska, a nawet Jerzy Urban mający wśród znajomych Josepha Goebbelsa.

Gdy wyszło na jaw, że regulamin serwisu zerżnięto z Facebooka, a całość co chwila wysiadała, jeden z wkurzonych internautów napisał od zera – i to sam – lepiej działający serwis w 48 godzin. Sakiewicz, zamiast przyznać się do błędu, mając przy sobie atakach hakerów i światowym spisku. „Chcieliśmy uruchomić portal w ostatniej godzinie rządów lidera wolnego świata. Od nas teraz zależy, czy ten świat będzie dalej wolny, szczególnie w internecie” – gęgał patetycznie. Tymczasem dokonał rzeczy, której zarzekał się, że właśnie robić nie będzie. Ocenzuował tygodnik „NIE”!

...

Konto w portalu Albicla.com założyłem jako jeden z pierwszych. Nieskromnie mówiąc, profil naszego tygodnika na Facebooku był pod względem zaangażowania użytkowników numerem 1 w grudniu wśród wszystkich polskich mediów. Goniłmy Roberta Lewandowskiego, który został piłkarzem roku FIFA i narucał sobie fanów z zagranicy. Stąd obecność na „Albicli” nasz dział internetowy uznał za obowiązek.

...

Z językiem u pasa czekałem, aż 20 stycznia o północy ruszy rejestracja. Przesunięto ją na 17.00. Następnie wypełniłem formularz – i nic. Nie przyszedł e-mail aktywacyjny. Żądny pola do promowania tygodnika „NIE” bez zakusów cenzury, ponawiałem starania, ale bez skutku. Dopiero po kilkudziesięciu godzinach otrzymałem upragnione potwierdzenie i zacząłem publikować wpisy.

Pierwszy, co oczywiste, musiał być miły, tak by monitoringu Sakiewicza nie drażnić (patrz ❶).

Niestety z trzydziestu komentarzy pod tym jakże uprzejmym wpisem aż 27 zostało ocenzone negatywnie i wkrótce zniknęło z sieci. Ostały się tylko przyjemne dla prawicy.

Nieco lepiej sprawił się następny wpis, pokazujący naczelnego „Gazety Polskiej” w znacznie upiększonej wersji (❷).

Saki dla draki

Wolność? Na prawicy nie ma takiego słowa.



Rozzochocony sukcesem, zacząłem sprawdzać granice wolności słowa (❸).

Widząc notoryczne kłopoty techniczne, zrobiłem ostatni żart (❹).

I na tym mój udział w „Albicli” się zakończył, gdyż serwis zdechł i się nie wyświetlał.

Następnego dnia Tomasz Sakiewicz wydał oświadczenie w swoim stylu:

„W ostatnich latach na naszych portalach przeżyliśmy kilka ataków zorganizowanych przez rosyjskie służby. Mimo ich dolegliwości żaden nie był tak szeroki i wielopoziomowy jak obecne. Zwiększamy poziom zabezpieczeń i odsiewamy przestępców od ludzi, którzy chcą po prostu nawet najostrzej podyskutować”.

Dorzucił też coś rzecz jasna o lewakach: „Zdajemy sobie sprawę, jak ważne jest uruchomienie niekontrolowanych przez lewackie ruchy mediów społecznościowych. Dzisiaj to największe forum wymiany informacji i myśli i dlatego nie ustąpimy przed atakami. Wolność jest warta poświęcenia”.

...

Jakież było więc moje zdziwienie, gdy kilka dni później z naszego konta w serwisie zniknęły wszystkie wpisy. Wykasowano je co do jednego. Podniosłem lament na Twitterze, że oto Sakiewicz, który chciał budować portal wolności, sam bawi się w cenzora. Dopiero gdy wpis dotarł do prawie 150 tysięcy użytkowników, w tym czołowych dziennikarzy polskich mediów, ktoś z ekipy „Gazety Polskiej” poszedł po rozum do głowy i nasze treści przywrócił.

Jeden z internautów skomentował to à la Andrzej Duda:

„Administracja Albicli zachowuje się w niezwykle profesjonalny sposób. Proszę zauważyć, że nie ma przypadków, że ktokolwiek zginął po usunięciu wpisów”.

Choć w serwisie roilo się od błędów, nie udało mi się natrafić na inny profil, na którym doszłoby do tego samego: jawnej próby cenzury. Czyli czegoś, przez co Sakiewicz postanowił założyć własny portal.

Jeśli przepisy przygotowane przez Sebastiana Kaletę pod patronatem Zbigniewa Ziobry weszłyby już w życie, niechybnie poskarżylibyśmy się na cenzurę do Sądu Ochrony Wolności Słowa, który w 7 dni musiałby rozpatrzyć skargę i zrobić z Sakiewicza wiatrak. A następnie wystąpilibyśmy o odszkodowanie liczone w milionach złotych.

W takim wypadku rezygnujemy jednak z promowania tygodnika „NIE” w portalu „Gazety Polskiej”. Lepsza już cenzura amerykańska, bo przynajmniej logiczna, niezacietrzewiona i działa.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



„Zachód nie zachodzi”

Panie Jerzy, tego nie da się czytać: ślepi, głusi, kogo pan zatrudnia? Po przeczytaniu Liszowskiego... Kto to jest, co on u was robi? Przecież już nie trzeba wiz ani zaproszeń. Jak Zachód jest taki cacy, to przepraszam, wysyłam mu, co o tym myślę:

Panie Adamie, w Rosji od 1 grudnia 2020 r. były już szczepienia (ma pan Łaniewską w redakcji) i radziłbym najpierw sprawdzić, a właściwie co Pan robi w Polsce, przecież można już jechać na Zachód, przecież Pana nie boli, że można było, pomagając Rosjanom, szczepić od września, pana nie boli, ile niepotrzebnie zmarło ludzi. Banda tchórzów i karierowiczów, a nie uczciwi politycy i dziennikarze; nikt nie wspomni, a co dopiero złoży wniosek do trybunału haskiego za brak reakcji i świadome blokowanie od sierpnia „Sputnika V” dla zysku zachodniego kapitału. Poświęcili tysiące i jeszcze poświęcą tysiące ludzi, którzy mogli żyć, pana to nie boli, ważne, że Zachód zwycięża, toż to ludobójstwo w XXI w. wolałoby o karę i pozbawienie ich wszystkich jakiejkolwiek władzy jako ludzi bez sumienia i morderców. I wy to nazywacie demokracją, wolnością, wam kruki rozum

chyba wydziobały. Cała elita katolicka plus episkopat to antyszczepionkowcy i przez Kościół roznoszą zarazę, bo to ułatwia Kościołowi wciskać głupotę ludziom. Rosjanie opracowali szczepionkę w sierpniu, proponując ją wszystkim do badań i testów, mam nadzieję, że ktoś rozliczy nasze władze za śmierć tych ludzi od sierpnia, którzy mogli żyć, gdyby m.in. Polacy nie blokowali tej szczepionki.

Autora tego artykułu należałoby izolować od reszty społeczeństwa, bo należy do antyszczepionkowców, którzy w głupi sposób usprawiedliwiają swoją ciemnotę. Pozdrawiam całą redakcję.

Robol

Od autora: Szanowny Panie, z uwagą przeczytałem Pana polemikę dotyczącą publikacji „Zachód nie zachodzi” („NIE” nr 2/2021). Przede wszystkim chciałbym stanowczo podkreślić, że zarzucana mi niekompetencja jest zjawiskiem alternatywnym wobec stanu faktycznego. W publikacji poinformowałem Czytelników, również Pana, że wielki niedźwiedź Wschodu kłuje już swych obywateli: „Niedawno Federacja Rosyjska dopuściła

szczepionkę do stosowania u osób powyżej 60. roku życia, a wcześniej u młodszych obywateli...”.

Doprecyzujmy ten wątek. W Rosji szczepienia „Sputnikiem V” faktycznie trwają od sierpnia, a u osób starszych od grudnia. Jednak zgodnie z moim tekstem, a przede wszystkim zgodnie z danymi podanymi na oficjalnej stronie preparatu Gam-COVID-Vac, znanego szerzej jako „Sputnik V”, dopuszczenie do użycia nastąpiło po drugiej z trzech faz badań klinicznych. Oznacza to, że choć szczepienia „Sputnikiem” trwają, nijak ma się to do sytuacji Stanów Zjednoczonych i Europy, gdzie szczepienia na medykach oraz Krystynie Jandzie prowadzone są preparatem przebadanym we wszystkich trzech fazach badań klinicznych.

W polemice wspominał Pan, że Rosjanie opracowali swoją szczepionkę w sierpniu, proponując ją wszystkim krajom do badań. Proszę jednak zauważyć, że sam fakt opracowania szczepionki nie jest momentem, w którym szczepienia można rozpocząć. Kierując się taką logiką: to nie „Sputnik” w sierpniu był pierwszy. Pierwsi byli Brytyjczycy, którzy kliniczne szczepienia ludzi preparatem z Oxfordu rozpoczęli 23 kwietnia 2020 r. Nie jest to jednak powód,

by uznać, że od blisko dziewięciu miesięcy trwa masowa eksterminacja, bo nie rozpoczęto tego dnia masowych szczepień. Te badania są istotnym i nierozłącznym etapem prac nad medykamentem, a to właśnie nieprzewidziane działania mogą doprowadzić do niecelowej, choć masowej eksterminacji. Proszę hipotetycznie założyć, że 2 miesiące po szczepieniu pojawiają się w badanej próbie problemy kardiologiczne lub neurologiczne. Podanie takiego preparatu od razu znacznej części populacji mogłoby być w swych skutkach niewyobrażalnie tragiczne.

Ze względu na obawy części obywateli przed szczepieniem dla pewności należy dodać, że jest to tylko moja fantazja, a podawane w Polsce preparaty są przebadane i bezpieczne, co chętnie na sobie sprawdzą przy najbliższej możliwej okazji.

Do tego czasu proszę mnie izolować od reszty społeczeństwa, proszę izolować siebie samego i dbać o to, by izolowali się inni. Wątpiących przekonywać, niewierzących, choćby kler, nawracać. Jedna jest bowiem wiara i jedna jest prawda – że to bezpieczna i przebadana szczepionka – uratuje nas przed wypłuciem płuc dupą.

Adam Liszewski

Kogo Portugalczyk
zrani, że nagle serce
uwięźnie mu w krtani.

Jeśli nie we wszystkich polskich domach dyskutowano o niespodziewanej decyzji preza Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniewa Bońka o odwołaniu trenera reprezentacji Jerzego Brzęczka i powołaniu w jego miejsce Portugalczyka Paolo Sousy, to tylko dlatego, że nie wszyscy Polacy interesują się sportem. Wszyscy, których choćby trochę zajmuje ta dziedzina życia, nie mogą wyjść z oszołomienia.

I. Sukces w żalonym stylu

Jeszcze w listopadzie Boniek wyrażał się z uznaniem o trenerze Brzęczku, wydawało się, że ma do niego pełne zaufanie. Trener wykonał postawione mu przez działaczy zadanie: awansował z drużyną do finałów mistrzostw Europy oraz zachował miejsce w grupie „A” Ligi Narodów. Co prawda reprezentacja dokonała tego w raczej żalonym stylu, ale dokonała. Gdyby nie pandemia koronawirusa, drużyna Brzęczka byłaby już po mistrzostwach Europy, a trenera nagradzał lub dymisjonował – w zależności od uzyskanych wyników – nowy prezes PZPN, bo Boniek zakończyłby drugą i ostatnią kadencję.

Można więc powiedzieć, że za sprawą Bońka i koronawirusa po raz pierwszy w historii naszej piłki trener, który przeprowadził drużynę przez eliminacje do wielkiej imprezy, został od niej odsunięty.

Wszystko działo się w sekrecie. O tym, że prezes PZPN, który – co ważne – ma prawo jednoosobowo powoływać i odwoływać trenerów reprezentacji, prowadzi rozmowy z ewentualnymi następcami Brzęczka, wiedziało tylko kilka najbliższych mu osób. W nieświadomości trzymano nawet wielu członków zarządu piłkarskiej centrali. Tajemnicę udało się utrzymać do końca, nikt nie puścił pary z ust. Zaskoczenie było zatem pełne.

II. Co powie Robert?

Oficjalna przyczyna zmiany na tak ważnym dla piłki stanowisku została wyjaśniona podczas konferencji prasowej. Z Jerzym Brzęczkiem ta reprezentacja już nic więcej nie byłaby w stanie dokonać. Wyczerpały się możliwości współpracy. Czy to jedyny powód?

Od pewnego czasu mówiło się, że stosunki między trenerem a Robertem Lewandowskim nie układają się dobrze. Potwierdzeniem tego miało być wymowne milczenie kapitana reprezentacji, gdy dziennikarz po fatalnym meczu z Włochami zapytał go o ustaloną przez trenera taktykę. Powiedzmy otwarcie:

odpowiedź na pytanie, czy to Lewandowski zwolnił z pracy Brzęczka, znają tylko 3 osoby: oni obydwaj i Boniek.

Kapitan drużyny powinien mieć szczególną pozycję. Szanował to nawet Adam Nawałka, człowiek, który na każdym kroku lubił podkreślać, że wszystkim rządzi samodzielnie. Podczas treningów prowadzonej przez niego kadry zdarzało się, że ćwiczących zawodników obserwował w towarzystwie kapitana i wspólnie coś ustalali. Przynajmniej tak to wyglądało podczas telewizyjnych relacji z zajęć, do których dopusz-

Co brzęczy w trawie



Rys. ANDRÉ FIJET

czano dziennikarzy. Jeśli Brzęczek nie docenił roli kapitana, to popełnił duży błąd. Tym bardziej że Lewandowski to nie jest już „Bobek”, jak nazywano go na początku kariery, lecz człowiek oficjalnie uznany za najlepszego piłkarza świata, i nie tylko dlatego jest bardzo pewny siebie.

Jestem przekonany, że Paolo Sousa będzie chciał jak najprędzej i jak najszczerzej porozmawiać z Lewandowskim. Doceni pozycję takiego kapitana. Będzie mu tym łatwiej, że w jego oczyma występuje podobny problem. Doświadczony, utytułowany 67-letni trener reprezentacji Portugalii Fernando Santos nie odważyłby się zrobić czegoś, czego nie akceptowałby Cristiano Ronaldo, albo bez konsultacji z gwiazdorem.

III. Holender w Rosji

Dlaczego przychodzi trener z zagranicy? Boniek stwierdził, że nie widzi w kraju człowieka, który potrafiłby ruszyć z reprezentacją do przodu. Ja, podobnie jak większość kibiców, też nie widzę. Jedyna osoba – dodał Boniek – której kandydaturę mógłby rozważać, to Adam Nawałka, ale powroty na stanowisko selekcjonera nie mają sensu. To się jednak zdarzało. Np. Dick Advocaat trzykrotnie wracał do prowadzenia reprezentacji Holandii. Inna sprawa, że nie zawsze kończyło się to sukcesami... Trzeba jednak pamiętać, że wymagania wobec osoby prowadzącej holenderską reprezentację są, a w każdym razie były, bardzo wysokie. W 2004 r. Holendrzy kierowani przez Advocaata awansowali jedynie do półfinału mistrzostw Europy. Uznano to za porażkę i podziękowano trenerowi za pracę. U nas po takim osiągnięciu byłby noszony na rękach. Nawiąsem mówiąc, po zdobyciu z Zenitem Petersburgu Pucharu UEFA Advocaat został honorowym obywatelem miasta i aż do śmierci ma prawo do darmowego korzystania z komunikacji miejskiej w Petersburgu. Pamiętam, że oburzyło to wielu petersburżan, zupełnie jak gdyby obawiali się, że Holender w godzinach szczytu będzie ich spychać z platformy w tramwaju...

IV. Afrykańska przestroga

Czasem sportowe dymisje związane są z jakimś aferami. Brzęczek nie ukradł w sklepie kiełbasy, jak pewien sędzia, o którego postępkach media narodowe w kółko informowały, a opis przestępstwa znalazł się nawet na ulicznych billboardach. Brzęczek jest człowiekiem uczciwym. Nie stracił posady w efekcie korupcji, obstawiania wyników u bukmacherów czy podobnych występów. Nie można porównywać jego dymisji z tym, co wydarzyło się w Ghanie. Tamtejsza federacja piłkarska za jednym zamachem zwolniła opiekunów wszystkich reprezentacji narodowych, zarówno męskich, jak i kobiecych. To efekt telewizyjnego filmu dokumentalnego (oglądałem, naprawdę wstrząsający) demaskującego wprost niewyobrażalną skalę piłkarskiej korupcji w tym kraju. Warto dodać, że czystka rozpoczęła się od góry, bo FIFA dożyłotnio zdegradowała prezesa Federacji Piłkarskiej Ghany (GFA), który stał na czele organizacji mafijnej.

Porządku zrobił nowy prezes Kurt Okraku, który obiecał zbudowanie „prawdziwej narodowej federacji”. O dziwo, podczas konferencji Bońka nie nadużywano tak modnego u nas ostatnio słowa „narodowy”, może dlatego, że nowy trener nie jest nasz narodowy, lecz portugalski.

V. Ekipa z importu

Razem z Brzęczkiem z pracy z reprezentacją Polski odszedł cały sztab szkoleniowy. To nic nadzwyczajnego. Każdy trener ma swoich zaufanych ludzi, razem pracują, razem są powoływani i odwoływani. Oczywiście kibice zazwyczaj znają nazwisko tylko tego pierwszego, najważniejszego, który podczas meczów stoi przy linii bocznej i kieruje zespołem. No, chyba że asystentem jest ktoś taki jak John Terry, jeszcze nie tak dawno najlepszy angielski obrońca grający w Chelsea, a obecnie asystent trenera Aston Villa F.C. Deana Smitha. W tym przypadku asystent skupia na sobie większą uwagę niż trener...

Z Sousą przyjadą do Polski dwaj asystenci (Portugalczyk i Hiszpan), trener bramkarzy (Portugalczyk), dwaj trenerzy przygotowania fizycznego (Hiszpanie) i analityk (Włoch). Tłumacz nie będzie potrzebny. Wśród pięciu języków, którymi będzie władał Sousa, nie ma co prawda polskiego, za to każdy z naszych reprezentantów zna przynajmniej jeden z tych pięciu języków, którymi swobodnie posługuje się trener.

Czy mimo wszystko nie powinien znaleźć się w sztabie Polak? Moim zdaniem powinien. Nie chodzi mi o jakieś ambicjonalne – właśnie narodowe – względy. Jeśli Sousa i jego sztab nie spełnią pokładanych w nich oczekiwań, repolonizacja kadry narodowej nastąpi bardzo szybko. Polak w sztabie nie miałby pełnić funkcji „wtyczki” zarządu, patrzącej na ręce gościom z zagranicy. Stanowiłby gwarancję, że po odejściu Sousy – a każdy trener prędzej czy później odchodzi – zachowana zostałaby spójna myśl szkoleniowa. Wyrzucić trenera z kadry narodowej czy z klubu jest łatwe, zazwyczaj jedynym kosztem bywa wypłata odszkodowania za niewypełnienie kontraktu do końca. Sztuką jest natomiast zachować to, co zdegradowany trener zostawia po sobie dobrego. W ogóle brak ciągłości szkolenia to powszechna bolączka w naszym sporcie. Nie każdy ma takie szczęście jak Iga Świątek. Żaden z jej trenerów nie burzył tego, co wypracował poprzednik i nie zaczynał wszystkiego od nowa. M.in. dzięki temu 19-latką została mistrzynią Rolanda Garrosa.

Polak w sztabie szkoleniowym miałby jednak jeszcze inną, ważniejszą rolę. Kierowanie ludźmi to niełatwa sztuka. Kierowanie drużyną piłkarską jest jeszcze trudniejsze. Trener ma do czynienia z młodymi, naładowanymi ambicjami, bogatymi ludźmi. Choć wszyscy powinni grać do jednej bramki, ich interesy nie muszą być identyczne. Każdy walczy o swoje: o miejsce w składzie, o odpowiadającą mu pozycję na boisku, o możliwość zaprezentowania się, o celne podania piłki. Zdarzają się także nieporozumienia wynikające z różnic charakterów, jak w każdej grupie ludzi. Ważne, żeby nad tym wszystkim panować. Czasem o dezintegracji drużyny

mogą świadczyć drobniarzi, wypowiedziane na boku słowa. Wygląda na to, że Brzęczek, mimo że dobrze zna język polski, nie zawsze potrafił je usłyszeć i zrozumieć. Zapłacił za to wysoką cenę.

VI. Szukanie haczyków

Boniek zapewnia, że z Brzęczkiem rozstali się w dobrej atmosferze. Jedno jest pewne – do rękoczynów nie doszło. Ale czy w przyjaźni? Do niedawna żyliśmy w błogim przekonaniu, że przyjaźń łączą Roberta Lewandowskiego z jego byłym agentem Cezarym Kucharskim (oba podtrzymywali tę wersję), aż nagle okazało się, że spotykają się w sądzie, a do akcji wkracza Centralne Biuro Śledcze Policji.

Zwolniony z funkcji trener nie pobił ani nie pobije prezesa. Prędzej niż Brzęczka o rękoczyny można podejrzewać Sousę, bo ponoć podczas pracy z węgierskim Videotonem FC (czy też z MOL Fehervar, klub często zmienia nazwy) tak wkurzył się na jakiegoś reportera, że miał mu przyłożyć. Teraz dziennikarze i kibice gorączkowo przeglądają internet, szukając podobnych informacji o nowym człowieku w polskim futbolu.

Wydał mi się jednak, że na początku pracy powinien dostać kredyt zaufania. Nie przejmujemy się więc nadmiernie informacjami o tym, że podczas pracy w Bordeaux w umowie miał mieć zapisany procent od transferów piłkarzy, co jest zakazane (on i jego agent temu zaprzeczają), ani faktem, że jako szkoleniowiec Fiorentiny skonfliktował się z Jakubem Błaszczykowskim, którego rzadko wpuszczał do gry.

Lepiej zwrócić uwagę na to, że portugalska piłka jest potęgą, zatem i myśl szkoleniowa w tym kraju musi stać na wysokim poziomie. José Mourinho jest jednym z najlepszych trenerów na świecie, w Premier League dobrze radzi sobie drużyna Wolverhampton Wanderers prowadzona przez Nuno Espirito Santo, do której trener sprowadził wielu rodaków z Portugalii.

Nawet w naszej Ekstraklasie słabi u siebie Portugalczycy okazują się nagle czołowymi zawodnikami, a Flávio Paixão jest już prawie Polakiem. I tego się trzymajmy...

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rysunki REMEK DĄBROWSKI



REDAKCYJA



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 27.01.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Ojcem wszystkich polskich spisków jest spisek smoleński: pod Smoleńskiem spadł samolot wskutek zamachu. Jak wiadomo, organizatorami zamachu byli Donald Tusk i Władimir Putin. Dogadali się po niemiecku – pierwszy nauczył się języka Goethego od dziadka z Wehrmachtu, a drugi podczas służby w KGB w NRD.

Putin zadbał o to, żeby wrak polskiego tupolewa pozostał w Rosji na wieki, a potem prezydent Rosji stracił zainteresowanie Polską, zlecając spiskowanie oficerom FSB. Odmrozili oni agenta znanego w Polsce pod nazwiskiem Macierewicz, przed którym postawili zadanie spowodowania maksymalnego chaosu. Źródłem kompletnego zamieszania została powołana przez Antoniego Macierewicza tzw. podkomisja smoleńska, w której skład weszli m.in. agenci CIA (Wacław Berczyński, Kazimierz Nowaczyk i Wiesław Binienda), Mosadu (Michael Baden) i Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej (Andriej Ilarionow).

Ten międzynarodowy spisek opisał polski dziennikarz Tomasz Piątek, podczas studiów w Mediolanie zwerbowany przez włoską Służbę Wywiadu Naczelnego i Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a potem przejęty przez niemiecką BND.

Sprawą zainteresowała się również reżyserka, scenarzystka, dziennikarka i konspiracjonistka Ewa Stankiewicz, która kosztom nieprzespanych nocy i setek fiolek relanium nakręciła film dokumentalny „Stan zagrożenia”.

Mężem Stankiewicz jest Glenn A. Jørgensen, który pod przykrywką inżyniera, pilota, biznesmena i wynalazcy pełni ofiarą służbę agenta specjalnego Forsvarets Efterretningstjeneste, czyli Służby Wywiadu Obronnego, podległej Ministerstwu Obrony Królestwa Danii.

W filmie Stankiewicz Jørgensen odgrywa rolę narratora.

Obecny prezes publicznej TVP Jacek Kurski od dawna pozostaje na celowniku służb wywiadowczych z całego świata, ale żadnej nie udało się go zwerbować – nie licząc kilkutygodniowego epizodu w Sekretariacie Wywiadu Republiki Argentyńskiej. Wydawało się zatem, że zależny tylko od swojego nieczystego sumienia Kurski dotrzyma obietnicy danej Stankiewicz i zezwoli na emisję „Stanu zagrożenia” w telewizyjnej Jedynce.

Lecz do akcji włączył się Macierewicz, który dostawszy iskrówkę z Moskwy, udał się z wizytą do „Samotnika z Nowogrodzkiej”, czyli prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego. Macierewicz zażądał zablokowania telewizyjnego pokazu filmu Stankiewicz, na co Kaczyński przystał.

Słowo o nim. Uchodzący za polskiego ultrapatryotę Kaczyński naprawdę jest androidem wyprodukowanym w Dolinie Krzemowej przez zespół zdolnych amerykańskich robotyków i jednocześnie agentów CIA. Twórcy androida rezydują w Warszawie na Żoliborzu, gdzie w jednej z wili dokonują przeglądów i remontów wytworzonych w Ameryce androidów. Oprócz Kaczyńskiego jednym z nich jest niejaki Jarosław Jakimowicz, o którym ostatnio zrobiło się głośno, ponieważ wyszło na jaw, że zrobił nieczytny użytek ze swojego cybernetycznego penisa.

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Wawrzyńca

Zgodnie z moim przewidywaniem zawartym w felietonie na str. 2 do portalu Albicla.com przystąpili tylko pisowscy dziennikarze, posłowie i zwolennicy. Np. Gliński, Kaleta, Lichocka. „Tworzymy wolny świat razem” – zachwycą się Sakiewicz. Jego gazeta ogłasza, że w ciągu jednej doby Albicla.com osiągnęła 40 tysięcy uczestników. W takim czasie moje filmiki na YouTube ogląda przeciętnie ta sama liczba widzów, ale nie pieję, że dokonuję światowego przewrotu. Po prostu bawię widzów i takie też jest realne przeznaczenie pisowskiego portalu politycznego.

Świętej Eurozji

Tuby propagandowe reżimu wciąż są w żalobie po prezydenturze Trumpa i nadal go adorują. Przewiduję wnoszenie w Polsce pomników tego błazna i ich uroczyste odsłanianie. Wtedy Duda będzie miał zajęcie i nie dostanie depresji z nudów.

Świętego Adriana

Prasa nazywa selekcjonerem nowego trenera futbolistów. Kojarzy mi się to z oficerami SS dokonującymi na rampach obozów koncentracyjnych selekcji Żydów – który do pracy, a który od razu do gazu. Za mojej młodości istniał zawód sekserów skupiający młode dziewczyny. Nie chodziło w nim o uprawianie seksu. Dmuchały one w odbyty świeżo wyklutych piskląt, rozpoznawały ich płęć i dokonywały selekcji. Samce szły do spalania żywcem, samice do hodowli. W PRL feminizm miewał bowiem formy skrajne. Skąd się więc brały koguty potrzebne do jebania kur? Z pomyłek sekserów przy rozpoznawaniu płci.

Świętej Wilhelminy

Michał o paskudnym nazwisku Moskał objaśnia, dlaczego niemożliwy jest dialog np. z Martą Lempart, przywódczynią Ogólnopolskiego Strajku Kobiet. Prawica nie może rozmawiać z lewicą i centrum, ponieważ obie strony mówią różnymi językami, których nawzajem nie znają. PiS wytworzył polszczyznę, a jego przeciwnicy wulgarną. Chyba prof. Braleczyk powinien opracować słownik, żeby Zjednoczona Prawica dowiedziała się, co to znaczy „kurwa”, „chuj”, „jebać”, „pierdolić”, „pizda”. Oraz objaśniać, jakie te słowa mają alegoryczne właściwości. Np. że „jebać PiS” (***** ***) nie znaczy, iż opozycja pragnie kochać się z partią Kaczyńskiego.

Świętej Honoraty

Noszenie maserek jest korzystne dla przestępców, bo stają się nierozpoznawalni. W Sieradzu schwytano młodego mężczyznę, ponieważ nie miał zakrytej mordy. Poszedł za to do więzienia, gdyż okazało się, że uchyla się od siedzenia z mocy



Rys. TOMASZ WIATRE

wyroku za przestępstwa. Odtąd złodzieje i mordercy świecą przykładem w zwalczaniu koronawirusa.

Świętej Teodozji

„Gazeta Polska” pyszni się tym, że powstała 200 lat temu. Oczywiście nie ona, tylko już wtedy pojawił się ten tytuł. „NIE” krzyczały już małpy – przodkowie człowieka – i ta wielowiekowość naszego tytułu napawa nas dumą.

Świętego Elveda

Były znany ultraprawicowy polityk Stanisław Michalkiewicz w wywiadzie dla „Do Rzeczy” kwestionuje w ogóle istnienie władz Polski. „Polską rotacyjnie rządzą trzy stronnictwa: ruskie, pruskie i amerykańsko-żydowskie” – powiada. Zapomniał o Watykańczykach.

Świętego Arkadiusza

Prezes Jacek Kurski uprawia kult jednostki, czyli siebie samego. Wśród swoich zasług wymienia wykrycie w TVP szpiegów, którzy mu wynosili wspaniałe pomysły programowe i dostarczali je telewizjom komercyjnym. Ja bym go pocieszał tym, że obcy agentom nie udało się wynieść z publicznej telewizji pani Ogórek służącej Kurskiemu w formie mizerii. Kurski zdradza też tygodnikowi „Sieci”, że ponieważ pomiary oglądalności stacji kłamliwie deprecjonują jego telewizję, do rzetelnego mierzenia użył polityka opozycji. Na publicznym jego spotkaniu, gdzie było 100 osób, na pytanie, kto ogląda TVN 24, podniosła się jedna ręka, a kto Polsat News – trzy. A 96 osób, czyli cała sala, podniosło łapy, sygnalizując, że patrzy na TVP Info. Ja wyciągnąłbym z tego inny wniosek: że pisowcy licznie pchają się na spotkania z politykami opozycji. Na pytanie o osobistą cenę, jaką płaci prezes za pięć lat prezesury, ten odpowiada: „Cena jest straszliwa, ale dla Polski warto ją zapłacić”. I dodał, że trzyma się dzięki wsparciu żony i Opatrzności. Tak więc mamy dygnitarza męczennika. Warto byłoby ułaskawić nieszczęśnika.

Świętego Tacjana

Obejrzałem nudny film izraelski „Straszne dni”. Opowiada on o mordercy premiera Rabina zabitego za to, że zawarł porozumienie z Palestyńczykami, jak się później okazało gównie warcie. Bohater wyraża żydowski szowinizm spleciony z mojeszowym religianctwem. Politycznym patronem tych rozmodlonych nacjonalistów był i jest ukochany przez Polskę premier Izraela Bibi Netanjahu, który od lat anektuje palestyńskie ziemie. To bydlę polityczne uchodzi też za złodzieja-defraudanta. Seans łagodziłem sobie, popijając whisky, noworoczny dar od ambasadora Państwa Palestyńskiego w Warszawie.

Świętego Odoryka

Na koronawirusa cierpi przewodniczący SLD Czarzasty, jego zastępca Treła, rzeczniczka posłanka Anna Maria Zukowska, członek władz poseł Szczepański. Na miejscu COVID-19 myślałbym sobie tak: lewicy nie jestem w stanie osłabić, taka ona już słaba. Może więc zapewnić jej odporność.

Świętego Maura

Czytam i polecam świetną książkę Jacka Leociaka „Wieczne strapienie” z objaśnieniem: „O kłamstwie, historii i Kościele”. Jest tam wzmianka o tym, że papież Wojtyła, będąc w Chile w 1987 r., wystawił się na widok publiczny z krwawym dyktatorem Pinochetem. Czuli się do siebie na balkonie pałacu La Moneda, w którym junta protegowanego przez J.P.2 generała zamordowała prezydenta Allendego. 23 lata po występkach papieża Watykan tłumaczył, że nie wiedział on, kim jest ten, kto wraz z nim pozdrawiał tłumy. No po prostu jakiś typ przyplątał się do Polaka, a ten nie był świadom, że goście rządzi Chile i zabija wrogów swojej dyktatury. Jeśli istnieje szczyt kościelny zakłamania, to Wojtyła wspiął się nań i dlatego został świętym.

Świętego Placyda

Marcin Wolski rymuje: „Może mną kieruje/ jakiś przesąd starczy/ wiem, nam przyjdzie czekać/ dla Niemców wystarczyć”. Wierszoklecie chodzi o szczepionki, że Niemcy więcej dostają i sprawniej szczepią. Wyjaśniam, że dlatego dostają przecież więcej, że mają znacznie więcej ludności niż Polska. Innym powodem antyniemieckiej nagonki reżimowców jest to, że przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej Donald Tusk wysłał po zdrowienia po niemiecku do zjazdu CDU. Język Goethego, Rilkego i Brechta pisowscy nazywają szwargotem. Razi on uszy użytkowników sz, cz polszczyzny. Niech im chrząszcz brzmi w trzcinie. Tusk przemówił też do chadeków po niemiecku, a Iania Dorota Kania nazwała go sprdawczykiem.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 133



Rys. RYSZARD DĄBROWSKI